

**W**szystkie Ewangelie opowiadają o niezwykłym wydarzeniu, jakie miało miejsce trzeciego dnia po śmierci Jezusa. Wszystkie te opowieści mają szczególnie charakter: nagle się urywają i wzajemnie krzyżują, zawierają sprzeczności, których nie sposób rozwikłać. Jest w nich obecne coś nie mieszczącego się w ludzkim doświadczeniu.

Oto po upływie szabatu o świcie pierwszego dnia tygodnia nastąpiło trzęsienie ziemi. Anioł Pański zstąpił z nieba, odsunął kamień z wejścia do pieczary, w której złożono ciało Jezusa i usiadł na nim. Postać jego jaśniała jak błyskawica. Ze strachu przed strażnicami jakby umarli.

Maria Magdalena, Maria matka Jakuba i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić ciało Jezusa. Wczesnym rankiem, w pierwszym dniu tygodnia przyszyły do grobu, gdy tylko słońce wzeszło. Martwiły się, kto im odsunie wielki kamień. Ale zauważyły, że kamień jest odsunięty, a gdy weszły do grobu nie znalazły ciała Jezusa.

Stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach, którzy rzekli do nich: „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych. Nie ma Go tutaj: zmartwychwstał”.

Powiedziały o tym Jego uczniom zamkniętym z lęku przed Żydami w Wieczerniku. Na tę wieść przybyli do grobu Jan, a za nim Piotr. Weszli do środka i zobaczyli leżące płótno.

Maria Magdalena stała zaś przed grobem płacząc. Gdy nachyliła się i zajrzała do środka, zobaczyła dwóch aniołów w bieli siedzących tam, gdzie było ciało Jezusa. Powiedziały im: zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono. Gdy to powiedziały, odwróciła się i ujrzała stojącego Jezusa. Ale Go nie poznała. Myślała, że to ogrodnik.

Oto jak mozolnie dociera do ludzi realność Zmartwychwstania. Jezus z Nazaretu, nauczyciel niewielkiej grupy, która widziała w nim Mesjasza, a którego nieprzyjaciele przyprowadzili o śmierć, powstał z martwych do życia.

Stanęli przecież przed faktem, który nigdy dotąd nie był dany ludzkiemu doświadczeniu i nie będzie do Dnia Sądu. To zapowiedź rzeczy ostatecznych, niepodlegających prawom natury. Umarłe są bowiem wszystkie pokolenia ziemi. Wszelkie życie zanurzone jest w śmierci dopóki trwa świat, który jest. Odkąd jednak nasza śmierć stała się sprawą Syna Bożego i Jego życie stało się sprawą synów ludzkich i wszelkiego świata. Zmartwychwstanie stało się ziemi, wszelkiemu życiu, stworzeniu i nam także.

On zaś ukazał się upatrzonym przez Boga świadkom a nie całemu ludowi. On idzie obok niepoznany do Emaus i ma w ręku klucze Królestwa, śmierci i piekła. On Nieznajomy o świcie kładzie na węglach ogniska, przy którym siedzą Jego uczniowie rybę i pyta: „Dzieci nie macie, co jeść?”. Ale jest także nieopisaną grozą z Apokalipsy. To też Jego twarz prawdziwa. Cały wszechświat i otchłań są w Jego ręku. To On ma klucze.

Możemy tylko powtórzyć za tyłoma: błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. I uwierzmy, że rzeczywistość Jezusa jest rzeczywistością wielu na równi prawdziwych twarzy, nie zaś jednej, którą sobie wybraliśmy, aby dogadzała naszym koncepcjom.

Starajmy się tę prawdę rozeznawać teraz w czasie Wielkanocnym.

Z. Koryś

## TEMAT NUMERU:

### W BLASKU ZMARTWYCHWSTANIA

|                            |                                   |   |
|----------------------------|-----------------------------------|---|
| JEDYNA TAKA NOC            | PAWEŁ BORKOWSKI                   | 2 |
| WEDŁUG PRAWA MUSIAŁ UMRZEĆ | ROZMOWA Z PROF. ANTONIM DEBIŃSKIM | 4 |

### HABEMUS PAPAM

|                                 |                 |   |
|---------------------------------|-----------------|---|
| NOWY ODCINEK TEGO SAMEGO SZLAKU | ŁUKASZ KOBESZKO | 7 |
|---------------------------------|-----------------|---|

### BŁ. JANA PAWŁA II DROGA DO ŚWIĘTOŚCI

|                                  |                       |    |
|----------------------------------|-----------------------|----|
| ŚWIADOMY WIECZNOŚCI              | GABRIEL TUROWSKI      | 10 |
| LEKCJA CIERPIENIA I UMIERANIA    | ANNA MAŁGORZATA PYCKA | 13 |
| POKOLENIE JP2 PRAWDA CZY FIKCJA? | ERYK ŁĄŻEWSKI         | 15 |

### KWIETNIOWE ROCZNICE

|                              |                 |    |
|------------------------------|-----------------|----|
| POWSTRZYMAĆ ANTYPOLSKI SABAT | ŁUKASZ KUDLICKI | 17 |
| POLSKIE KWIETNIE             | KAROL WYSZYŃSKI | 19 |

### KOŚCIÓŁ

|                                |                    |    |
|--------------------------------|--------------------|----|
| W PRZEDEDNIU POLSKIEGO MILENIA | O. JERZY TOMZIŃSKI | 21 |
| DOKĄD POLSKA ZMIERZA?          | ZIEMOWIT GAWSKI    | 22 |
| POKÓJ NIECH BĘDZIE Z WAMI!     | ADAM WĄTRÓBSKI     | 24 |
| MŁODY KOŚCIÓŁ Z DŁUGĄ TRADYCJĄ | ADAM WĄTRÓBSKI     | 26 |

### SPOŁECZEŃSTWO

|                            |                                       |    |
|----------------------------|---------------------------------------|----|
| POLSKA NIE MA STRATEGII    | ROZMOWA Z PROF. KRZYSZTOFEM RYBIŃSKIM | 29 |
| NIE BĄDŹMY EURONAIWNIAKAMI | ROZMOWA Z DR. JANUSZEM SZEWCZAKIEM    | 32 |

### POLSKIE DROGI DO ŚWIĘTOŚCI

|                  |                          |    |
|------------------|--------------------------|----|
| TO BYŁ ZWYCIEŻCA | MARIOLA BOGUMIŁA BEDNARZ | 35 |
|------------------|--------------------------|----|

### HISTORIA

|                                    |                  |    |
|------------------------------------|------------------|----|
| O NIEPODLEGŁOŚĆ MUSIELIŚMY WALCZYĆ | WOJCIECH JANICKI | 37 |
| JA JESTEM TRAU GUTT                | DOMINIK RÓŻAŃSKI | 39 |

### KULTURA

|                             |                      |    |
|-----------------------------|----------------------|----|
| CHRYSTUS W SZTUCE CHIŃSKIEJ | JAROSŁAW KOSSAKOWSKI | 41 |
|-----------------------------|----------------------|----|

### WITRYNA POETYCKA CIVITAS CHRISTIANA

|               |  |    |
|---------------|--|----|
| ALINA LASSOTA |  | 42 |
|---------------|--|----|

### FELIETONY

|   |  |    |
|---|--|----|
| WEKTORY OPIEKUN UBOGICH I DZIEŁA STWORZENIA |  | 43 |
|---|--|----|

ZBIGNIEW BOROWIK

|   |  |    |
|---|--|----|
| ĆWICZENIA Z WIARY OD CZEGO ZACZAĆ EWANGELIZOWANIE |  | 44 |
|---|--|----|

ROBERT HETZYG

### NASZ GŁOS PROPONUJE

|                          |                            |    |
|--------------------------|----------------------------|----|
| NIE BYŁO WOLI WSPÓŁPRACY | WŁODZIMIERZ J. CHRZANOWSKI | 45 |
| WOJNA Z CHRZEŚCIJAŃSTWEM | TOMASZ SOROWICZ            | 45 |

### CIVITAS CHRISTIANA

|  |                      |    |
|--|----------------------|----|
| PUBLICZNY WYMIAR WIARY                     | WALDEMAR JAROSZEWICZ | 46 |
| WIELKOPOSTNY DZIEŃ SKUPIENIA W KRAKOWIE    | MONIKA KORPAK        | 47 |
| REKOLEKCJE U STÓP MATKI BOŻEJ              | DK                   | 48 |
| W KRĘGU PYTAŃ O POCZĄTEK WSZECHŚWIATA      | ESTERA RYCEK         | 49 |
| PAMIĘTAJMY O NIEZŁOMNYCH                   | MIKOŁAJ KAMIŃSKI     | 50 |
| PO CÓ NAM HISTORIA                         | MATEUSZ ZBRÓG        | 52 |
| GNIĘZNIENSKIE JUBILEUSZE                   | MATEUSZ MARIANS      | 54 |
| PONAD OJCZYSTY KRZYŻ                       | TERESA BZDURSKA      | 55 |
| INSPIRACJA DO PRZEŻYĆ ARTYSTYCZNYCH        | K.I.                 | 56 |
| PAMIĘTAMY O LUDOBÓJSTWIE NA KRESACH        | BARTŁOŃMIJ ILCEWICZ  | 57 |
| OGRÓD RÓŻANY MARYI                         | MONIKA KORPAK        | 58 |
| DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W OSTRÓDZIE   | ZBIGNIEW POŁONIEWICZ | 59 |
| Z DZIAŁALNOŚCI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA |                      | 61 |

# JEDYNA TAKA NOC

PAWEŁ BORKOWSKI

## Między popołudniem Wielkiego Piątku a porankiem Wielkiej Niedzieli trwała najdłuższa noc w historii ludzkości

### Odejście

**N**ie byłoby Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego bez Wielkiego Piątku. Nie zaśniewałaby nadprzyrodzona światłość wielkanocnego poranka, gdyby przedtem nie zapadła nad światem wielka ciemność: „Było już około godziny szóstej i mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. Słońce się zaćmiło...” (Łk 23, 44). Nie byłoby ogromnej radości dla nas wszystkich – zgodnie z wolą Chrystusa, który chciał, „aby radość wasza była pełna” (J 15, 11) – gdyby wcześniej On sam nie „ogłocił samego siebie, przyjmąwszy postać sługi” (Flp 2, 7). Syn Boży i zarazem Syn Człowieczy w Ogrójcu zrezygnował z własnych pragnień i poddał się całkowicie zamysłowi Ojca: „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22, 42). W konsekwencji tego fundamentalnego aktu wyzbył się wszystkiego, co miał na ziemi:

– przyjaciół i uczniów, którzy rozpierchli się z przestachu na widok tego, co samozwańczy sędziowie robią z ich Mistrzem: „Wtedy wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli” (Mt 26, 56);

– głównego współpracownika, który zapytany o swoje relacje z Jezusem Nazarejczykiem, oświadczył

pod przysięgą: „Nie znam tego Człowieka” (Mt 26, 72);

– dobrego imienia: „policzony został pomiędzy przestępców” (Iz 53, 12);

– szacunku wśród ludu, który nagłe począł wołać: „Na krzyż z nim!” (Mt 27, 23);



Nie znamy formy Zmartwychwstania, doświadczamy tylko jego skutków w historii świata i naszych osobistych losach

– zdrowia, siły i urody: „Nie miał on wdzięku ani też blasku, aby na niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. (...) Spodobało się Panu zmiążyć go cierpieniem” (Iz 53, 2.10);

– ubrania, które zapewne było Jego jedyną własnością: „Gdy Go

ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty” (Mt 27, 35);

– najbliższych osób, czyli Matki i umiłowanego ucznia: „Rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja»” (J 19, 26-27);

– wreszcie swojej duszy: „Ojczy, w Twoją rękę powierzam ducha mego” (Łk 23, 46).

Oddanie całej swojej egzystencji nie było jednak przymusową stratą, lecz świadomym darem miłości. Sam Jezus objaśnił to uczniom: „Ja życie moje oddaję (...). Nikt mi go nie zabiera, lecz Ja sam z siebie je oddaję” (J 10, 17-18). Jan Tauler, niemiecki dominikanin z XIV wieku, komentował w jednym z kazań: „Rozważmy niewyobrażalnie głęboką miłość, jaką nam okazał Chrystus przez niepojęte dzieło miłości, w którym cierpiał On ponad wszelką miarę, we władzach wyższych i niższych, we wszystkich swoich zmysłach, wewnątrz i zewnątrz”. Było to ogołocenie totalne. Na naszych oczach, w ciągu kilku godzin, nieskończoność wiekuistego Boga skurczyła się do zera. Wszchemocny Bóg stał się niczym, abyśmy mogli otrzymać wszystko. W tym jedynym momencie historii kosmosu zderzyły się dwa krańce – Bóg i nicość. Dlatego „ziemia zadrzęta i skały zaczęły pękać” (Mt 27, 51). W osobie Syna Bożego, startego na pył,

Bóg Ojciec zdaje się wołać do każdego z nas: „Oddałem ci wszystko, nie mam nic więcej. Ile ty jesteś gotowy oddać Mnie?”

### Powrót

Między popołudniem Wielkiego Piątku a porankiem Wielkiej Nie-

dzieli trwała najdłuższa noc w historii ludzkości. Nam, współczesnym, ta część tygodnia zwykła się kojarzyć z weekendem, zakupami, relaksem i zabawą. Ale Jezus w tamtych dniach nie odpoczywał: „zstąpił do piekieł” i trudził się „dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia”, jak wyznajemy w *Symbolu nicejsko-konstantynopolańskim*.

Potem nastąpiło Zmartwychwstanie. Samo to wydarzenie pozostaje dla nas okryte mrokiem tamtej Nocy. Męka i śmierć Jezusa dokonywały się w świetle dnia: były zjawiskiem, które mógł obserwować każdy. Nikt nie zaprzeczy realności tamtych zdarzeń, które znajdują potwierdzenie w najstarszych przekazach dziejopisarskich. Natomiast Zmartwychwstanie dokonało się pod osłoną nocy i w zamkniętym grobowcu, niewidoczne, niedostępne dla nikogo. Śmierć Jezusa była sprawą ludzką, sprowokowaną przez historyczne postacie, które znamy z imion i funkcji: skarbnik Judasz, arcykapłani Annasz i Kajfasz, namiestnik Piłat, król Herod... Natomiast Jego powrót do życia był dziełem wyłącznie Bżym. Bóg zaś działa w ukryciu. Toteż całe to wydarzenie do dzisiaj pozostaje dla nas przedmiotem wiary, a nie poznania historycznego. Wiara ta dotyczy zarówno minionego zmartwychwstania Jezusa, jak i przyszłego powstania z martwych każdego z nas. Albowiem „jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, (...) próżna jest także wasza wiara” (1 Kor 15, 14). Bóg zakrył swoje dzieło przed oczami świata, a odsłonił je przed pokornymi (por. Łk 1, 52), którzy są gotowi uznać je w wierze i nie poczytują jej za ujmę dla swojego rozumu. „Ojcze, (...) zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Łk 10, 21).

Nie znamy formy ani przebiegu Zmartwychwstania, lecz doświadczamy jego skutków w historii świata i osobistych losach każdego z nas. Tak samo widzieli je dwaj uczniowie, Szymon Piotr i Jan, którzy przybiegli do pustego grobu „pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno” (J 20, 1). Intrygująco brzmi ten fragment relacji Janowej: „Szymon Piotr (...) wszedł (...) do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę,

która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą w jednym miejscu. Wtedy (...) także i ów drugi uczeń (...) ujrzał i uwierzył!” (J 20, 6-8). Dlaczego zużyta tkanina stała się dla obu uczniów dowodem na faktyczność zmartwychwstania? I jakie znaczenie ma szczegół z chustą?

Po zniknięciu z grobu ciała Jezusa zwierzchnicy żydowscy zainspirowali pogłoskę, że uczniowie Nazarejczyka przyszedli w nocy i wykradli Jego ciało (zob. Mt 28, 11-15). Plotce tej, kolportowanej przez opłaconych gorliwców, dali posłuch nawet apostołowie. Odczuwali smutek i gorycz z tego powodu, że – jak sądzili – cała historia Mesjasza i ich zażyłe relacje z Nim okazały się iluzją, źle zainwestowanym zaufaniem, straconą szansą Izraela. Dlaczego więc uwierzyli w zmartwychwstałego Jezusa na widok marnej płachty materiału? Wydaje się, że można to wytłumaczyć następująco:

Zawartość grobu zadaje kłam plotce rozprowadzanej wśród Żydów. Przecież gdyby uczniowie naprawdę zakradli się do grobu, nie rozbieraliby umarłego, który w tamtym klimacie z pewnością już zacząłby się rozkładać, zwłaszcza że miał na sobie wiele głębokich, krwawych ran spowodowanych przez bicowanie, koronę cierniową, przybicie do krzyża, wreszcie cios włócznią. Taki nieunikniony los pośmiertny spotkał wcześniej Łazarza: „już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie” (J 11, 39), a Jezus „leżał trzy dni w grobie, dał bok przebić sobie”. Zwłoki więc zostałyby ukradzione w całości, a nie nagie, właśnie z powodów higienicznych, po drugie zaś ze względów bezpieczeństwa: uczniowie śpieszyliby się z kradzieżą, aby nie zbudzić strażników grobu, którzy jakoby posnęli.

Z kolei chusta nie leżała razem z płótnami, lecz osobno. To znaczy, że Jezus sam zdjął ją sobie z głowy i odłożył na bok. Z całunu został uwolniony przez Ojca, który „wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci” (Dz 2, 24), bo przecież nawet pełnosprawny człowiek nie zdoła samodzielnie uwolnić swojego ciała ściśle owiniętego tkaniną. Jednakże zaraz po tym, gdy został oswobodzony przez Ojca, Jezus za-

czął działać własną mocą i odsłonił swoją głowę z krępującej ją taśmy.

Te tkaniny nieprzypadkowo pozostały w grobie: przemawiają na świadectwo Zmartwychwstania i na przekór źle obmyślonej plotce. Stały się niemymi świadkami tego, co wydarzyło się tamtej jedynej Nocy w grobie udostępnionym przez Józefa z Arymatei (zob. J 10, 38). Coś tak nieistotnego jak zużyte, brudne płachty materiału zaprzeczyło potęgę czynników politycznych i religijnych, siłę uzbrojonych wart, ciężarowi głazu, którym zatrząsnięto grobowiec. „Darmo kamień wagi wielkiej Żydzi na grób wtoczyli. Darmo dla pewności wszelkiej zbrojnej straży użyli. Na nic straż, pieczęć i skała nad grobem Pana się zdała”. Całun i chusta powiewają niczym białą chorągiew pokoju „naprzeciw glinom, naprzeciw tankom”.

## Spotkania

Zmartwychwstały Jezus momentalnie zaczął działać. Od razu też spotykał się z ludźmi. Pierwszą, która odkryła pusty grób, a także ujrzała Zmartwychwstałego, była Maria Magdalena. Zapewne nas to dziwi: dlaczego tak wielkich łask dostąpiła kobieta? Być może dlatego, że niegdyś kobieta pierwsza zgrzeszyła (zob. Rdz 3, 6-7), a teraz niejako dostąpiła wynagrodzenia za porażkę Ewy. Kobieta pierwsza zakosztowała goryczy zła i śmierci i pierwsza też poznała nieziemski smak zmartwychwstania. Pociągnęła mężczyznę, Adama, w otchłań grzechu, a teraz zaniósła Dobrą Nowinę mężczyznom, apostołom. Stała się zwiastunką zarówno rozpaczy, jak i wielkiej radości. Mężczyzna poszedł za kobietą w śmierć, teraz zaś podążył za nią, aby się przekonać, że grób Pański opustoszał.

Maria Magdalena zrazu sądziła, że widzi ogrodnika (zob. J 20, 15). W pewnym sensie nie pomyliła się. Jezus wszakże jest Ogrodnikiem, który u Gospodarza winnicy świata oręduje za każdym drzewem-człowiekiem: „Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem, i może wyda owoc” (por. Łk 13, 8). Jezus czeka, aż wydamy owoce skruchy, nawrócenia i miłosierdzia. Temu mają służyć nasze z Nim spotkania. ●

# WEDŁUG PRAWA MUSIAŁ UMRZEĆ

Z ks. prof. dr. hab. Antonim Dębińskim, rektorem KUL Jana Pawła II, specjalistą prawa rzymskiego, rozmawia Tomasz Rzymkowski

Jakie znaczenie i charakter, względem prawa rzymskiego, miało stadium procesu Jezusa przed Sanhedrynem?

Kwestia prawnego waloru postępowania przed Sanhedrynem jest od wieków dyskutowana. Jak przyjmuje wielu autorów, w sensie technicznym postępowanie przed Sanhedrynem miało charakter nieformalny. Informacje zawarte w takich pomnikach prawa żydowskiego, jak Miszna czy Talmud, są zgodne co do tego, że nie można było sądzić nikogo w nocy, a także co do tego, że wina oskarżonego powinna być dowiedziona w sposób bezsporny. Posiedzenie Sanhedrynu, na które siłą (znowu można zapytać o legalność tego działania) sprowadzono Jezusa, to nie był proces, ale raczej rodzaj śledztwa czy nieformalnego sądu kapturowego. Jego celem nie było ustalenie, jak to się dziś ujmuje, prawdy obiektywnej, ale upewnienie się, że Jezus z Nazaretu jest niebezpieczny dla lokalnych elit żydowskich i należy się Go – jako osobę non grata – pozbyć za wszelką cenę. Spójrzmy na zeznania świadków: były szalenie niespójne, a niekiedy wręcz ze sobą sprzeczne. Tymczasem Jezus oświadczający, że jest synem Boga, w niczym nie uchybił obowiązującemu wówczas prawu. Podobnie jak dziś, w czasach Jezusa każdy miał prawo modlić się słowami *Abba*, Ojczy. Śmiertelnym grzechem, w sensie dosłownym – bluźnierstwem, było wymówienie świętego imienia Jahwe. Tego jednak Jezus nie uczynił.

Jeśli chodzi o relację pomiędzy Sanhedrynem i sądownictwem rzymskim, musimy uświadomić sobie ówczesne realia i proporcje. Rzymianie znajdowali się na podbitym, okupowanym przez siebie terytorium, którym

sprawnie władali żelazną ręką. Sanhedryn działał na podstawie ich koncepcji, upoważnienia, a nawet, rzecz można, z łaski. Jako najwyższa władza religijna Żydów oraz organ administracyjny i sądowniczy Judei Sanhedryn miał ograniczone uprawnienia w sprawach miejscowych zwyczajów i zasad religijnych, z wyłączeniem jednak spraw zagrożonych karą śmierci; te ostatnie były ściśle zarezerwowane dla namiestnika. Podówczas był nim Piłat (jako namiestnikowi Judei przysługiwał mu tytuł prefekta). Innymi słowy,



Ks. prof. Antoni Dębiński: Zgodnie z Bożym zamysłem Jezus wiedział, że musi oddać życie, aby przez śmierć i zmartwychwstanie wybawić nas od grzechu

Fot. Tomasz Rzymkowski

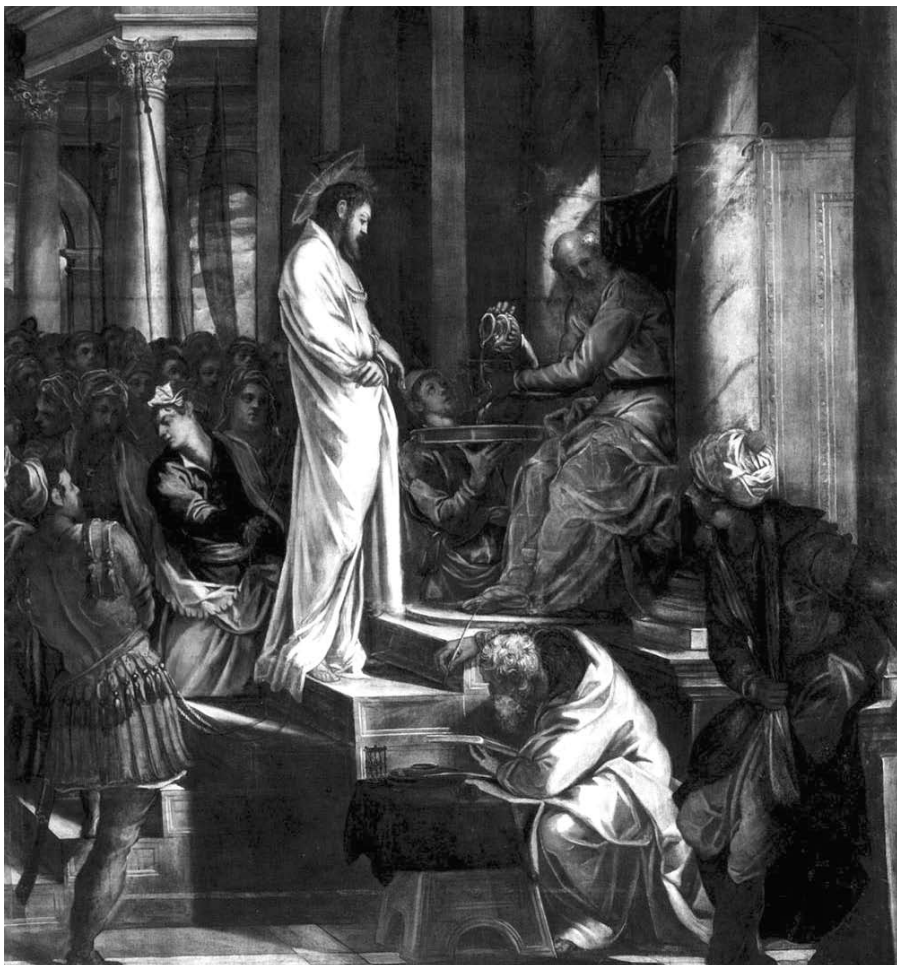
Rzymianie tolerowali funkcjonowanie Sanhedrynu, o ile odciążało to ich samych w działaniach zmierzających do zachowania porządku publicznego. Jako okupanci władający podbitym terytorium nie byli jednak w żaden sposób związani postanowieniami Sanhedrynu. Jak małżeństwo zawarte według prawa żydowskiego nie istniało

dla rzymskiego *ius civile*, tak wszelkie „wyroki” wydawane przez żydowską radę niewiele obchodziły Rzymian zarządzających Judeą.

Proces przed Sanhedrynem był zatem narzędziem do sformułowania przez elitę żydowską zarzutów mających stanowić podstawę do oskarżenia Jezusa przed Piłatem. Należy dodać, że prowadząc Jezusa przed sąd Piłata, Sanhedrycy nie oskarżyli Go o bluźnierstwo, że nazywał siebie Synem Bożym. Oskarżyli Go o przestępstwa natury politycznej, zakłócanie porządku publicznego, wzniecanie niepokoju, nawoływanie do niepłacenia podatków na rzecz państwa rzymskiego, przypisywanie sobie godności królewskiej. Chcąc osiągnąć swój cel, zmienili zatem podstawę oskarżenia, słusznie zakładając, że namiestnik rzymski nie będzie zaprzętał sobie głowy skargą bazującą na przestępstwie kwalifikowanym tylko w żydowskim prawie religijnym.

Jakie uprawnienia miał rzymski prefekt Judei Poncjusz Piłat w stosunku do oskarżonych przez Sanhedryn? Do czego sprowadzała się rola prefekta?

Rzymski namiestnik jako wysoki urzędnik państwowy sprawował rozległą władzę, w skład której wchodziło dowództwo wojskowe, sądownictwo, władza cywilna i administracyjna. W imieniu cesarza sądził i wydawał wyroki; jego jurysdykcji podlegali wszyscy mieszkańcy prowincji, tak obywatele, jak i nieobywatele, do grupy których zaliczani byli Żydzi. Namiestnik był kompetentny wyłącznie w sprawach o charakterze politycznym (bunty, zamieszki, podburzanie tłumów). Zatem z nadania rzymskiego cesarza Poncjusz Piłat był panem życia i śmierci wszystkich Żydów, którzy przebywali na terytorium mu podległym. Jego zadaniem było zapewnienie prowincji zamieszkiwanej przez Żydów (Judea od 63 roku przed Chr. była pod okupacją rzymską) spokoju



Z nadania rzymskiego cesarza Piłata był panem życia i śmierci wszystkich Żydów w Judei, obraz Jacopa Tintoretto *Jezus przed Piłatem*

i stabilizacji, co z kolei miało się przekładać na terminowe płacenie podatków. Cele te osiągał *per fas et nefas* (za wszelką cenę). Metody, które dziś nazwalibyśmy terrorem, były na porządku dziennym. Co i raz ginęły tysiące ludzi niezadowolonych z nowego porządku. W kwestiach samorządu lokalnego oraz w sprawach religijnych, zgodnie z generalnymi założeniami rzymskiej polityki na podbitych terenach, Piłat zostawiał Żydom dosyć dużą swobodę. Jeżeli jednak uprawnienia przyznawane prowincjom były wykorzystywane sprzecznie z rzymską racją stanu, rzymskim rozumieniem samorządności i swobody religijnej, reagował w sposób bezwzględny. Ta polityka, postrzegana z perspektywy rzymskiej racji stanu, przynosiła efekty. Rzymski historyk Tacyt wspomina, że jedynie pod rządami Piłata w Judei panował „spokój”.

#### Jak Ksiądz Rektor ocenia postawę Poncjusza Piłata w świetle relacji ewangelistów?

Bez wątpliwości wizerunek Piłata (stał się on bohaterem wielu tekstów

literackich, sztuk teatralnych i dzieł filmowych) ukazany w Ewangeliach odbiega od tego, co wiemy na jego temat z innych źródeł – zwłaszcza z pism działającego w czasach Chrystusa żydowskiego historyka Józefa Flawiusza. Piłat ewangeliczny to raczej uczciwy, ale chwiejny i niezdecydowany człowiek, którego los umieścił w samym centrum wydarzeń wyraźnie go przerastających. Miał władzę, ale nie wiedział, jak zrobić z niej dobry użytek. Zdziwiająca jest ta jego nonszalancja wobec procedury i zasad, jakimi powinien się rządzić rzymski proces karny. Ze zdumieniem więc obserwujemy, jak najważniejszy urzędnik rzymski na ziemi żydowskiej „kursuje” pomiędzy Jezusem a zebraniem na zewnątrz tłumem i wdaje się ze swoimi poddanymi w dyskusję jak równy z równym. To osobliwe zachowanie kończy się szantażem ze strony tłumy, kapitulacją Piłata oraz tragedią niewinnego człowieka.

Czy Piłat nie miał wyjścia, musiał zatwierdzić wyrok? Sam wszakże twierdził, że Je-

zus jest niewinny, i sam dokonał obmycia rąk na dowód, że całkowicie zrzeka się odpowiedzialności za to, czego żądał tłum i arcykapłani.

Jak już wspominałem, w sensie formalnym nie istniała żadna zależność instancyjna pomiędzy rzymskim namiestnikiem Judei i Sanhedrynem. Faktycznie Piłat zawsze mógł interweniować i sprzeciwić się decyzji rady. Niemniej o zatwierdzaniu jej wyroków nie mogło być mowy. Były to drobiazgi, którymi najważniejszy rzymski namiestnik nie zaprzętał sobie głowy.

Gest obmycia rąk, mimo wszechobecności praktyk ablucyjnych (symbolicznych obmyć rytualnych) w starożytności, jawi się raczej jako nierzymski. Z kart historii Józefa Flawiusza zerka na nas bezwzględny biurokrata, skorumpowany łapówkarz oraz człowiek z natury swej niezwykle cyniczny i okrutny. Jak przekazują źródła historyczne, Piłat odnosił się do narodu żydowskiego z nieskrywaną niechęcią czy wręcz pogardą; kilkakrotnie popadł w ostry konflikt ze swoimi poddanymi. W czasach publicznej działalności Jezusa, jak relacjonuje Łukasz w swojej Ewangelii, dokonał krwawej masakry galilejskich pielgrzymów żydowskich wędrujących do Jerozolimy. Na przełomie lat 36/37 rozkazał zabić uzbrojonych Samarytan, którzy chcieli wejść na górę Garizim. Ktoś, kto odczuwałby wyrzuty sumienia z powodu prewencyjnej egzekucji bliżej nieznanego mu człowieka, wędrownego nauczyciela z Nazaretu, bez wątpienia nie nadawał się na stanowisko namiestnika Judei.

**Jezus był skazany za przestępstwo religijne, a nie polityczne, o czym może świadczyć to, że został skazany samotnie. Kogo zatem możemy winić za tę zbrodnię sądową – Żydów czy Rzymian? Wszak wyrok na Jezusie wykonali rzymscy żołnierze.**

Aż do czasów chrześcijańskich prawo rzymskie nie znało przestępstw religijnych. Dziś trudno nam to sobie wyobrazić, ale Rzym był państwem dosyć tolerancyjnym pod względem religijnym. Proszę sobie przypomnieć, jakie oskarżenia ciskał przeciw Jezusowi tłum zgromadzony przed rezydencją Piłata w Jerozolimie: podburza lud, zakazuje płacenia podatków Cesarowi oraz sam sie-

bie ogłasza królem. Ani słowa o synostwie Bożym czy mesjanizmie. Za każdy z zarzuconych Jezusowi czynów prawo rzymskie przewidywało karę śmierci. Zarzucane Jezusowi czyny, mówiąc współczesnym językiem, wypełniały „ustawowe znamiona przestępstwa”, w rzymskim prawie karnym zwanego *crimen maiestatis populi Romani* (zbrodnia „uszczupełenia” godności ludu rzymskiego, zbrodnia zdrady stanu, przestępstwo przeciwko cesarzowi, który uosabiał majestat państwa). Nie miało to jednak nic wspólnego z religią. To był przejaw czystego pragmatyzmu politycznego. Panowanie rzymskie na prowincjach miało trwać niezachwianie, a podatki miały być odprowadzane w całości i terminowo. W sensie formalnym za wydanie wyroku i wykonanie egzekucji odpowiedzialni byli Rzymianie. Moralna odpowiedzialność za odpowiednie nastawienie Piłata oraz spektakl, który zakończył się ukrzyżowaniem, spada jednak na starszyznę żydowską, która wzięła udział w tych działaniach.

Vittorio Messori zawarł w książce *Umęczony pod Ponckim Piłatem? Badania nad męką i śmiercią Jezusa* tezę, iż „Piłat nie chciał skazać Jezusa, ale gdyby Go uwolnił *sic et simpliciter*, prawdopodobnie miałby obowiązek oskarżyć członków Sanhedrynu o przestępstwo oszczerstwa, które pociągało za sobą dla fałszywych oskarżycieli taki sam wyrok, jaki był przewidziany dla niewinnie zniesławionego. Czy Poncjusz Piłat mógł postać na krzyż 71 członków oraz arcykapłana najwyższego zgromadzenia starszyny żydowskiej?”

Inna włoska uczona, Ewa Cantarella, twierdzi natomiast, że starożytność powinniśmy postrzegać jako inną od dzisiejszej rzeczywistość, Rzym jako inny od współczesnych kraj, w którym mówiło się innym językiem. Dodałbym do tego, że myślało się w nim również inaczej. Czy dziś prokurator oskarży kogoś, kto bezpodstawnie złożył „zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa”? Nie. Wówczas było jeszcze prościej. Piłat nic nie musiał i nic nie powinien. Sanhedryn nie był dla niego żadnym partnerem. Gdyby chciał, posłałby na krzyż tego samego dnia nie 71, a kilkaset osób. Tylko po co? Nadto Piłata zgoła nie interesował konflikt pomiędzy kapłanami żydowskimi i Jezusem, jedynie

w obawie przed kolejnym buntem Żydów wydał na Jezusa wyrok śmierci. W tej sprawie to nie sentyment do Sanhedrytów, ale wyrobienie polityczne i rutyna urzędnicza podpowiedziały mu, że nawet jeżeli oskarżenie nie jest dostatecznie poparte dowodami, ale dotyka kwestii natury politycznej, lepiej wydać wyrok skazujący niż uniewinniający. Członków Sanhedrynu zaś zawsze mógł „wymienić”, podobnie jak cesarze w Rzymie skuteczne „wietrzyli” czasami nieprzychylny im senat.

**Poncjusz Piłat jest co dzień wspominany przez miliard osób podczas wypowiedziania Credo, a przez to utożsamiany ze zbrodnią sądową na Synu Bożym. Czy słusznie?**

Słusznie. Los Jezusa został przesądzony przez Piłata, a wyrok wykonali rzymscy legionści (sposób wykonania kary – ukrzyżowanie – był także rzymski). Niemniej, jak wspominałem, moralna odpowiedzialność za tę śmierć obciąża również członków żydowskiej starszyny. Nieprzychylnie Jezusowi żydowskie elity w Jerozolimie uknuły intrygę, która zakończyła się tragedią. Należy także dodać, że jednak głównym powodem umieszczenia w Credo przez sobór w Nicei (325 rok) zdania „ukrzyżowany (...) pod Poncjuszem Piłatem” było potwierdzenie historycznego istnienia Jezusa.

**Czy w historii miała miejsce próba rewizji procesu i rehabilitacji Jezusa Chrystusa?**

I tak, i nie. Otóż w 1933 roku powołano specjalny organ, nie nazwałbym go jednak sądem, w skład którego weszło pięć osób cieszących się znacznym autorytetem wśród ówczesnej społeczności żydowskiej w Jerozolimie. Po ponownym, powiedzmy, rozpoznaniu sprawy Jezusa, enigmatycznie stwierdzono, że w wypadku postępowania przed Sanhedrynem doszło do pomyłki sądowej, a „wyrok” skazujący powinien zostać odwołany. Proszę jednak zwrócić uwagę, że oświadczenie to ma charakter niezwykle deklaratywny. Przypomina raczej ekspertyzę prawną, bo w istocie przecieży nią jest. Oświadczeniu temu należy zatem przypisać wielkie znaczenie na płaszczyźnie duchowej. Żadnej mocy prawnej nie ma i, jak się zdaje, mieć nie może. Stara rzymska mą-

drość głosi: *quod ab initio est vitiosum, non potest tractu temporis convallescere* (co od początku jest obciążone wadą, nie może zostać uzdrowione z biegiem czasu). Postępowanie Sanhedrynu w sprawie Jezusa w I wieku naszej ery było wadliwe, a przez to w sensie prawnym nieważne. Co ciekawe, o ile mi wiadomo, nikt nigdy nie pokusił się o rewizję postępowania, któremu przewodniczył Piłat.

**Jak Ksiądz Rektor, jako kapłan i profesor prawa, ocenia umiejscowienie procesu sądowego w Bożym planie zbawienia? Ostatnim etapem ziemskiej drogi Jezusa Chrystusa, poprzedzającym jego śmierć męczeńską, był proces sądowy. Co z tego procesu powinni zapamiętać prawnicy, osoby na co dzień stosujące prawo, od których decyzji zależy los drugiego człowieka? Czy jest to jakiś drogowskaz?**

Proces Jezusa to najbardziej znane postępowanie sądowe z czasów starożytnych w dziejach ludzkości. Z prawnego punktu widzenia proces przeprowadzony z rażącym pogwałceniem podstawowych prawideł sprawiedliwości i zasad prawa karnego, stąd niektórzy nazywają go haniebnym. Uznany winnym dokonania przestępstw, a następnie skazany na śmierć przez ukrzyżowanie został człowiek najbardziej niewinny.

Proces Jezusa ukazuje nam wszystkim, nie tylko prawnikom na co dzień stosującym prawo, jak ogromne skutki może mieć niesłuszne oskarżenie drugiego człowieka. Dla prawników powinien być przestrożą, że w majestacie prawa można dopuścić się nieprawości.

Pytanie o umiejscowienie procesu sądowego Jezusa w Bożym planie zbawienia zmienia perspektywę rozumowania. Z płaszczyzny historyczno-prawnej czy kronikarskiej przechodzimy do teologicznej, która pozwala stwierdzić, że Jezus był niewinny, ale zgodnie z Bożym zamysłem wiedział, że musi oddać życie, aby wypełniając zapowiedzi starotestamentalne, przez śmierć i zmartwychwstanie wybawić nas od grzechu. W takim ujęciu zarówno Żydzi, jak i Piłat, mimo że starali się realizować własne zamierzenia i cele, w istocie stali się narzędziem w urzeczywistnieniu Bożego planu. ●

# NOWY ODCINEK TEGO SAMEGO SZLAKU

ŁUKASZ KOBESZKO

13 marca 2013 roku wkroczyliśmy w 266. pontyfikat Biskupa Rzymu. Franciszek będzie wprowadzać Kościół coraz głębiej w rzeczywistość XXI wieku, jednocześnie przybliżając pielgrzymkę ludu Bożego ku pełnej jedności z Trójcą Świętą, która zapanuje po końcu historii w królestwie Bożym

**P**o nieoczekiwanej, choć bogatej w duchowy sens rezygnacji Benedykta XVI, pokazującej nam właściwe wymiary rozumienia i sprawowa-

nia prymatu następcy św. Piotra, zgromadzone na konklawe Kolegium Kardynalskie nie dało długo czekać na nowego Ojca Świętego. Argentyński kardynał Jorge

Maria Bergoglio SJ, ukazując się na placu Świętego Piotra w białej papieskiej sutannie i prostym, żelaznym krzyżu biskupim, przypomniał, gdzie tak naprawdę powinien utkwic wzrok wiernych po wyborze nowego papieża. Spojrzenie nasze nie powinno całkowicie koncentrować się na samej osobie następcy pierwszego z apostołów lub nawet najbardziej tradycyjnym noszonym przez niego stroju, podkreślającym majestat sprawowanego urzędu, ale na Jezusie Chrystusie, kamieniu węgielnym jedności Kościoła.

## Włączmy się w wielką budowlę

Franciszek w momencie wyboru na Stolicę Piotrową nie pozostawił żadnych wątpliwości co do swojej postawy, pokornie schylając głowę i prosząc całą wspólnotę ludu Bożego o modlitwę nad sobą. Wspólnotę, a więc mnie i Ciebie, naszych przyjaciół i bliskich, znajomych z parafii, podwórka czy zakładów pracy. Osią i centrum każdej modlitwy jest właśnie Chrystus i to ku Niemu, wraz z Ojcem Świętym i Kościołem, mamy się przede wszystkim kierować. Zarówno w przeżywanych dzisiaj podniosłych chwilach, jak i w zwykłych, nierzadko szarych i bezbarwnych dniach, w których sądzimy, że już nic poza prozą życia nie będzie w stanie nas zaskoczyć.

Głębokie i zarazem po ludzku proste pierwsze gesty papieża wskazują, że wszyscy jesteśmy żywymi, dynamicznymi częściami wspólnoty eklezjalnej, a nie zdystansowanymi obserwatorami-malkontentami lub krytykami, z satysfakcją poszukującymi w dyskusjach na forach internetowych dowodów na własną nieomyślność i oryginalność.



Ojciec Święty Franciszek wezwał do budowania pokoju i powszechnego braterstwa opartego na Chrystusowej miłości



Ojciec Święty Franciszek wezwał nas do dawania osobistego świadectwa wiary

Ojciec Święty nie chce, abyśmy pozostali jedynie rozemocjonowanymi „kibicami” jego poczyznań, ale z chrześcijańskim entuzjazmem i nowym zapalem (których w ciężkich czasach tak często nam brakuje) włączyli się w tworzenie wielkiej budowli Mistycznego Ciała Chrystusa. W pracy wznoszenia gmachu Kościoła ważny i potrzebny jest każdy, nawet najbardziej wąty murarz z najmniejszą cegłą chęci i cementem siły woli.

Dynamikę ludu Bożego Franciszek przypomniał już podczas pierwszej Eucharystii z kardynałami. Zwrócił uwagę, że na rzeczywistość Kościoła składa się przede wszystkim ruch ujmowany w trzech formach. Po pierwsze jest to wspólne podążanie ludu Bożego, a więc nie tylko hierarchii, lecz wszystkich wiernych ku królestwu Bożemu. To ciągła i nieprzerwana pielgrzymka ku Chrystusowi Panu, „Słońcu, które nie zna Zachodu”, jak modlimy się podczas liturgii Wigilii Paschalnej. W tej wspólnej drodze mamy nie tyle się zatrzymać, czy mówić słowami Ewan-

gelii – „przykładać rękę do pługa, a wstecz się oglądać” (Łk 9, 62), ile mieć stałą świadomość nadprzyrodzonego, mesjańskiego horyzontu naszej podróży. Nie należy jednak przez to rozumieć, że wspólnota Kościoła ma zapomnieć o swojej przeszłości lub teraźniejszości. Zdaniem słynnego współbrata papieża Franciszka, Karla Rahnera SJ, tylko zdrowa równowaga pomiędzy trzema wymiarami przeżywanego przez nas czasu pozwala nam na właściwy rozwój życia duchowego.

Drugim aspektem dynamicznego ruchu Kościoła jest jego budowanie. Oparte na wyraźnej perspektywie chrystocentrycznej, „kamieniu odrzuconym przez budujących, który stał się głowicą węgła” (Mt 21, 42). Niebędące funkcją ziemskich ideologii, nie dążące do wygodnego urzędzenia się w rzeczywistości tego świata. Niekoncentrujące się na obecnych w naszym życiu podziałach na „swoich” i „obcych”, „prawych” i „lewych”, „wstecznych” i „postępowych”. Franciszek zaznaczył, że jeżeli budowania Kościoła nie oprzemy na Synu Bożym,

miejsce nadprzyrodzonej wspólnoty miłości zajmie zwykła, interesowna wspólnota interesów, klik i koterii, być może postępująca się nawet szyldami pełnymi górnolotnych przymiotników lub haseł, ale wewnątrz pustą i wypaloną.

W końcu dochodzimy do trzeciej płaszczyzny – wyznawania. Potoczne skojarzenie może od razu naprowadzić nas na wezwanie do konieczności dawania osobistego świadectwa wiary. Franciszek zaakcentował jednak w tym miejscu wyraźnie pomijany element – najważniejszą, choć oczywiście nie jedyną częścią świadectwa pozostaje Krzyż. Papież przejmująco i dobitnie podkreślił, że można być nawet głową Kościoła, kardynałem i biskupem, ale samo w sobie nie oznacza to jeszcze pełnego podążania śladami Pana. Kościół jest budowany na Jego Krzyżu i krwi i tej perspektywy nie da się wziąć w nawias.

Potrójny ruch Kościoła zorientowany w przyszłość stanowi, wbrew rozpowszechnionemu w świecie laickim przeświadczeniu, żywotny dowód zdrowo rozu-



mianej „postępowości” wspólnoty eklezjalnej, linearnie rozwijającej się na drodze ku królestwu Bożemu.

### **Wspólnota miłości, przyjaźni i optymizmu**

Współczesny świat patrzył na konklawe jako na starcie różnorodnych sił i grup, media rozwoziły się nad szansami poszczególnych kardynałów i nad ewentualnymi działaniami, które mogłyby podjąć wobec struktur watykańskich po wyborze na stolicę Piotrową. Tymczasem Franciszek w kolejnym przemówieniu do Kolegium Kardynalskiego, dwa dni po wyborze przypomniał zasadniczą prawdę, iż kardynałowie wybierający w Kaplicy Sykstyńskiej są przede wszystkim wspólnotą opartą na przyjaźni i braterstwie, wspólnotą, w której konieczne staje się otwarcie jednych na drugich. Konklawe, przez wielu przeżywane jako sensacyjny *news* polityczny, jest w istocie wielkim doświadczeniem komunii i jedności. To dopiero w takiej wspólnocie miłości, przyjaźni, braterstwa i optymizmu będzie możliwe danie pełnej szansy subtelnemu i delikatnemu działaniu Ducha Świętego. Wewnętrzna harmonia zewnętrznie zróżnicowanego Kościoła, skupiającego przedstawicieli różnych kultur, doświadczeń historyczno-społecznych i tradycji, jest właśnie dziełem Parakleta, Ducha Pocieszyciela. To On czyni ludzkie komplikacje prostymi, to On zbiera w mistyczną jedność to, co w naszej rzeczywistości jest podzielone, zbliża to, co od siebie odległe.

Czy więc mając tak mocne i „nie ręką ludzką uczynione” wsparcie, mamy popadać w pesymizm, zwątpienie i przejmować świeckie schematy patrzenia na Kościół? Wręcz przeciwnie! Chrześcijanin ma być wpatrzony w jasność, radość, ma budować pokój i powszechne braterstwo oparte na Chrystusowej miłości. Pesymizm i zgorzknienie, podejrzliwość i brak zaufania, dostrzeganie tylko złych stron doczesności to propozycja nie Boga, lecz dia-

bla. Naszą egzystencję podtrzymuje nieustanne tchnienie Ducha Świętego oraz Chrystus, jedyny Zbawiciel człowieka. Rozkwitu Kościoła nie są w stanie zapewnić pijarowskie strategie, kampanie reklamowe, a nawet zaplanowana w najdrobniejszych szczegółach obecność w nowoczesnych środkach komunikacji społecznej. Energia zasilająca nasz chrześcijański optymizm czerpie ze źródła Bożego światła na górze, a nie z doświadczenia otchłani czy nawet najbardziej słusznego moralnie oburzenia złym światem, poszukującego satysfakcji w odkrywaniu kolejnych pokładów nieprawości.

### **Kościół ubogi, Kościół ubogich**

Rozwiewając wszelkie wątpliwości co do wyboru swojego imienia, Ojciec Święty przyznał, że wzór Biedaczyny z Asyżu stanowi wyraźne wskazanie, że troska o ubogich będzie stanowić mocny rys nowego pontyfikatu. W Kościele mamy często problemy z właściwym i uporządkowanym rozumieniem kwestii ubóstwa. Zdarza się, że popadamy w skrajności albo – co zdarza się nawet uznanym teologom – staramy się za wszelką cenę uciec od nędzy i biedy materialnej, patrząc na ubóstwo jedynie jako metaforę oddalenia od Boga. Stosunkowo łatwo jest też skrócić w przeciwną stronę, patrząc na ubogiego w sposób wyłącznie świecki, ograniczający się tylko do perspektywy materialnej. Tymczasem patron Ojca Świętego to przede wszystkim człowiek duchowej prostoty, czyniący pokój, opatrujący piekące i bolesne rany, świadczący zwykłą codzienną miłość, bez której niemożliwa jest bliskość Boga. Ale to także mistyk codzienności, żyjący w harmonii z całym kosmosem, przedstawiciel swoistej pozytywnej „kontrkultury chrześcijańskiej”, na przekór otaczającemu zdeprawowanemu Babilonowi stający nago przed papieżem Innocentym III, jak to pięknie sportretował włoski reżyser Franco Zeffirelli w głośnym filmie *Brat słońce, siostra księżyc* z 1972 roku.

Kościół ubogi i dla ubogich szkicowany ręką Ojca Świętego Franciszka to przede wszystkim żywa wspólnota wiary, nadziei i miłości, głosząca światu Prawdę, Dobro i Piękno. Siła Kościoła nie opiera się na potędze materialnej, nie musi zabiegać o specjalne przywileje dla swoich dzieł czy zmierzać ku nowym formom sojuszu ołtarza z tronem. To Kościół zewnętrznej, ale i wewnętrznej prostoty ducha, żyjący razem z bólami, radościami i doświadczeniami świata, ale równocześnie wyraźnie wykraczający poza ten świat. Kościół ubogich to także, jak wspomniał Franciszek podczas pierwszej niedzielnej modlitwy Anioł Pański, nieustanne głoszenie orędzia bezinteresownego Bożego miłosierdzia, którego zgodnie z przesłaniem Kazania na Górze dostąpią ubodzy w duchu (Mt 5, 3). Wspólnota, która nie ucieka przed codziennością, lecz zgodnie z jezuickim charyzmatem papieża Franciszka, mając świadomość swojego kształtu i korzeni, nie obawia się dialogu z inaczej myślącymi, odważnie wchodząc w każdą, także nowoczesną i postchrześcijańską kulturę. To w końcu społeczność, która w centrum doświadczenia chrześcijańskiej *caritas* stawia stworzoną przez latynoamerykańskich teologów „preferencyjną opcję na rzecz ubogich”, rozwijaną następnie w encyklikach papieża Pawła VI, bł. Jana Pawła II oraz Benedykta XVI.

*Annuntio vobis gaudium magnum!* – po raz kolejny w naszym życiu usłyszeliśmy donośne słowa kardynała protodiakona płynące z balkonu Bazyliki Świętego Piotra. Ta wielka radość pochodząca z góry, od dwóch tysięcy lat nieustannie odnawia i wciąż rodzi Kościół, stanowiąc zapowiedź dalszych odcinków na drodze ku królestwu Bożemu, ku nowemu stworzeniu i nowej ziemi, niebiańskiemu Jeruzalem niemającym końca. Właśnie zaczął się nowy, fascynujący etap tej pielgrzymki, na którą wyruszyliśmy razem z Ojcem Świętym Franciszkiem. ●

# ŚWIADOMY WIECZNOŚCI

GABRIEL TUROWSKI

**Ks. Karol Wojtyła, później Ojciec Święty Jan Paweł II (1978–2005), bardzo wczesnie zrozumiał, że nasza ziemską drogą prowadzi do wieczności, w której czeka na nas Bóg, i przez całe czynne życie, świadomy «życia w Bogu», konsekwentnie realizował swe powołanie i zadaną przez Pana misję.**

*Dla nieśmiertelności bowiem Bóg stworzył człowieka, uczynił go obrazem swej własnej wieczności.*

Mdr 2,23-24

**Z**a św. Pawłem apostołem czuł się wezwany, aby Bogu powiedzieć TAK, być posłusznym woli Bożej i stale mówić AMEN! (1 Kor 2,1). Przyjęte prawdy wiary wraz z nadprzyrodzoną nadzieją i w zjednoczeniu z Bogiem – być może w mistycznym przeżyciu «ciemnej nocy» – prowadziły bł. Jana Pawła drogą do wieczności. Dążył do niej świadomie, na co dzień dając świadectwo wiary i bezgranicznego oddania się Bogu. Trwał w «perspektywie wieczności» i z wielką determinacją dbał o to, by jej nie stracić.

## Śladami św. Jan od Krzyża

Zastanawiające jest spotkanie Karola Wojtyły ze sługą Bożym Janem Leopoldem Tyranowskim (1901–1947), który z Bożej inspiracji już w 1941 roku wskazał mu wybitną postać w duchowości karmelitańskiej, doktora Kościoła, św. Jana od Krzyża (1542–1591). Po latach – w 1949 roku ks. Karol Wojtyła napisał w „Tygodniku Powszechnym” (*Apostoł. O Janie Tyranowskim*, „Tygodnik Powszechny”,

1949, nr 35), że w swoim powołaniu kapłańskim wiele zawdzięcza śp. Janowi Tyranowskiemu. Zainteresowanie św. Janem od Krzyża rozpoczęło się w 1942 roku, gdy Karol Wojtyła uczestniczył w obchodach 400. rocznicy urodzin Doktora Mistycznego. Po rozmowie z o. Józefem Prusem (prowincjałem karmelitów bosych) Karol Wojtyła wypożyczył dzieła św. Jana od Krzyża, a ponadto zapragnął przeczytać je w oryginale. Głównie był zainteresowany poezją świętego. Niewątpliwie fakt ten zainspirował przyszłego kleryka Wojtyłę do napisania wiersza-kantyku *Pieśń o Bogu ukrytym* („Głos Karmelu”, 1946, nr 1-2).

Na szczególną uwagę zasługuje 13 posiedzeń seminaryjnych z teologii dogmatycznej, w roku akademickim 1945/1946, pod kierunkiem ks. doc. dr. Różyckiego, na których kleryk Wojtyła referował swoje przemyślenia dotyczące *Analizy wiary wg św. Jana od Krzyża. Wiara jako środek do zjednoczenia duszy z Bogiem*. Studia nad dziełami św. Jana od Krzyża doprowadziły do przygotowania na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego pracy magisterskiej pt. *Pojęcie środka zjednoczenia duszy z Bogiem w nauce św. Jana od Krzyża*, a także rozprawy doktor-

skiej pt. *Doctrina de Fide apud Sanctum Joannem de Cruce*, obronionej 19 VI 1948 na Papieskim Uniwersytecie Angelicum w Rzymie i ponownie (poszerzonej pracy) 2 XII 1948 roku na Wydziale Teologicznym UJ w Krakowie.

Wieloletnie studia nad spuścizną Doktora Mistycznego wywarły istotny wpływ na religijność ks. Karola Wojtyły, a także na kształtowanie się przez wiarę jego «mistycznego» zjednoczenia z Bogiem.

W ocenie rozprawy doktorskiej ks. Karola Wojtyły profesorowie ks. Władysław Wicher i ks. Ignacy Różycki wykazali, że autor uwypuklił wiarę św. Jana w perspektywie teologicznej, psychologicznej, a nade wszystko „ascetyczno-mistycznej”. Wskazał na istotną rolę wiary jako środka do zjednoczenia z Bogiem w różnych stanach życia mistycznego (vide: *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, opr. ks. Adam Boniecki, Kraków 1983).

Powszechnie przyjmuje się, że św. Jan od Krzyża, jako jeden z największych mistyków Kościoła, w swych dziełach wyjaśnił, na czym polega «noc ciemna» w przeżyciach mistyków. Uważał, że droga do zjednoczenia z Bogiem prowadzi poprzez «ciemną noc» wiary. Stan ten pozwala bowiem na tworzenie organicznej jedności zmysłów i ducha, wprowadza wewnętrzny ład, porządkuje pożądania, rodzi głęboki pokój i pokorę. Ma również wymiar egzystencjalny. Człowiek pozostawia wszystko i jest zaabsorbowany jedynie Bogiem. Zdaniem św. Jana od Krzyża tak przygotowana dusza jest zdolna do większej i doskonalszej miłości, do zjednoczenia z Bogiem. Gdy «duszę ogarnia ciemność» i wydaje się, że Bóg ją opuszcza, jest to według Doktora Mistycznego działanie silnego światła Boga, które powoduje jej oślepienie. Zamiast światła dusza widzi mrok. Wówczas Bóg udziela się jej



Byliśmy świadkami, nie zawsze zdając sobie z tego sprawę, bezgranicznego zawierzenia Karola Wojtyły Bogu przez Maryję i realizowania «drogi ku wieczności»

i daje poznać w tzw. „kontemplacji wlanej”.

Trudne i niezrozumiałe są te zjawiska dla ludzi niedoświadczających tej wielkiej łaski od Boga, ale przeżycia mistyczne zawsze wskazują na człowieka stale adorującego Boga, pragnącego Boga oraz żyjącego w «Bożej przestrzeni». Takiego widziałem przez lata ks. Karola – Biskupa – Kardynała i Ojca Świętego Jana Pawła II.

Gdy Karol Wojtyła już jako Jan Paweł II przybył w czasie swej XVI pielgrzymki apostołskiej do Hiszpanii (31.10 – 9.11.1982) i złożył wizytę w jednym z najstarszych miast – Segowii, w klasztorze Karmelitów Bosych, gdzie znajduje się grób św. Jana od Krzyża, powiedział m.in.: ... *Dzięki składam Opatrzności, która pozwoliła przybyć mi tu, aby uczcić relikwie i przywołać postać oraz naukę św. Jana od Krzyża, któremu tyle zawdzięcza moja duchowa formacja. Nauczyłem się go i poznałem w młodości i zdołałem nawiązać wewnętrzny dialog z tym nauczycielem wiary, z jego językiem i myśleniem, aż do momentu kulminacyjnego, jakim było opracowanie tezy doktorskiej na temat wiary u świętego Jana od Krzyża. Od tamtego czasu stał się on dla mnie przyjacielem i mistrzem, który wskazywał światło jaśniejące w ciemności, ażeby zawsze podążać ku Bogu (...) Święty z Fontiveros jest wielkim nauczycielem ścieżek, które prowadzą do zjednoczenia z Bogiem. (...) Ileż razy, z przekonaniem, które wyszło z doświadczenia, mówi nam, że wia-*

*ra jest właściwym i stosownym środkiem do zjednoczenia z Bogiem!*

### **Kapłan Winnicy Pańskiej**

Ks. Karol Wojtyła swą posługę kapłańską, dzięki nieograniczonym możliwościom umysłu, wykonywał na wielu płaszczyznach. Na polecenie swego ordynariusza abp. Adama Stefana kard. Sapięhy skierowany został do Rzymu nie tylko na studia, ale także dla zdobycia doświadczenia religijnego w kontakcie z wiernymi w krajach Europy Zachodniej. Była to prorocza decyzja metropolity krakowskiego w kształtowaniu religijności neoprezbitera Wojtyły. Droga stałego studiowania doprowadziła ks. Wojtyłę do statusu nauczyciela akademickiego, wybitnego myśliciela i profesora na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, przyjaciela i wychowawcy młodzieży. Dzięki nieprzeciętnym zdolnościom i pracowitości ks. Karol Wojtyła stworzył dzieła poetyckie i dramatyczne. Był także świetnym pisarzem przybliżającym wiernym Kościoła Dobrą Nowinę. Powołany przez Boga do kapłaństwa stale otrzymywał na swej drodze wielkie łaski i światło Ducha Świętego. Z zapałem kapłana Chrystusa udzielał przede wszystkim sakramentów: chrztu świętego i sakramentu małżeństwa, początkowo wśród swoich bliskich. Duszpasterską posługę pełnił jako wi-

kary w Niegowici i w parafii św. Floriana w Krakowie. W tej ostatniej przez dwa lata pracy pobłogosławił 160 małżeństw oraz ochrzcił 229 dzieci. Ks. Wojtyła był inicjatorem wielu działań duszpasterskich. Na szczególną uwagę zasługuje m.in. „utworzenie” parafii personalnej wśród młodzieży, głównie akademickiej, która ze swym «niemianowanym proboszczem» – po latach określona przez niego jako Środowisko Wujka – przetrwała przez cały jego wielki pontyfikat.

Wspomniane przykłady wielkiego zaangażowania w pracę dla Chrystusa w Jego Winnicy mają początek w świadomie przyjętych zadaniach wynikających ze święceń kapłańskich i nie tylko. Z Bożej inspiracji ks. dr Karol Wojtyła stawał się gorliwym apostołem głoszenia Słowa Bożego w bardzo licznych rekolekcjach i spotkaniach. Swym przykładem umiłowania bliźniego i niesienia pomocy w czasach marksistowskiego ucisku i ateizacji społeczeństwa (PRL) był zwiastunem nadziei i Bożej miłości.

### **Arcybiskup-metropolita krakowski**

Przyjęcie przez ks. prof. dr. Karola Wojtyłę sakry biskupiej (28 IX 1958) przymnożyło obowiązków duszpasterskich, przy równoczesnym rosnącym zaangażowaniu w pracę naukową. Powołany został na apostoła wiernych swej diecezji. Zawile były drogi bp. Karola Wojtyły do tej pracy apostołskiej w naszym kraju. Niezrozumiały stał się także fakt uchYLENIA w 1963 roku decyzji papieskiej o mianowaniu na stolicę św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Krakowie bp. Michała Klepacza, a tym samym otwarcia drogi dla bp. Wojtyły do powierzenia mu funkcji metropolity krakowskiego oraz godności kardynalskiej i wyboru w 1978 roku na Stolicę św. Piotra w Rzymie jako Namiestnika Chrystusa na ziemi. Był to kolejny dowód, że Panem historii jest Najwyższy i ma wobec swego oblubieńca, zwłaszcza na przełomie XX i XXI wieku, ważne zadania.

Nadludzka praca duszpasterska bp. Wojtyły w diecezji oraz w Episkopacie Polski wynikała niewątpliwie z «zakorzenienia» w Bożej rze-



Jan Paweł II ugruntował w nas przekonanie, że naszym codziennym zadaniem jest podążanie śladami Następcy Piotra naszych czasów

czywistości, a także z żarliwej, nieustannej modlitwy, z umartwień i wyrzeczeń. Pokorny i bezgranicznie ofiarny, oddany Kościołowi, czynnie uczestniczył w pracach II Soboru Watykańskiego, a w archidiecezji zwołał 9-letni Synod Krakowski (1970–1979), aby urzeczywistniać uchwały Soboru w życiu religijnym wiernych.

### Namiestnik Chrystusa na ziemi

Następca św. Piotra i biskup Rzymu Jan Paweł II był autentycznym sługą Bożym i jak sam się określił w rozmowie ze mną – «wikarym Kościoła». Podczas długiego pontyfikatu (1978–2005) nie tylko utrwalił świadomość papieństwa i Kościoła wśród wiernych całego świata, ale swą wielką aktywnością misyjną na jego kontynentach ogłaszała wszechmoc Bożą, miłość miłosierną i nauczał, że świętość jest miarą życia chrześcijańskiego. Swym świętym życiem ukazał wierzącym i niewierzącym, że można być dobrym, sprawiedliwym, zakochanym w Krzyżu Chrystusa i nade wszystko wrażliwym na ludzi opuszczonych, chorych i wymagających pomocy. Zamach na jego życie w 1981 roku i przyjęte w pokorze wielkie cierpienia po świadomym zawierzeniu siebie Bogu, w 1984 roku, jako żertwę za pokój na świecie i powstrzymanie szerzenia się zorganizowanego zła, były wzorem życia, wytrwało-

ści w cierpieniu, dźwigania krzyża i umierania dla Pana.

Jan Paweł II w swym środowisku, wywodzącym się z duszpasterstwa akademickiego w kościele św. Floriana w Krakowie, trwał przez cały czas w sposób szczególny. Nauczył nas m.in., jak uczestniczyć we Mszy świętej. Warto podkreślić, z jaką świadomością obecności Chrystusa w Eucharystii udzielał wiernym Komunii świętej. Wpierw biorąc do ręki konsekrowaną Hostię, adorował Boga, następnie modlił się za przyjmującego Chrystusa w Komunii świętej i dopiero w skupieniu jej udzielał. Wszystko to wskazywało na mistyczne widzenie i adorowanie Boga w tym akcie wiary. Modlitwa, na kolanach, przed tabernaculum i przyklękanie przed Nim w pokorze wynikało również z wielkiej miłości do Jezusa Eucharystycznego i świadomości naszej nicości.

Mogliśmy przeto przez lata odczuwać promieniowanie jego świętości, przeżywać je i dzięki temu wzrastać pod wpływem jego świętej osobowości. Byliśmy świadkami, nie zawsze zdając sobie z tego sprawę, bezgranicznego zawierzenia Bogu przez Maryję i realizowania «drogi ku wieczności». Widzieliśmy, jak mało istotne były dla Papieża różnego rodzaju uwarunkowania zewnętrzne. Z ogromną pokorą i we właściwej perspektywie przyjmował dostojęstwa i zaszczyty. Ze swoimi przyjaciółmi

z lat młodości trwał w modlitewnej łączności, a także zawsze śpieszył z duchową pomocą w wyprasaniu Bożych łask. Odprawianie Mszy świętych w intencji potrzebujących było jednym z pierwszych posług naszego «nieustannego» duszpasterza. Ale nie tylko. Manifestowało się to głównie, gdy któryś z nas, ze środowiska, odchodził do wieczności. Przytoczę jeden przykład. Ojciec Święty Jan Paweł II, gdy dowiedział się o pobycie w szpitalu swego «majtka kajakowego» (osoba towarzysząca w kajaku) z wędrówek po polskich rzekach i jeziorach, będącego *in extremis*, pośpieszył z posługą pasterską. Wiedział, że w chwili odchodzenia do Domu Ojca ważne są również chwile zjednoczenia w modlitwie z osobami bliskimi. Wspólnie, przez telefon, modlili się, a także śpiewali na chwałę Bożą.

Jan Paweł II był papieżem zawierzenia. Całkowicie oddany Maryi – Totus Tuus, zawierał Matce Syna Bożego ludy i narody świata. Przez Jej wstawiennictwo wypraszał łaski i uratował świat od planowanej zagłady nuklearnej, gdy w 1984 roku swe życie zawierzył Bogu. W 2002 roku w Krakowie-Łagiewnikach, w sanktuarium Bożego Miłosierdzia dokonał aktu zawierzenia świata Miłosiernemu Bogu, ustanawiając równocześnie w tym miejscu Światowe Centrum Kultu Chrystusa Miłosiernego. Na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 w Liście apostolskim *Novo Millennio ineunte* zachęcił do kontemplacji Oblicza Chrystusa, Oblicza cierpiącego i zmartwychwstałego, oraz nakreślił program nowej ewangelizacji świata z zawołaniem *Duc in altum!*

### Droga do wieczności

Ostatnia droga Jana Pawła II do Domu Ojca na zawsze pozostanie w naszych sercach i umysłach jako nienapisana XV encyklika wskazująca, w jaki sposób mamy odchodzić do wieczności. Gdy odchodził po trudach życia, ugruntował w nas przekonanie, że Bóg jest w swym królestwie, a naszym codziennym zadaniem winno być dążenie śladami Następcy Piotra naszych czasów. ●

# LEKCJA CIERPIENIA I UMIERANIA

ANNA MAŁGORZATA PYCKA

**Na przełomie marca i kwietnia 2005 r. miliony ludzi uczestniczyło w dramatycznym odchodzeniu Jana Pawła II. Krzyż, który dźwigał pozwalał mu się zmagać z wszystkim, co się sprzeciwiało misji Kościoła we współczesnym świecie: ateizmem, obojętnością religijną, laicyzacją, konsumpcjonizmem, cywilizacją śmierci**

**K**arol Wojtyła od najmłodszych lat doświadczał cierpienia – najpierw stracił matkę, potem brata i ojca. Po wojnie niemieckiej zastąpiła sowiecka okupacja i dyktatura partii komunistycznej. 13 maja 1981 roku, już jako papież Jan Paweł II, stał się ofiarą zamachowca. Choć do śmierci nosił blizny, nie zmienił swojego stylu pasterzowania. Przebyte operacje nadwerżyły jednak jego siły i zdrowie. Coraz częściej nękany chorobami przez kolejne lata pontyfikatu przemierzał własną Drogę Krzyżową. 16 października 2003 roku, z okazji srebrnego jubileuszu pontyfikatu Jana Pawła II ówczesny kardynał Joseph Ratzinger powiedział: „W Twoim życiu słowo »krzyż« nie jest jedynie słowem. Ty pozwoliłeś, aby krzyż zranił Cię na duszy i ciele”.

Jan Paweł II zawsze się domagał, aby ludzkie cierpienie spotykało się ze współczuciem, solidarnością, dobrocią. Myśli o krzyżu, śmierci, przemijaniu przewijały się we wszystkich jego wypowiedziach, ale nie było w nich smutku, przygnębienia i pesymizmu. Osobiste świadectwo podnosiło na duchu wielu wątpiących i zachęcało do pogłębienia życia duchowego, bez którego człowiek nie jest w stanie zrozumieć sensu swojego życia i tajemnicy śmierci.

## **Papież chorych i cierpiących**

W pierwszym orędziu *Urbi et orbi*, wygłoszonym w Kaplicy Sykstyńskiej 17 października 1978 roku, z miłoś-

cią i zaufaniem zwrócił się do cierpiących: „Niegodny Następca Piotra jak najbardziej potrzebuje waszej pomocy, waszej modlitwy, waszego poświę-

cenia”, a następnie udał się do kliniki Gemelli, aby odwiedzić ciężko chorego biskupa Andrzeja Marię Deskurę. Po wizycie przemówił do zebranych w klinice chorych, lekarzy, pielęgniarek, podkreślając, że chorzy są słabi fizycznie, ale mocni duchem, ponieważ moc ta pochodzi od ukrzyżowanego Chrystusa, którego naśladowają. Od tego momentu cierpiący zawsze będą towarzyszyć Ojcu Świętemu na wszystkich drogach jego posługi. Podczas audiencji, liturgii, wizytacji parafii Jan Paweł II zawsze dostrzegał chorych, niepełnosprawnych, starych. Podchodził do nich, ścisnął dłonie, błogosławił, wypowiadał słowa pocieszenia i nadziei. Nikt nie był mu obojętny, ale szczególnie podkreślał,



W Ojcu Świętym nie było lęku przed śmiercią

że to w chorych i cierpiących w sposób wyjątkowy uobecnia się Chrystus.

Podczas pierwszej pielgrzymki do Meksyku mówił: „Cierpienie bliźniego, cierpienie drugiego człowieka, takiego samego jak ja, budzi zwykle w tych, którzy nie cierpią, pewne zakłopotanie, prawie poczucie zażenowania. Instynktownie rodzi się pytanie: dlaczego on, a nie ja? Nie należy uciekać od tego pytania, będącego podstawowym wyrazem ludzkiej solidarności. Myślę, że z tego poczucia solidarności narodziła się cała medycyna i służba zdrowia w różnych etapach swego rozwoju historycznego aż po nasze czasy. (...) Musimy stanąć wobec człowieka, który cierpi, aby uznać wobec niego i – jeśli to możliwe – razem z nim całą godność, powiedziałbym cały majestat cierpienia”.

Od tej pierwszej podróży do Meksyku, do ostatniej – 104., do Lourdes – chorzy mieli własne miejsce i specjalny udział w papieskiej posłudze. Każdą swoją podróż polecał ich modlitwie i ofierze.

W czasie spotkań z chorymi pamiętał również o ich opiekunach: rodzinach, lekarzach, pielęgniarkach, duchownych. Wszystkich zachęcał do ofiarnej służby na wzór dobrego Samarytana, który bez wahania zaopiekował się nieznanym człowiekiem.

W liście apostolskim *Salvifici doloris* z 11 lutego 1984 roku Jan Paweł II wprowadził nas w trudną problematykę ludzkiego losu. Ukazując wartość i sens ludzkiego cierpienia przeżywanego z ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusem, podkreślał nadprzyrodzoną moc i cenne narzędzie ewangelizacji i apostołstwa. Chory na wózku inwalidzkim – podkreślał z mocą – jest równie potrzebny ludziom jak inżynier, który buduje mosty, domy czy pojazdy kosmiczne. Chrystus wypijający do dna kielich swej gorzkiej męki zwraca się do każdego cierpiącego słowami: „Pójdź za mną!” Odpowiadając na wezwanie Chrystusa, świadomie oddając się w Jego ręce, chorzy odkrywają głęboki sens swego cierpienia i przekształcają je w siłę twórczą. Cierpienie rozumiane jako „Boże nawiedzenie” wyzwala miłość do siebie i bliźniego, całą ludzką cywilizację przekształca w cywilizację miłości.

W pierwszą rocznicę publikacji listu *Salvifici doloris* Ojciec Święty ustanowił Papieską Komisję Duszpaster-

stwa Pracowników Służby Zdrowia, którą w 1988 roku przekształcił w samodzielny dykasterię Kurii Rzymskiej pod nazwą Papieska Rada do spraw Służby Zdrowia. Do jej zadań należy doskonalenie i rozszerzanie materialnej, medycznej i duchowej opieki nad chorymi oraz koordynacja pracy wszystkich instytucji katolickich. Podobnemu celowi służy Światowy Dzień Chorego, ustanowiony w rocznicę zamachu, 13 maja 1992 roku, i obchodzony w Kościele 11 lutego, w liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes. 11 lutego 1980 roku papież spotkał się z chorymi w bazylice watykańskiej i z tego zwyczaju narodziła się idea organizowania podobnych spotkań w całym Kościele powszechnym. Każdy Światowy Dzień Chorego jest apelem do osób, środowisk i instytucji krajowych i międzynarodowych, aby ochrona zdrowia była priorytetem w nowym porządku światowym, opartym na solidarności i współpracy. Dzień ten jest okazją do nowej ewangelizacji ludzi cierpiących i środowisk im służących.

Nauka i postępowanie Jana Pawła II względem cierpiących, ubogich, wykluczonych były realizacją programu wytyczonego w encyklice *Redemptor hominis*, w której upominał się o szacunek dla każdego człowieka, zwłaszcza słabego i pozbawionego nadziei.

### Pozwólcie mi odejść

Po raz pierwszy od 26 lat swojej papieskiej posługi Jan Paweł II nie mógł uczestniczyć w Misterium Paschalnym. „Duchem jestem z wami w Koloseum” – napisał w Wielki Piątek w przesłaniu do odprawiających tam Drogę Krzyżową, transmitowaną przez telewizję całego świata. Uczestniczył w nabożeństwie, śledząc transmisję w swojej prywatnej kaplicy. Przy czternastej stacji („Jezus złożony do grobu”) wziął w dłonie stojący w pobliżu krzyż i przytulił do wizerunku Chrystusa twarz naznaczoną cierpieniem. W Niedzielę Zmartwychwstania, w południe ukazał się w oknie swej biblioteki, by udzielić błogosławieństwa zgromadzonym na placu Świętego Piotra i oglądającym nabożeństwo za pośrednictwem telewizji na całym świecie. Nie mógł jednak wypowiedzieć słowa, ręką nakreślił więc znak krzyża i gestem odpowiedział na pozdrowienia wiernych. Gest ten, wyrażający niemoc,

cierpienie i wielką miłość do zgromadzonych pozostały w pamięci wszystkich. Oddalając się od okna, powiedział: „Może lepiej, żebym umarł, jeśli nie mogę spełniać powierzonej mi misji”, ale po chwili dodał: „Niech się stanie wola Twoja... *Totus Tuus*”.

W Ojcu Świętym nie było lęku przed śmiercią. W swoim testamencie napisał: „W życiu i śmierci do Pana należymy... Pańscy jesteśmy”. Towarzyszyło mu przekonanie, że człowiek u kresu swego ziemskiego pielgrzymowania nie zapada się w ciemność, pustkę egzystencjalną czy otchłań nicości, ale jest wezwany na spotkanie z Ojcem, który z miłością przyjmuje w ramiona swe strudzone dziecko, aby obdarzyć je pełnią życia i szczęścia we wspólnocie z Trójcą Świętą.

Po konsultacjach z lekarzami, wiedząc, że zbliża się czas jego przejścia do wieczności, zdecydował, że nie uda się do szpitala, ale pozostanie w Watykanie. Chciał umierać w domu. W sobotę 2 kwietnia pożegnał się ze swoimi najbliższymi współpracownikami. Podczas modlitwy odmawianej przy jego łóżku powiedziała: „Pozwólcie mi odejść do domu Ojca”. Około 17.00 odmówiono modlitwę z brewiarza nieszporów II Niedzieli Wielkanocnej, czyli Niedzieli Miłosierdzia Bożego. Około godziny 20.00 odprawiono Mszę świętą. Wymownie zabrzmiały wtedy słowa z Ewangelii: „Jezus wszedł, stanął pośrodku i rzekł do nich: »Pokój wam«”. Przed ofiarowaniem jeszcze raz udzielono Ojcu Świętemu sakramentu chorych, w czasie Komunii podano mu kielich z Krwią Przenajświętszą. Słabnącemu włożono w ręce gromnicę. O 21.37 odszedł. Zgromadzeni na placu i przed telewizorami wierni śpiewali *Te Deum laudamus*.

Żegnający go świat płakał. Polacy przypominali sobie kierowane ku nim słowa: „Zanim stąd odejdę, proszę Was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, jeszcze raz przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością, abyście nigdy nie zwątpili, nie znużyli się i nie zniechęcili. Abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”.

Ta przejmująca, jedyna w swoim rodzaju lekcja cierpienia i umiarkowania z godnością, lekcja, jaką dał Jan Paweł II, była potrzebna światu. Potrzebne też było Jego przypomnienie wiary w zmartwychwstanie. ●

# POKOLENIE JP2

## PRAWDA CZY FIKCJA?

ERYK ŁĄŻEWSKI

**2 kwietnia mija 8 lat od śmierci Jana Pawła II. Umieranie, śmierć i żałoba papieża pobudziły część polskiej młodzieży do widocznej w mediach różnorodnej aktywności. Kościół hierarchiczny jedynie odpowiadał na te inicjatywy lub był w nich nieobecny**

**D**użą rolę w samoorganizacji młodych Polaków odegrały nowe środki techniczne, takie jak Internet i komórka. Pod wrażeniem masowości, samodzielności oraz nowoczesności wspomnianych inicjatyw dziennikarze zaczęli mówić o „pokoleniu JP2”. Nazwa ta miała się odnosić właśnie do polskiej młodzieży przeżywającej odchodzenie papieża Polaka. Wkrótce potem socjologowie, publicyści i duchowni zaczęli się zastanawiać nad istnieniem pokolenia JP2 oraz jego (ewentualną) tożsamością.

### Skąd się wzięło „pokolenie JP2”?

Autor wyrażenia „pokolenie (generacja) JP2” nie jest znany. Zaczęto go używać po Światowych Dniach Młodzieży w Paryżu w sierpniu 1997 roku. A może nawet już podczas tego wielkiego zgromadzenia młodych. Organizatorów zaskoczyła wtedy wielka liczba uczestników, przyjechało ich bowiem ponad milion. Tego zaś po zlaicyzowanej Europie nikt się nie spodziewał. Także dlatego, że dwie trzecie z nich przyjechało niezapowiedzianie. Nie byli więc znani osobom zajmującym się uczestnikami Światowych Dni Młodzieży z kościelnego upoważnienia. Pierwotnie zatem zwrot „pokolenie JP2” odnosił się do widocznej w mediach młodzieży różnych narodowości, w większości niezwiązanej wyraźnie z Kościołem.

W Polsce zwrot ów prawdopodobnie po raz pierwszy pojawił się w de-

peszy KAI z 31 maja 1998 roku w relacji z Międzynarodowego Kongresu Ruchów Kościelnych. Przytaczano słowa o. Daniela Ange, który mówił wtedy, że „»pokolenie JP2« widzi obecnego Papieża jako swego ojca i proroka. Jest to pokolenie, które nie miało ojców, które było odepchnięte. Właśnie w Janie Pawle II znaleźli oni ojca. On mówi im prawdę, ale z ojcowską miłością”. Również i tu chodziło głównie o młodzież przyjeżdżającą na Światowe Dni Młodzieży. Przed pamiętnym kwietniem 2005 omawiane wyrażenie było w polskiej publicystyce używane jeszcze kilkakrotnie w odniesieniu młodych ludzi, „którzy za swego duchowego przewodnika wybrali tego papieża”.

### Pokolenie JP2 w Polsce

Dopiero pod wrażeniem wspomnianej na wstępie aktywności młodzieży zaczęto szukać specyficznie polskiego, papieskiego „pokolenia”. Owa aktywność przybrała dwie postacie: specyficznie religijną i laicką.

Co do tej pierwszej, to należy do niej zaliczyć: uczestnictwo w Mszach w intencji zmarłego papieża oraz w jego pogrzebie (bezpośrednio lub przez media), czuwania w kościołach, Biały Marsz, palenie zniczy wzdłuż al. Jana Pawła II. Jeżeli chodzi o świecką postać czczenia jego pamięci, to można wskazać na: wyłączanie światła w domu o godzinie 21.37, umieszczenie świeczki w oknie czy wywieszenie w nim flagi.

Te widowiskowe (choć niekiedy dość powierzchowne) oznaki żalu po

Janie Pawle II sprowokowały dziennikarzy do pospiesznego sformułowania tezy o polskim „pokoleniu JP2”, które w ten sposób dało znać o sobie.

### Trzy ujęcia pokolenia „JP2”

Od początku pojawiały się wątpliwości co do samego istnienia pokolenia „JP2”. Zgłaszali je głównie socjologowie prowadzący badania empiryczne. Pozostali uczestnicy debaty zgadzali się w tym, że wspomniane pokolenie realnie istnieje, choć różnie je rozumieli. Pojawił się także problem, czy ono już się pojawiło, czy dopiero się tworzy. W pierwszym przypadku byłoby owocem całego pontyfikatu papieża Polaka. W drugim – wydarzeniami tworzącymi pokolenie, swoiście je stanowiącymi, miały być agonia i śmierć Jana Pawła II oraz następujące po nich żałoba i pogrzeb.

Należy zauważyć, że w ujęciu socjologicznym nie stwierdzono w ogóle pojawienia się pokolenia JP2. Młodzieży – nawet chętnie tak siebie nazywającej – brakowało bowiem cech charakterystycznych dla socjologicznie rozumianego pokolenia. Nie odcinała się ona bowiem od tych, którzy nie są pokoleniem JP2, ani z nimi nie dyskutowała. Zabrakło także pokoleniotwórczego wydarzenia. Przecież ani pontyfikat Jana Pawła II w swojej końcowej części, ani nawet śmierć Ojca Świętego nie wzbudziły – potrzebnego dla powstania pokolenia – napięcia społecznego czy kulturowego.

Oprócz socjologicznego ujęcia pokolenia JP2 pojawiły się też inne jego rozumienia. Widziano zatem to pokolenie albo jako pewne zjawisko społeczno-religijne, albo jako grupę etosową żyjącą zgodnie z systemem wartości inspirowanym nauczaniem papieża Polaka. W każdym z tych przypadków można odróżnić dwa jego pojmowania.

### Pokolenie JP2 jako grupa etosowa

W drugim z nich więc (grupa etosowa) pokolenie JP2 stanowiłyby

albo grupy podejmujące globalne wyzwania, albo po prostu młodzi Polacy (podobni do młodzieży z innych krajów) uznający i realizujący określone zasady (wartości).

Jeżeli tedy chodzi o wspomniane grupy, motywacją ich działania byłoby spotkanie z Janem Pawłem II. Z owego „źródłowego spotkania” płynęłaby zaś odwaga do podejmowania globalnych wyzwań. Podejmowania ich, co należy dodać, bezpośrednio lub pośrednio. Bezpośrednio – to znaczy w sferze między państwem i rodziną, np. jako wolontariusze, alterglobaliści walczący pokojowymi środkami o realizację opcji na rzecz ubogich albo działacze międzynarodowych sieci pomocy humanitarnej. Pośrednio zaś – zmieniając własne życie, np. przez dobrowolną rezygnację z nie-

wolność zaś za powołanie do miłości i odpowiedzialności. Tacy ludzie pragną też być świadomymi obywatelami. Takimi, którzy wchodzi w trudne spory oraz walczą nie przeciw komuś, lecz o coś, np. o wizję i specyfikę małżeństwa. Dla pokolenia JP2 najważniejszymi wartościami byłyby wtedy: Bóg, wiara, wolność, miłość, odpowiedzialność i obywatelskość.

Z pokoleniem JP2 kojarzyło się też niekiedy młodzież wskazującą na „4 razy R” jako na wartości najważniejsze w swoim życiu. Chodzi tu o: rodzinę, religię, rozsądek i rynek.

### Pokolenie JP2 jako zjawisko społeczno-religijne

Tak rozumiane pokolenie JP2 również było ujmowane na dwa sposoby. W jednym przypadku miały nim

dzi. Starsi bowiem nie byli w stanie im pomóc, a więc odpowiedzieć na dramatyczne życiowe dylematy wynikające z uzyskanej wolności. Odpowiedzi udzielił dopiero papież Polak.

Jeżeli chodzi o młodzież widoczną w kwietniu 2005, to z jednej strony byli to członkowie różnych ruchów i wspólnot katolickich, z drugiej zaś młodzi „anonimowi chrześcijanie”. Ci pierwsi byli organizatorami rozmaitych inicjatyw, ci drudzy tylko ich uczestnikami. Pierwsi uczestniczą w formacji ciągłej, drudzy pojawiają się jedynie na masowych imprezach, np. w Lednicy, niekiedy bywają na Mszach.

### Pokolenie pomiędzy prawdą a fikcją

18 czerwca 1983 roku Jan Paweł II mówił do młodych Polaków: „musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Pokolenie JP2 można uznać za odpowiedź na to wezwanie. Bez wątpienia nie uzyskało ono „najmocniejszej” swej postaci, czyli – badanego narzędziami empirycznymi – pokolenia socjologicznego. Jako grupa etosowa zaś jest, jak się wydaje, raczej konstruktem intelektualnym, niż potwierdzaną doświadczeniem rzeczywistością społeczną. Wskazuje na to choćby mocny antyklerykalizm dużej części młodzieży polskiej, zmanifestowany np. wynikami ostatnich wyborów parlamentarnych. Tylko zatem jako zjawisko społeczno-religijne pokolenie JP2 zdaje się istnieć faktycznie, choć już przemijająco. Jeżeli bowiem chodzi o generacje tych, którzy spotykali się z Janem Pawłem II w czasach uzyskiwania wolności, upływ czasu powoduje, iż są one coraz mniej liczne. W przypadku młodzieży uczestniczącej w wydarzeniach kwietnia 2005 roku trzeba natomiast zauważyć, że choć młodzi liderzy są zapewne nadal żywymi członkami Kościoła, to już liczba uczestników różnych okazjonalnych wydarzeń religijnych stale się zmniejsza.

Tak więc wraz ze śmiercią Jana Pawła II zaczyna znikać „pokolenie JP2”. Zwłaszcza zaś ta jego postać, która wywarła tak wielkie wrażenie jeszcze osiem lat temu. ●



W żałobie po śmierci Jana Pawła II manifestacyjnie uczestniczyła młodzież

Fot. Dominik Różański

potrzebnej konsumpcji lub przez taką jej postać, która wspomógł będących daleko, choć powiązanych również z nami węzłami globalizacji. W ten sposób członkowie pokolenia JP2 utworzyliby ruch przemieniający rzeczywistość społeczno-kulturową, choć częściowo kontrkulturową, a także zaproponowali nowy model religijności, oparty na wartościach proponowanych światu, a więc i Polsce, przez Jana Pawła II.

Mniej zorganizowaną wizję pokolenia JP2 przedstawiali ci, którzy pisali o części młodych Polaków jako o duchowych dzieciach Jana Pawła II. Uważają one Boga za najbliższą Osobę, „wiarę za zaproszenie do najbliższej życiowej przygody”,

być te pokolenia, które zetknęły się z Janem Pawłem II w pewnym specyficznym momencie przemian społeczno-kulturowych. W drugim – pokolenie JP2 stanowi po prostu młodzież, która czciła osobę papieża w pamiętnych dniach kwietniowych.

Pierwszy z wymienionych przypadków stanowią różne generacje urodzone po 1960 r. Przeżyciem tworzącym pokolenie ma być tu przede wszystkim zetknięcie się z wolnością. Kolejno: z wolnością, którą przyniosła kontrkultura roku 1968; wolnością „karnawału Solidarności”; wolnością czasu po 1989 roku. Momenty zetknięcia z wolnością stawały się jednocześnie momentami usamodzielnienia młodych lu-



# POWSTRZYMAĆ ANTYPOLSKI SABAT

ŁUKASZ KUDLICKI

**Pochylając się nad kwietniowymi rocznicami – śmierci Jana Pawła II i o pięć lat późniejszej katastrofy smoleńskiej – trzeba sobie zadawać pytanie, czy są jeszcze wartości łączące Polaków, które nie zostały brutalnie zaatakowane przez wrogi narodzi i chrześcijaństwu wirus nihilizmu ideowego, wyhodowany w komunizmie, systemie, którego upadek przedwcześnie ogłoszono w 1989 roku**

**W** tym roku mija już ósma rocznica śmierci Jana Pawła II i trzecia rocznica tragedii pod Smoleńskiem. Punktem wyjścia do refleksji nad znaczeniem obu tych wydarzeń w najnowszych dziejach Polski niech będzie teza, że obie daty, 2 kwietnia 2005 i 10 kwietnia 2010 roku, są ze sobą ściśle związane. Otóż od lat stoję na stanowisku, że gdyby nie okoliczności śmierci Jana Pawła II, a także związane z nią swoiste rekolekcje narodowe, które zaczęły się w ostatnich dniach i godzinach pontyfikatu Karola Wojtyły na Stolicy Piotrowej, a trwały wiele dni po jego odejściu do Pana, nie byłoby takiego wyniku wyborów parlamentarnych i prezydenckich jesienią 2005 roku, czyli pół roku po pamiętnych kwietniowych dniach. Jak dowieść prawdziwości tego rozumowania?

## **Wiosna jesienią?**

Przypomnijmy, że wybory parlamentarne i prezydenckie zakończyły się nieznacznym zwycięstwem Prawa i Sprawiedliwości oraz kandydata tej partii na urząd głowy państwa. Twierdząc z przekonaniem graniczącym z pewnością, że takie czynniki, jak oczeki-

wania społeczne po okresie fatalnych rządów SLD, symbolizowanych przez aferę Rywina-Michnika oraz aferę starachowicką, miały wpływ na wyniki wyborów, ale nie decydujący. To właśnie pewien (niestety krótkotrwały) wstrząs i wynikająca z niego refleksja moralna, spowodowane u wielu Polaków przez okoliczności śmierci „naszego” papieża, miały główny wpływ na sukces polityczny głoszonej w 2005 roku przez PiS i Lecha Kaczyńskiego idei budowy nowej, solidarnej Czwartej Rzeczypospolitej. Prezydenturę Lecha Kaczyńskiego tragicznie przerwała 10 kwietnia 2010 roku katastrofa rządowego samolotu Tu-154M, który przewoził polską delegację, z głową państwa na czele, na uroczystość w Katyniu z okazji 70. rocznicy zbrodni sowieckiego NKWD na polskich oficerach. W taki oto sposób dwa kwietniowe wydarzenia są ze sobą połączone na pierwszym planie zależności. Jest też jednak plan drugi, rzadko przywoływany w publicznej debacie, a z mojego punktu widzenia nie mniej ważny. Ale o nim niżej.

Mam się skoncentrować na analizie skutków kwietniowych wyda-

rzeń dla dzisiejszego obrazu Polski i Polaków. Widzę istotny związek między pewnymi okolicznościami towarzyszącymi obu smutnym zdarzeniom. Przypomnijmy, że obok rzeczywistości powszechnego, poważnego przeżywania publicznej katechezy odchodzenia z tego świata Jana Pawła II po raz pierwszy w sposób tak uderzający dał się zauważyć w naszym kraju nurt rzeczywistości „osobnej”.

## **Nie płakali, tylko pluli**

Zaistniała w przestrzeni publicznej, po raz pierwszy w Polsce współczesnej tak wyraźnie i ostentacyjnie, pewna, marginalna wobec masowego charakteru żałoby narodowej, ale jednak dosyć hałaśliwa, bo nagłośniona przez media, grupka osób, „które nie płakały po papieżu”. Pamiętamy? Szkoda miejsca na przypomnienie nazwisk tych osób, ale jest dosyć charakterystyczne i ważne z punktu widzenia tej analizy, że była to dokładnie ta grupa, która pięć lat później nie tylko, że „nie płakała po Kaczyńskim”, ale wręcz obnosiła się z triumfalnym rechem, którym podsumowała śmierć prezydenta i narodowej delegacji do Katynia, plując na życiorys i dokonania tragicznie zmarłego prezydenta. Niby niebywałe, a jednak stało się możliwe. Coś, co w atmosferze masowej powagi i skupienia po śmierci Jana Pawła II normalni ludzie uznali za absolutny margines, po kolejnych pięciu latach stało się nurtem eksponowanym ponad wszelkie normy, mimo pierwszego, odruchowego uczucia straty, towarzyszącej jej żałoby i zadumy, przeżywanych przez znaczną część Polaków, czego dobitnym symbolem była dobrze ponadkilometrowej długości kolejka, w której należało odstać, by przykleknąć przed trumnami

pary prezydenckiej. Jednak po kilku dniach, kiedy nawet media głównego nurtu lewicowego zachowywały powagę, gdzieś w odgórnych ośrodkach zapadła decyzja, że należy „przestawić medialną wajchę”, uruchamiając otwarte, nikczemne ataki na ludzką godność i pamięć o zmarłych. To wtedy piekło nad Wisłą stało się faktem. Ta sytuacja podsycania wzajemnej wrogości, obdzierania ludzi z godności i elementarnej szacunku, trwa nieprzerwanie.

Gdybyśmy nie znali atmosfery, w jakiej od kilku lat toczy się debata publiczna w Polsce – w której dominujące na rynku opinii środowiska i związane z nimi media prowadzą walkę na wyniszczenie konkurencji za pomocą dyskryminacyjnej metody konsekwentnego dezawuowania godności ludzkiej i odbierania moralnego i politycznego prawa do istnienia w przestrzeni publicznej zbioru idei, do których przyznaje się duża część Polaków – można byłoby stwierdzić, że wobec masowego charakteru żałoby w tamtych, specyficznych okolicznościach musiał się pojawić margines odrzucający tę atmosferę, który odczuwał potrzebę wyraźnego wyeksponowania swojej niechęci do takiej formy społecznego przeżywania wydarzeń, a wręcz pragnący okazać swą przekorną odrębność.

### Atak na wspólnotę

Otóż dzisiaj jednak widać, że ruch świadomie inspirujący rozłam społeczny, demonstrujący wolę zburzenia na zawsze takiej wspólnoty Polaków, jaką na przykład pamięta pokolenie pierwszej „Solidarności”, jest ewidentnie wygenerowany z pobudek politycznych, a głębiej: ukrytych za taką aktywnością przesłanek ideowych. Wystarczy zdać sobie sprawę, że zbiorowiskiem wrogich sobie, zatomizowanych jednostek rządzi się (manipuluje) o wiele łatwiej, niż wspólnotą społeczną wyznającą jasny porządek moralny. Jeśli przy pomocy zaprzyjaźnionych ośrodków medialnych wmówi się Polakom, że pogląd o prymacie interesu polskiego nad europejskim jest archaiczny, a może

wręcz „faszystowski”, to potem już bardzo łatwo negocjować prawo do istnienia nurtów politycznych niepozostających pod urokiem dyktatury modernizacji zadawanej z Brukseli. Jeśli przekaz medialny jest monopolizowany metodami siłowymi (*vide* okoliczności *prywatyzacji* wydawnictwa będącego właścicielem takich tytułów, jak „Rzeczpospolita” i „Uważam Rze”) przez ośrodki władzy i jej sprzyjające gremia biznesowe, to łatwo jest wytworzyć atmosferę, w której pogląd inny, niż reprezentowany przez aktualnie rządzących, będzie godny jedynie

Na koniec: co sprawiło, że zostały uruchomione ideologie oraz wyznające je środowiska, które godzą w elementarne zasady współżycia społecznego, niszcząc jego podstawy, wprowadzając powszechną podejrzliwość i nieufność w miejsce zaufania społecznego?

Odpowiedź wydaje mi się niezwykle prosta. W przypadku obu kwietniowych wydarzeń Polacy zademonstrowali wielkie pokłady solidarności, wspólnotowego identyfikowania i przeżywania chwil ważnych dla narodu, a to wszystko w religijnych ramach relacji z żywym Bogiem.



Katastrofa smoleńska sprawiła, że Krakowskie Przedmieście stało się miejscem żałoby, ale i debaty o kondycji narodu  
Fot. Dominik Rózański

sztyderstwa, a z czasem – zainteresowania psychiatry lub wręcz organów ścigania (i takie przypadki miały miejsce w ostatnich latach).

### Alarm dla polskości

Charakterystyczne, że rozpędzanie warszawskich Marszów Niepodległości, organizowanych przez środowisko narodowe 11 listopada, w których uczestniczą dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy zwykłych ludzi, chcących z własnej woli zademonstrować przywiązanie do polskości, stało się możliwe właśnie po 10 kwietnia 2010 roku. Co więcej, odbywa się to w atmosferze nagonki organizowanej przez dominujące na rynku, liberalne media, o których doprawdy trudno powiedzieć, że cenią sobie polsność i jej sprzyjają.

W Trzeciej Rzeczypospolitej, ufundowanej przez bankrutujący komunizm na apoteozie egoizmu, w strachu przed skutkami masowego buntu solidarnościowego, powrót Polaków do wspólnoty jest sygnałem alarmowym dla beneficjentów układu. Stąd po tamtej stronie pada sygnał: wszystkie ręce na pokład i niszczyć wspólnotę, naród, religię.

Jeśli zależy nam na przetrwaniu Polaków jako narodu zakorzenionego w wierze chrześcijańskiej, przeżywającego misterium wspólnoty, musimy zdać sobie sprawę, że tylko podważenie panującego *status quo* może doprowadzić do pozytywnego przełomu. Komu droga jest polsność zakorzeniona w Bogu, ten niech zabiera się do działania!

# POLSKIE KWIETNIE

KAROL WYSZYŃSKI

**Łączy ich wiek i narodowość. Dzieli znacznie więcej: podejście do wiary, Kościoła, polityki, sytuacja rodzinna i zawodowa. Czym dla dwudziestolatków był kwiecień 2005 roku? Czym różnił się kwiecień w roku 2010? Czy były to dla nich ważne wydarzenia? Jak oceniają je z perspektywy czasu?**

**T**elewizje przerywają nadawanie programów (warto zobaczyć: <http://www.youtube.com/watch?v=YZioGu60zgc>), setki tysięcy Polaków na ulicach w Polsce i w Rzymie. Pełni modlitwy, skupienia, jedności. Tak zaczynała się wiosna Polaków w roku 2005. 2 kwietnia umarł papież Jan Paweł II i wydawało się, że w Polsce coś się zmieniło, że Polacy się zmienili.

**Kamil, 28 lat, przedsiębiorca:** „Nigdy nie uważałem się za osobę specjalnie religijną, ale tamte wydarzenia były dla mnie czasem refleksji, a atmosfera wywarła wrażenie. Gdy ogłoszono, że papież zmarł – zacząłem dzwonić po przyjaciółach z pytaniem, czy już wiedzą i co robią. Nawet kazałem jednemu koledze wyjść z knajpy, bo siedział na piwie i okazać trochę szacunku. Były to tzw. »narodowe rekolekcje«. Ta śmierć wywarła wpływ na wszystkich, nawet zatwardziali antyklerykałowie czuli, że oto umiera człowiek, z którym można się nie zgadzać, ale szanować na pewno trzeba. Dziwny był ten okres – teraz widzę, że niestety, efekt był krótkotrwały. Nie wierzę w coś takiego, jak pokolenie »JP II«. Ludzie wymieniają papieża jako autorytet, tak jak na wyborach miss kandydatki deklarują, że »chcą pokoju na świecie«, a potem żyją jak żyli, czyli prymitywnie pusto. Gdyby dziedzictwo

tamtych dni (w odróżnieniu od dziedzictwa JP II – to są dwie różne sprawy) utrzymało się w narodzie, byłoby pięknie, ale się nie utrzymało”.

**Kazimierz, 26 lat, freelancer:** „Po śmierci papieża nie uczestniczyłem w spotkaniach, zgromadzeniach, ustawianiu zniczy itp. Tamte wydarzenia to świetny dowód na krótką pamięć i poniekąd hipokryzję wielu katolików w Polsce. Ze względu na śmierć większość z nich rzuciła się do niemal histerycznego demonstrowania swojej miłości i wiary, ale z tego nic nie zostało, zdecydowana większość nie wyniosła z tych wydarzeń żadnej lekcji”.

**Bardzo surowa ocena chrześcijan w Polsce. Czy słusznie? Warto zrobić rachunek sumienia i sprawdzić, czy zrobiliśmy wszystko jak należy? Czy spuściznę po Janie Pawle II oraz doświadczenie jedności narodowej dobrze wykorzystaliśmy? Z drugiej jednak strony po ośmiu latach od śmierci Ojca Świętego są młode osoby, które deklarują, że był dla nich jak członek rodziny. A także uważają, że jego nauczanie całkowicie zmieniło ich życie.**

**Hanna, 29 lat, farmaceutka:** „Uważam, że ze śmiercią papieża skończyła się pewna era. Wielu z nas poczuło się wtedy samotnymi. Czułam się jakby odszedł ktoś bar-

dzo bliski, członek rodziny. Przecież On był zawsze obecny w jakiś sposób w moim życiu. Był kimś więcej niż „tylko” głową Kościoła katolickiego, był niezwykle charyzmatycznym człowiekiem, który porywał tłumy ku wolności i prawdzie”.

**Piotr, 29 lat, kierownik apteki:** „Moment śmierci papieża, pomimo przewidywalności, związany ze stanem terminalnym, chorobą, przyszedł na mnie jak grom z jasnego nieba. Płakałem jak dziecko, jakby odchodziła najbliższa osoba. Przez najbliższe dni słuchałem relacji z życia Karola Wojtyły, wypowiedzi bliskich mu osób. Poszukiwałem zgłębienia tej potrzeby serca, która się u mnie pojawiła, potrzeby poznania człowieka, którego traktowałem do tej pory pobieżnie, który był oczywisty, znany, którego wcześniej nie zdążyłem poznać! Zaś cały czas po 2 kwietnia był najpiękniejszym w moim życiu. To od śmierci Jana Pawła II dałem się odnajdować stopniowo Bogu i po kilku miesiącach czułem się uratowany i na właściwej ścieżce do zbawienia. Gdyby nie ten wstrząs duchowy, nie wiem czy uczestniczyłbym w tych wydarzeniach, rekolekcjach, które przyciągały mnie na przekór wszystkim doczesnym sprawom”.

**Maciej, 26 lat, lekarz:** „Pamiętam, że tej nocy, gdy zmarł Jan Paweł II, byłem na spotkaniu z przyjaciółmi. Gdy usłyszeliśmy, że rozdzwoniły się dzwony, włączyliśmy telewizję. Gdy dowiedzieliśmy się, że papież zmarł, moja znajoma, która z nas wszystkich była chyba najmniej związana z Kościołem – to właśnie ona się rozplakała. Pamiętam, że powiedziała wtedy, że ten człowiek był chyba jedynym w Kościele, o którym wiedziała, że ją rozumie. Myślę, że był to bardzo dobry czas, myślę, że wielu ludzi wtedy się zbliżyło do Boga, do Kościoła, aczkolwiek nie wiem, na ile było to stałe, na jak długo to zbliżenie nastąpiło”.

**Agnieszka, 25 lat, architekt krajobrazu:** „Niesamowite wrażenie zrobiła na mnie wówczas postawa wielu ludzi. Morze rozmodlonych ludzi. Na co dzień tego nie widać. A jest nas tak dużo! To było krzepiące. Był to czas jedności Polaków. Wspólnej modlitwy. W pewien sposób to było potrzebne. Wszystko to, co przychodzi, nawet to, co boli, jest potrzebne”.

**Michał, 24 lat, student:** „Śmierć papieża to po ludzku był wielki szok. Jednak prawdziwym, świadomym hołdem dla papieża było uczestnictwo w beatyfikacji w Rzymie. Łatwo powiedzieć, że o papieżu zapomniano, ale to nie wina papieża, a takiej naszej rozproszonej świadomości. Myślę, że w pojedynczych ludziach – jeśli już papież przetrwał, to bardzo silnie, może nawet w sposób nieświadomiony, np. jako siła do budowy mocnej rodziny. Bardzo dobrze, że powstały takie inicjatywy, jak Centrum Myśli JP2 czy stypendia dla biednych uczniów”.

**Magdalena, 28 lat, przedsiębiorca:** „Wszyscy płakaliśmy i czuliśmy jedność w bólu. Z perspektywy czasu czuję, że to było nam wszystkim bardzo potrzebne. Nie tylko na poziomie własnej duchowości, ale na poziomie przedsięwzięcia grupowego. Studiując w wielkim mieście, częściej czuliśmy powinność konkurowania z innymi niż jednoczenia się w działaniu. Te dni pokazały, że możemy na siebie liczyć, że mamy wspólne cele, a przede wszystkim, że dobrzy ludzie jednoczą wszystkich niezależnie od wyznania, bo tak samo po śmierci papieża zachowywali się wierzący i ci niezwiązani z Kościołem. Wszyscy żałowaliśmy, że odszedł dobry człowiek”.

Dla wszystkich cenne było doświadczenie jedności, było ono też bardzo zauważalne nawet dla tych, którzy nie uczestniczyli w „narodowych rekolekcjach”. Inaczej rzecz się ma z katastrofą smoleńską i czasem po niej. Tu dominuje poczucie podzielenia, krzywdy, niezrozumienia i żalu.

**Kamil, 28 lat, przedsiębiorca:** „O ile mniej więcej od 2005 roku

podążałem prostą ścieżką, by zostać „młodym, wykształconym, z wielkiego miasta”, tak 10 kwietnia radykalnie zmienił moją percepcję niektórych zjawisk i postaci. Na szczęście. I tutaj widzę analogię do śmierci JP II – dla dużej części Polaków był to kolejny rodzaj narodowych rekolekcji. Jednak ich efekt wciąż trwa – na szczęście, bo gdyby taki wstrząs, jak katastrofa Tupolewa, nie odcisnął swojego piętna – to dla Polski nie byłoby nadziei. Tutaj widzę największe dziedzictwo krwawej ofiary Smoleńska. Gdyby ta katastrofa się nie wydarzyła, duża część z nas nie widziałaby nawet, jak głęboko tkwimy w szambie. Roztrzaskany samolot z elitą narodu posłużył jako *wake up call* dla du-



W ludziach przetrwało papieskie wezwanie do tworzenia mocnej rodziny  
Fot. Dominik Rózański

żej części ludzi. I to jest pozytywna strona. Negatywna – podział, którego zasypać się nie da”.

**Hanna, 29 lat, farmaceutka:** „W pierwszych dniach po katastrofie Polacy naprawdę się zjednoczyli. Wśród wielu smutnych chwil to poczucie jedności i solidarności było niezwykle. Z perspektywy czasu mam żal do naszego państwa, że do tej pory nie została rozwiązana zagadka przyczyny tej tragedii, że od samego początku śledztwa były popełniane tak poważne błędy, że urzędnicy nie podawali prawdziwych informacji. Przykre dla mnie jest również to, że nie uszanowano żałoby po zmarłych, pojawiały się głupie

żarty na temat katastrofy i miejsca pochówku prezydenta. Wzniosła atmosfera jedności zaraz po katastrofie została niestety przyćmiona kolejnymi gramami politycznymi i nieodpowiedzialnymi zachowaniami rządzących”.

**Piotr, 29 lat, kierownik apteki:** „Niestety czułem, że jest inaczej niż po śmierci papieża Polaka. Niedługo po katastrofie dało się słyszeć prześmiewcze komentarze na temat pary prezydenckiej, a same okoliczności i sposób wyjaśniania przyczyn, mocno odbiegający od moich wyobrażeń, nie pozwalał mi normalnie przeżyć żałoby narodowej. To była katastrofa, która nie powinna mieć miejsca. Nie mogę uwierzyć, że do tej pory Rosjanie, wbrew zapewnieniom, utrudniają jak mogą prowadzenie normalnego śledztwa w tej sprawie. Czuję, że od momentu katastrofy smoleńskiej nic w polskiej polityce nigdy nie będzie takie samo. Nastąpiły też pewne podziały w polskim społeczeństwie, które są widoczne i dzisiaj”.

**Maciej, 26 lat, lekarz:** „Ze smutkiem patrzę na te wydarzenia. Żal mi ludzi będących wtedy i teraz u władzy – mieli szansę okazać się wielcy, zrobić dużo dobrego, a okazali się zwykłymi wyrachowanymi i żądnymi władzy ludźmi bez klasy. Dzisiaj ma na mnie większy wpływ to, jak polskie władze zachowały się po katastrofie smoleńskiej, niż sama katastrofa. Żal mi ich i czuję pewien gniew ze względu na straty, jakie ponieśliśmy jako kraj i jako naród”.

**Michał, 24 lata, student:** „Kwiecień 2010 był okresem aktywnej działalności studenckiej. To był wielki szok, wielkie zjednoczenie, wielka mistyka także (pamiętam spontaniczny marsz studentów od Sejmu do św. Anny, później Msza św.), razem ze studentami ze swojej organizacji studenckiej na kampusie Uniwersytetu stworzyliśmy miejsce pamięci ze zniczami, gdzie można było zadumać się, pomodlić. Nie myślałem, że i z tego zrobi się potem medialny przemiał”.

# W PRZEDEDNIU POLSKIEGO MILENIUM

Ojciec Jerzy Tomziński jest ostatnim żyjącym Polakiem uczestnikiem Soboru Watykańskiego II. W 50. rocznicę rozpoczęcia Soboru przedstawiamy jego świadectwo tamtych dni. W dzisiejszej rozmowie poruszamy wątek udziału w Soborze polskiego Episkopatu.

Wydarzenia w Kościele polskim, które miały miejsce przed Soborem i w jego trakcie, nie pozostały bez wpływu na sam Sobór i kształt Kościoła zarówno polskiego, jak i powszechnego.

W 1956 roku miały miejsce Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego. Po tem rozpoczęła się Wielka Nowenna przygotowująca Polaków do obchodów tysiąclecia chrztu Polski.

## Czym była Wielka Nowenna?

Wielka Nowenna była pierwszym integralnym ogólnopolskim programem zmierzającym do ożywienia wszystkich dziedzin duszpasterstwa w skali całego kraju. Idea Wielkiej Nowenny zrodziła się, gdy prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński przebywał na przymusowym odosobnieniu. Nowenna była próbą wprowadzenia treści Ślubów Jasnogórskich w codzienne życie Polaków. O tym wszystkim świat wiedział bardzo mało.

Niedługo po złożeniu Ślubów pojechał ojciec do Rzymu. Był ojciec wówczas przeorem Jasnej Góry.

Tak, kardynałowie pytali mnie o Śluby. Wiedzieli, że jestem z Jasnej Góry wobec tego zagadywali mnie, chcieli świadectwa kogoś, kto uczestniczył w tych wydarzeniach. Nie tylko Watykan interesował się tymi sprawami, także Akcja Katolicka poprosiła mnie o wygłoszenie referatu. Zebrało się dwa i pół

tysiąca studentów z całego świata. Wygłosiłem do nich przemówienie o Ślubach Narodu, o Jasnej Górze. Zainteresowanie było ogromne. Akcja Katolicka zaprosiła mnie także do Brescii, w której okolicach urodził się Ojciec Święty Paweł VI. Tam mieszkał jego brat, adwokat. Zorganizowano mi tam przemówienie w olbrzymim kościele.

## Jaki wpływ na Kościół powszechny miały Jasnogórskie Śluby Narodu?

Wszyscy wiedzieli, że Kościół w Polsce znajduje się za żelazną kurtyną. Nie zdawali sobie sprawy, czym ten Kościół żyje. Aż wreszcie na Soborze ten Kościół zabrał głos! Ojcowie Soborowi dowiedzieli się, jakie czyny dobroci podejmowali Polacy w intencji Soboru. Np. dzieci przynosiły ziarenka pszenicy na Jasną Górę. Potem Ojcowie Soborowi otrzymali hostie wypieczone z tych ziaren... Kościół Polski, uciemniony, zgnębiony pokazał się na Soborze! Wszyscy mogli zobaczyć, że polscy biskupi to ludzie niezwykle mądrzy i odpowiedzialni za Kościół. Ojcowie dowiedzieli się, że Polska żyje Soborem.

## Ale to nie był jedyny cel... Episkopat chciał także zwrócić uwagę Soboru, a tym samym całego świata, na Polskę.

Kiedy zbliżało się Milenium Chrztu Polski, Episkopat podjął się zadania przygotowania Narodu do tego wydarzenia. Celem nie było tylko przygotowanie do tego wielkiego wydarzenia, ale ukazanie całemu światu, że Polska to tysiąc lat chrześcijaństwa, bogata historia i tradycja ukształtowana przez liczne pokolenia. Episkopat zastanawiał się, jak powiadomić biskupów z całego świata, aby modlili się razem z nami.

## Pojawił się jakiś pomysł, jak opowiedzieć biskupom o Mileniu?

Przyjechałem na IV sesję soborową do Rzymu w 1965 roku, we wrześniu. To był czas przygotowań do Milenium. Episkopat Polski ustalił, że warto wykorzystać tę sesję, aby powiadomić biskupów o polskim jubileuszu. Do każdego biskupa zo-



O. Jerzy Tomziński

Episkopat podjął się zadania przygotowania narodu do Milenium Chrztu Polski

stał wystosowany list, w którym Episkopat zawiadamiał o Jasnogórskich Ślubach Narodu i programie duszpasterskim, który został uruchomiony, aby przygotować Polaków do tego wydarzenia.

## Co jeszcze znalazło się w tym liście?

Informowano biskupów m.in. o Akcie Oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi za wolność Kościoła w świecie! Dla biskupów to było dość szokujące. Ten szok sprawił, że biskupi dociekali, zadawali pytania, interesowali się Polską i naszą sytuacją. W liście siłą rzeczy sporo informacji poświęconych było Jasnej Górze. Efektem tych zabiegów było ogłoszenie, że 17 listopada, podczas Soboru, Mszę św. odprawi... o. Tomziński. Jedyne zakonnik, który taką Mszę odprawiał, bardzo młody, bo miałem wówczas czterdzieści kilka lat. Stało się to nie dlatego, że byłem na tym Soborze kimś szczególnym, ale ze względu na Jasną Górę i Matkę Bożą. Może dlatego pamiętam prawie każdy moment tej Eucharystii.

## Oprócz listu był jeszcze obraz Matki Bożej.

Znaki działają najlepiej. W tym przypadku znak był już gotowy – to oczywiście obraz Matki Bożej! Miałem w Rzymie kontakt z pewną drukarnią i za pozwoleniem prymasa przygotowałem we współpracy z nimi duże reprodukcje obrazu jasnogórskiego. Było ich łącznie ponad cztery tysiące. Te obra-

zy i listy trafiły do wszystkich uczestników obrad soborowych, zarówno do Ojców, jak i do obserwatorów. To był znaczny wyjątek od przyjętych reguł. Zwyczajnie żadne pisma nie mogły krążyć wśród Ojców, poza, rzecz jasna, dokumentami soborowymi. Finał był taki, że po południu zadzwonił do mnie ks. Prymas z prośbą o dowieszenie większej ilości obrazów, bo już zaczyna brakować. Trzy czwarte biskupów odpowiedziało, że będą się w tych intencjach modlić. Była to wielka rzecz. Z dnia na dzień polskie Milenium stało się rzeczywistością powszechną w Kościele. Nigdy wcześniej Polska nie była na ustach całego świata w takim stopniu, jak właśnie na Soborze.

**Jaki wpływ na wybór kardynała Wojtyły na papieża miały te wydarzenia?**

Kardynał Wojtyła – młody, przystojny, inteligentny – zyskał wielki szacunek. Gdyby nie było wydarzeń związanych z Milenium i Ślubami Narodu, nie

byłoby papieża Polaka. Świat dowiedział się, że Kościół potrafi być niezwykle prężny za żelazną kurtyną, docenił naszych kardynałów, dostrzegł ich potencjał. Wybór kardynała Wojtyły nie był przypadkowy, nie doszło do niego żadnym dziwnym zrządzeniem losu, ale dzięki tym wydarzeniom, które ukazały w całej krasie polski Kościół. To był największy sukces polskich biskupów. Pokazali całemu światu, na co nas stać.

**Te przygotowania zaowocowały również pragnieniem przyjazdu na Jasną Górę Ojca Świętego Pawła VI.**

Sobór zakończył się w grudniu w 1965 roku. Prymas Wyszyński przyjechał na Jasną Górę. Ja wówczas byłem już generałem paulinów. Wówczas Prymas powiedział mi, że papież Paweł VI chce przyjechać do Polski jeszcze przed Milenium. Jego pragnieniem jest wygłoszenie przemówienia od tronu jasno-górskiej Pani. Niestety władze PRL nie zgodziły się na tę wizytę.

**To wszystko miało również wpływ na przyjęcie przez Kościół tytułu Matki Bożej Matki Kościoła. Dlaczego taki ważny był tytuł Maryi Matki Kościoła?**

Kiedy powstał Kościół? Jest teoria, która mówi, że w chwili Zwiastowania. Wówczas poczyną się Jego Głowa – Chrystus, a jego Matką jest Maryja, która staje się Matką Kościoła. Ten tytuł wcześniej czy później musiał się pojawić. Maryja zawsze była Matką Kościoła, ogłoszenie tego było kwestią czasu. Inicjatywa zrodziła się w Polsce, kraju maryjnym, gdzie centrum duchowym jest sanktuarium Matki Bożej na Jasnej Górze.

**Jak Jasna Góra przyjęła ten tytuł?**

Oszaleliśmy z radości... Odprawiliśmy specjalne nabożeństwo dziękczynne, wygłosiłem kazanie na ten temat. Przecież cała inicjatywa zrodziła się tak naprawdę na Jasnej Górze.

OPRAC. ŁUKASZ SOŚNIAK

# DOKĄD POLSKA ZMIERZA?

## ZAMYŚLENIA O DOMU OJCZYSTYM

*Lecz ta Polska nie skończona  
Przez cel, którym pała,  
Więc to tylko dwa ramiona  
Świeckiego jej ciała.  
Dwa ramiona orła - krzyża -  
Co spodem jest z roli,  
Górą k'niebu się przybliża  
Przez to co go boli.*

(C.K. Norwid: *Pieśni Społecznej Cztery Stron.* I)

**W** naszych refleksjach związanych z hasłem: „Bóg w Ojczyźnie umiłowany”, kontynuujemy rozważania na temat trzeciego przykazania Bożego. Homilię na ten temat Ojciec Święty wygłosił w Lubaczowie 3 czerwca 1991 roku. Chciałbym dzisiaj podjąć trzy kwestie, które mają fundamentalne znaczenie dla właściwego zrozumienia tego, co związane jest z trzecim przykazaniem Bożym. Przypomnę, że

była to homilia Ojca Świętego wygłoszona na progu odzyskanej przez Polskę wolności. Jan Paweł II mówił do swojego narodu, wyrażając troskę, aby ten naród żył i rozwijał się w zgodzie z odwiecznym Prawem Bożym. Dlatego, po tylu latach, warto spojrzeć na te myśli i postawić sobie po raz kolejny pytanie: Polsko, co uczyniłaś z nauczaniem największego ze swoich synów?

Dotykając trzeciego przykazania Bożego, trzeba postawić pytanie o hierarchię wartości dla człowieka, dla ludzkich wspólnot, dla narodów i społeczeństw i postawić pytanie, co jest ważniejsze „być” czy „mieć”?

„Bóg tak nas stworzył, że potrzebujemy różnych rzeczy – mówił Jan Paweł II. – Są nam one niezbędne do zaspokojenia naszych potrzeb elementarnych, ale również do tego, żebyśmy umieli dzielić się nimi wzajemnie, oraz żeby-



Ziemowit Gowski

**Trzeba powiedzieć jasno: dość obrazania Boga w naszej Ojczyźnie**

śmy z ich pomocą budowali przestrzeń naszego ludzkiego »być«. Ojciec nasz niebieski dobrze wie o tym, że potrzebujemy różnych rzeczy materialnych, ale umiejmy ich szukać i używać zgodnie z Jego wolą. Wartości, które można »mieć«, nigdy nie powinny stać się naszym celem ostatecznym.

Po to Ojciec nasz niebieski obdarza nas nimi, aby nam pomagały coraz pełniej »być«. Dlatego przed błędem postaw konsumpcjonistycznych należy przestrzegać również społeczeństwa biedne. Nigdy nie trzeba w taki sposób dążyć do dóbr materialnych ani w taki sposób ich używać, jak gdyby były one celem same w sobie. To też reformie gospodarczej, jaka się dokonuje w naszej Ojczyźnie, powinien towarzyszyć wzrost zmysłu spo-

łecznego, coraz bardziej powszech-  
na troska o dobro wspólne, zauwa-  
żanie ludzi najbiedniejszych i naj-  
bardziej potrzebujących, a również  
życzliwość dla cudzoziemców, którzy  
przyjeżdżają tutaj w poszukiwaniu  
chleba. Zwłaszcza dzisiaj, w okresie  
reformy gospodarczej, wsłuchujmy  
się uważnie w słowa Chrystusa Pana:  
»Nie troszczcie się zbytnio i nie mów-  
cie: co będziemy jeść? Co będziemy  
pić? Czym będziemy się przyrodzie-  
wać? (...) Przecież Ojciec wasz niebie-  
ski wie, że tego wszystkiego potrze-  
bujecie. Starajcie się naprzód o kró-  
lestwo Boga i o Jego sprawiedliwość,  
a to wszystko będzie wam dodane«  
(Mt 6, 31-33)”.

Czy jednak nie zostaliśmy zdo-  
minowani przez to, co jest — mimo  
wszystko — mniej ważne? Czy to nie  
dawało i nie daje nadal znać o so-  
bie? Jakiego potrzebujemy wysiłku,  
aby odnaleźć w tej dziedzinie wła-  
ściwe proporcje? To pierwszy zespół  
spraw, który Ojciec Święty postawił  
przed Ojczyzną i problemy te wydają  
się z jeszcze większą natarczywością  
pojawiać przed nami, ponieważ Pol-  
ska, mając możliwość, by być sobą  
i stworzyć nowy solidarnościowy ład  
społeczny, poszła prostą, łatwą dro-  
gą konsumpcjonizmu. Skutki tego wi-  
dzimy dzisiaj w ogromnych dyspro-  
porcjach, widocznych w naszym naro-  
dzie, w naszym społeczeństwie.

Druga kwestia, która jest związa-  
na z tym przykazaniem, to wezwa-  
nie z Kany Galilejskiej Matki Chry-  
stusa mówiącej do sług; „Zróbcie  
wszystko, cokolwiek [On] wam po-  
wie” (J 2, 5). Ojciec Święty, kome-  
ntując to ewangeliczne zdarzenie, po-  
wiada tak: „Kiedy Bóg mówi: »Pamię-  
taj, abyś dzień święty święcić«, słowo  
Jego nie tylko dotyczy jednego dnia  
w tygodniu. Dotyczy ono całego cha-  
rakteru naszego życia. W tym naszym  
ludzkim życiu nieodzowny jest wy-  
miar świętości. Jest on nieodzowny  
dla człowieka, ażeby bardziej »był«  
– ażeby pełniej realizował swe czło-  
wieczeństwo. I nieodzowny jest dla  
narodów i społeczeństw. Wiara i szu-  
kanie świętości jest sprawą prywatną  
tylko w tym sensie, że nikt nie zastą-  
pi człowieka w jego osobistym spot-  
kaniu z Bogiem, że nie da się szukać  
i znajdować Boga inaczej niż w praw-  
dziwej wewnętrznej wolności. Ale  
Bóg nam powiada: »Bądźcie święty-

mi, ponieważ Ja sam jestem święty!«”  
(Kpł 11, 44)

I dalej Jan Paweł II odnosi się do  
situacji, która już wtedy była bardzo  
mocno w społeczeństwie nagłaśnia-  
na przez pewne środowiska i media,  
a która dzisiaj, po tylu latach, ponow-  
nie jest głośna, aż nadto głośna... Jest  
to tzw. postulat neutralności światop-  
oglądowej państwa. Komentując  
to zjawisko, Papież podkreślał: „(...)  
postulat neutralności światopoglą-  
dowej jest słuszny głównie w tym za-  
kresie, że państwo powinno chronić  
wolność sumienia i wyznania wszyst-  
kich swoich obywateli, niezależnie  
od tego, jaką religię lub światopog-  
ląd oni wyznają. Ale postulat, ażeby  
do życia społecznego i państwowego  
w żaden sposób nie dopuszczać wy-  
miaru świętości, jest postulatem ate-  
izowania państwa i życia społeczne-  
go i niewiele ma wspólnego ze świa-  
topoglądową neutralnością. Potrze-  
ba wiele wzajemnej życzliwości i do-  
brej woli, ażeby się dopracować ta-  
kich form obecności tego, co święte  
w życiu społecznym i państwowym,  
które nikogo nie będą raniły i nikogo  
nie uczynią obcym we własnej ojczyź-  
nie, a tego niestety doświadczaliśmy  
przez kilkadziesiąt ostatnich lat. Do-  
świadczyliśmy tego wielkiego, katoli-  
ckiego getta, getta na miarę narodu.  
Zarazem więc my, katolicy, prosimy  
o wzięcie pod uwagę naszego punk-  
tu widzenia: że bardzo wielu spo-  
śród nas czułoby się nieswojo w pań-  
stwie, z którego struktur wyrzucono  
by Boga, a to pod pozorem światopog-  
lądowej neutralności”.

I wreszcie punkt trzeci, który do-  
tyka każdego z nas osobiście. „Trze-  
cie przykazanie Boże – mówił Papież  
– domaga się jeszcze przypomnień  
zupełnie elementarnych. Spodoba-  
ło się Przedwiecznemu Ojcu uczynić  
Pośrednikiem naszego zbawie-  
nia swojego Jednorodzonego Syna,  
który dla nas stał się człowiekiem.  
Dlatego niedziela, dzień Jego zmar-  
twychwstania, jest dla nas, którzy  
uwierzyliśmy w Chrystusa, dniem  
szczególnie świętym. W dniu tym  
gromadzimy się wszyscy wokół oł-  
tarza, ażeby zaczerpnąć ze święto-  
ści Chrystusa i ażeby cały nasz ty-  
dzień uczynić świętym. Tutaj, pod-  
czas Mszy św., realnie uobecnia się  
ta niepojęta miłość, jaka została  
nam okazana przez krzyż Chrystusa.

Dzisiaj, kiedy część katolików zaczy-  
na zaniedbywać niedzielną Mszę  
św., trzeba nam sobie przypomnieć  
szczególnie o tajemnicy tej Bożej  
miłości, jaką zostaliśmy obdarzeni  
w Chrystusie i która się uobecnia na  
Jego ołtarzu.” To są słowa Jana Pawła  
II z 1991 roku. Dziś trzeba je jeszcze  
z większą mocą przypominać i roz-  
ważać w sytuacji, której doświadczamy  
w naszej Ojczyźnie. Niestety je-  
steśmy świadkami walki systemo-  
wej – i trzeba o tym jasno i dobit-  
nie mówić – walki systemowej pro-  
wadzonej z chrześcijaństwem, z Bo-  
giem, z Kościołem, z Ewangelią. Po-  
patrzmy, co się zdarzyło w ciągu nie-  
spełna paru lat. Najpierw zaatakowa-  
ny i sponiewierany został krzyż,  
między innymi ten na Krakowskim  
Przedmieściu. Atakowi wtórował re-  
chot mediów i poklask niektórych  
„wybitnych” polityków. Później jakiś  
pseudoartysta na oczach publiczno-  
ści dał Biblię z obrzydliwym kome-  
ntarzem. I wreszcie uderzono w to, co  
jest najświętsze dla narodu polskie-  
go – w Ikonę Matki Bożej Często-  
chowskiej, w samo serce narodu.

Rodzi się więc pytanie, czy po raz  
kolejny powiemy sobie: „Polacy, nic  
się nie stało”? A może wreszcie coś  
się stało? Może trzeba się zastano-  
wić, dokąd Polska idzie, kto ją pędzi  
i w którą stronę, dlaczego i w imię ja-  
kich racji? I te pytania trzeba stawiać  
z coraz większą natarczywością. Mó-  
wił wielki Prymas Tysiąclecia: „Nieraz  
może się ludziom wydawać, że war-  
tość życia narodu czy państwa zale-  
ży od takich lub innych urzędzeń, że  
całe oblicze narodu zależy od kultu-  
ry materialnej jaką ludzie tworzą. Za-  
leży ono od wewnętrznej przemiany  
naszych serc i myśli, i tyle Polska bę-  
dzie warta, ile będzie w sercach na-  
szych i myślach wiary, miłości i zjed-  
noczenia z Bogiem”. Niech te słowa  
Prymasa Wyszyńskiego będą zachętą  
do refleksji nad stanem sumień i serc  
w naszej Ojczyźnie, naszych myśli  
i naszych czynów. Myślę, że trzeba  
wreszcie powiedzieć jasno i wyraź-  
nie: dość obrażania Boga w naszej Oj-  
czyźnie. To nie jest żaden nasz przy-  
wilej, to jest nasze święte prawo. Je-  
steśmy w swoim kraju, w swoim pań-  
stwie i chcemy, aby państwo szano-  
wało i respektowało to, czym żyły po-  
kolenia Polaków od tysiąca lat.

OPRAC. MIROSLAWA SZYMUSIK

# POKÓJ NIECH BĘDZIE Z WAMI!

ADAM WĄTRÓBSKI

**Gdy po pięćdziesięciu latach od upublicznienia czyta się encyklikę *Pacem in terris*, można odnieść wrażenie, że jej autor, bł. Jan XXIII, był papieżem z niezwykłą ufnością patrzącym w przyszłość**

**S**ame okoliczności powstania encykliki godne są odnotowania i przemyślenia. Zwołując 11 października 1962 roku Sobór Watykański II, Jan XXIII nie cieszył się dobrym zdrowiem, był świadom własnej choroby nowotworowej. Kilka dni później polityka międzynarodowa weszła w fazę ostrego napięcia. Pojawiło się realne zagrożenie zagładą atomową – w odpowiedzi na rozmieszczenie należących do USA ładunków nuklearnych w Europie ZSRR rozlokował swoje główne strategiczne na terytorium Kuby. Przez kilka dni trwało realne zagrożenie wybuchem wojny, która niechybnie zmiotłaby z powierzchni ziemi dziesiątki miast, przyniosła śmierć setek milionów ludzi, spowodowałaby zniszczenie przekraczające nawet hekatombę II wojny światowej. Tak się jednak nie stało, świat ocalał, a 11 kwietnia 1963 dotknięty osobistym cierpieniem namiestnik Chrystusa na ziemi skierował do wszystkich chrześcijan i ludzi dobrej woli oficjalny dokument traktujący o pokoju na świecie. Dwa miesiące później już nie żył.

Uwzględnienie okoliczności powstania dokumentu jest niezbędnym dla jego właściwego odczytania. W obliczu tak ogromnego zagrożenia, jak niebezpieczeństwo ogólnoświatowej zagłady, pojawiła się konieczność szukania drogi złotego środka. Kto wie, na ile encyklika przyczyniła się do zachowania pokoju na świecie, a w każdym razie

do zapobieżenia wybuchowi ogólnoświatowego konfliktu, którego jak dotąd udało się uniknąć.

Jan XXIII rozpoczął ją od zdiagnozowania porządku między ludźmi, wskazania, że budowanie pokoju musi być oparte na zasadach ustanowionych przez Boga. Porządek ten oparty jest na prawie naturalnym, które każdy może odkryć w głębi własnego serca. Wszystko natomiast, co nas otacza, również postęp naukowy i techniczny, wskazuje na „nieskończoną wielkość Boga, który stworzył wszechświat i samego człowieka.”

Określając sytuację egzystencjalno-społeczną, papież wskazał na prawa przysługujące ludziom i ściśle związane z nimi obowiązki. Podkreślał, że każdy ma prawo do życia na poziomie godnym osoby ludzkiej, a skoro tak, to nie należy mu odmawiać dostępu do żywności, odzieży, mieszkania, wypoczynku, opieki zdrowotnej, wyrażania swojej opinii i ekspresji artystycznej. Na najwyższy rodzaj opieki zasługuje rodzina, o którą należy się troszczyć od strony gospodarczej i socjalnej. Społeczeństwo zaś rozumiane jako całość powinno się gromadzić, tworząc ośrodki życia kulturalnego i naukowego.

Z praw owych wypływa jednak cały szereg obowiązków. Jest to sprawa bardzo istotna, gdyż na ogół zwraca się uwagę jedynie na te wskazania Jana XXIII, które są łatwiejsze do przyjęcia. Prawa wiążą się zawsze

z jakimiś udogodnieniami, obowiązki zaś stawiają przed wyzwaniami, wymagają wysiłku, stąd naturalna tendencja, aby je pomijać w interpretacjach. Po linii potwierdzonej później przez Sobór Watykański II idą rozważania papieża wskazujące na konieczność rzetelnego pogłębiania poszukiwania prawdy. Do obowiązków ludzi należy także zrzeszanie się, tworzenie licznych organizacji, co wpływa ze społecznej natury człowieka. Działania podejmowane przez te organizacje mają być przeprowadzane w ten sposób, żeby dostarczać ludziom wielu korzyści, zarówno tych materialnych, jak i duchowych. Musi się to jednak odbywać w poczuciu poszanowania ludzkiej godności, tak aby nikt nie czuł się przymuszony do działań, z którymi wewnątrz siebie się nie utożsamia.

Jan XXIII zdiagnozował w zwięzły sposób przemiany społeczne swoich czasów, wciąż aktualne po upływie półwiecza. Widział mianowicie udział niższych warstw społecznych w kreowaniu realiów politycznych i dostrzegał coraz bardziej pogłębiającą się świadomość społeczną kobiet.

Niektóre jednak stwierdzenia zawarte w *Pacem in terris* wydają się bardzo zagadkowe, przysparzające poważnych problemów interpretacyjnych. Papież pisał na przykład tak: „Ponieważ wszystkie narody albo już osiągnęły wolność, albo są w trakcie jego zdobywania, dlatego w niedalekiej przyszłości nie będzie ani narodów panujących nad innymi, ani pozostających pod obcym panowaniem” (pkt 42). Widać tu przede wszystkim ogromny, zdaniem niektórych nie do końca dający się uzasadnić optymizm Jana XXIII. W kilka miesięcy po apogeum międzynarodowego konfliktu między dwoma supermocarstwami papież pisał, że narody zmierzają do całkowitego wyzwolenia. Sprawa wydaje się jednak jaśniejsza, gdy





W encyklice „*Pacem in terris*” papież Jan XXIII wyraził ogromny, twierdzą niektórzy, nie zawsze uzasadniony optymizm

dostrzeżemy wskazania, jakie kierował Jan XXIII do rządzących. Władza – nauczał – jeśli ma w prawowity sposób sprawować powierzonej funkcje, musi „odwoływać się do sumień ludzkich, to znaczy do ciężącego na każdym obowiązku chętnego współdziałania dla wspólnego pożytku wszystkich.” Gdyby rządzący zastosowali się do tych słów, żylibyśmy w świecie nieporównywalnie lepszym, niż to ma miejsce w rzeczywistości. Wyraźne w nauczaniu papieskim jest także wskazanie zaczerpnięte z Dziejów Apostolskich, że „bardziej trzeba słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5. 29). Wynika stąd, że jeśli władza polityczna nie respektuje porządku duchowego ustanowionego przez Boga albo nakazuje coś wbrew temu porządkowi, obywatele mają prawo nie respektować tych rozporządzeń.

Zgodność działania ludzkiego z przykazaniami Bożymi jest rozumiana przez papieża w bardzo szerokim sensie i dotyczy wszelkich powiązań społecznych. Obejmuje ona relacje ludzi między sobą, powiązania między władzą polityczną, administracyjną i sądowniczą a obywatelami, wzajemne stosunki między poszczególnymi państwami i wreszcie odniesienie wszystkich ludzi rozumianych z osobna oraz społeczności państwowych do społeczności ogółnoświatowej.

Nad wyraz aktualne w dzisiejszych warunkach polskich wydają się słowa encykliki, w których Jan XXIII zauważa, że „narody słusznie odczuwają bardzo głęboko te wszystkie sprawy, które w jakiś sposób łączą się z ich godnością”. Jest przy tym zupełnie jasne, że każdy naród ma prawo do zachowania własnej tożsamości, a jakiegokolwiek próby mającej na celu pozbawienie go tej tożsamości mają wyjątkowo nikczemny charakter.

Z ubolewaniem można stwierdzić, że część wskazań papieża odnoszących się do relacji między państwami nie została wzięta pod uwagę przez rządzących. Zwracał on uwagę na to, że warunki pracy powinny być tak tworzone, żeby w miarę możliwości ograniczyć zjawisko przymusowej emigracji zarobkowej. Dziś przecież mieszkańcy naszej „zielonej wyspy” są zmuszani do „głosowania nogami” i wyjazdów, niektórzy na wiele miesięcy, a inni niestety na zawsze.

*Pacem in terris* oprócz opisu świata społecznego, który w wielu punktach nie zdezaktualizował się mimo upływu lat, udziela całego szeregu wskazań duszpasterskich. Przede wszystkim zachęca wszystkich do czynnego udziału w życiu społecznym, aby przez rozwijanie kultury i nauki mogło być pomnażane dobro przyrodzone i nadprzyrodzone. Zwraca uwagę, że dziś w czasach gwałtowne-

go rozwoju naukowego i technicznego formacja duchowa musi iść w parze z nabywaniem kwalifikacji technicznych. W przeciwnym wypadku działanie ludzkie, choćby nawet było zgodne z zamysłem Boga, może się okazać nieskuteczne. Diagnoza ta, trafna już w latach 60., dziś wydaje się jeszcze bardziej celna. Dzisiejsze życie społeczne jest w znacznie mierze zdeterminowane przez przepływ informacji, dlatego sprawą bardzo istotną jest aktywność medialna środowisk katolickich.

Zaskakujące może się wydawać, że mimo tak dalece posuniętego postępu w dziedzinie techniki poziom znajomości własnej religii przez chrześcijan wcale się nie polepszył. Jan XXIII głęboko nad tym ubolewa, wskazując, że w dzisiejszą mentalność członków Kościoła zakradła się niepokojąca tendencja lekceważenia prawd duchowych i pokładania nadmiernej nadziei w naukach świeckich. Taki stan rzeczy powoduje konieczność otoczenia troską przyszłych pokoleń – bez odpowiedniego połączenia formacji religijnej z naukami przyrodniczymi młodzież nie będzie zdolna podjąć powierzanych jej zadań.

Mimo że treści zawarte w encyklice w przeważającej części dotyczą bieżących spraw społecznych i wychodzą naprzeciw najbardziej palącym problemom współczesności, nie brakuje tutaj również bardziej uniwersalnych wskazań o charakterze pedagogicznym. Papież wskazuje, że błędy i grzechy, których skutki dają się dotkliwie odczuć zarówno w życiu indywidualnym, jak i zbiorowym, powinny być oddzielone od osób, które błędzą i grzeszą. Nawet jeśli ktoś w swoich poglądach i postępowaniu przeciwstawia się Ewangelii, „nie przestaje posiadać człowieczeństwa ani nie wyzbywa się swej godności osoby”. Dlatego katolicy są wezwani, aby z troską i cierpliwością dawać świadectwo wiary, świadczyć o prawdzie objawionej w Chrystusie.

Jan XXIII wysoko stawiał przed nami poprzeczkę, zachęcał do roztropnego, przemyślanego podejmowania zadań, które będą mogły przybliżyć światu pokój wypływający od Tego, którego Stary Testament nazywał „Księciem Pokoju”. ●

# MŁODY KOŚCIÓŁ Z DŁUGĄ TRADYCJĄ

ADAM WĄTRÓBSKI

Jedną z diecezji wyodrębnionych na terenie Polski w 1992 roku na mocy bulli Jana Pawła II *Totus Tuus Poloniae Populus* jest diecezja ełcka. Celem bulli, która w znaczny sposób zreformowała administracyjny podział Kościoła w Polsce, była przede wszystkim taka jego reorganizacja, która pozwoliłaby biskupom na bliższy kontakt z duchowieństwem parafialnym i wiernymi

**T**ereny dzisiejszej, obchodzącej niedawno 20-lecie swojego istnienia diecezji ełckiej, podlegały w przeszłości diecezji warmińskiej wyodrębnionej przez Pawła VI w 1972 z diecezji sejneńskiej. Pierwszym ordynariuszem diecezji został 25 marca 1992 bp Wojciech Zięba. W nowo powstałym Kościele lokalnym zorganizował niezbędne do jego funkcjonowania struktury: kurię biskupią, sąd biskupi, seminarium duchowne. Z czasem na terenie diecezji powstały również inne ośrodki kształcenia, czyli Studium Organistowskie w Suwałkach, Studium Formacji Permanentnej Kapłanów Diecezji Ełckiej, Społeczny Katolicki Uniwersytet Ludowy i Diecezjalne Kolegium Teologiczne w Ełku. Po utworzeniu diecezji uczelnie te zaczęły współtworzyć Instytut Teologiczny Diecezji Ełckiej. Pierwszy ordynariusz diecezji współorganizował także wizytę Jana Pawła II w czerwcu w 1999 roku, powołał do istnienia diecezjalną Caritas, a ponadto zwołał I Synod Diecezjalny.

Następnie w latach 2000–2003 funkcję ordynariusza pełnił bp Edward Samsel, człowiek głębokiego życia duchowego, dążący do rozszerzania wśród wiernych wrażliwości patriotycznej.

W 2003 roku przewodnictwo w diecezji objął bp Jerzy Mazur SVD, który jednocześnie sprawuje, jako przed-



Bp Jerzy Mazur jest ordynariuszem jednej z największych, pod względem obszaru, diecezji w Polsce

Fot. O. Józef Węclawik SVD

stawiciel Episkopatu Polski, funkcję przewodniczącego Zespołu ds. Kontaktów z Konferencją Episkopatu Litwy, a także jest członkiem Rady Nadzorczej Caritas Polska.

Pod względem zajmowanego obszaru diecezja ełcka jest jedną z więk-

szych w Polsce, lecz jej sytuacja demograficzna przedstawia się bardzo niekorzystnie. Po 1992 roku liczba mieszkańców zmniejszyła się o kilkanaście procent, przede wszystkim z powodu wysokiego odsetku bezrobocia (w niektórych regionach sięgającego nawet 30 proc.) i związanej z nim migracji lokalnej ludności do większych miast w Polsce. Niekorzystna sytuacja materialna wielu diecezjan w połączeniu z niewielkim zagęszczeniem ludności sprawia, że chociaż ordynariuszom diecezji udało się powołać do istnienia 23 nowe parafie, to dziś przeżywają one problemy finansowe związane z utrzymaniem kościołów parafialnych. Mimo licznych trudności wybudowano 30 nowych kościołów oraz dokonano renowacji licznych domagających się tego obiektów.

W 1992 roku, zaraz po powstaniu diecezji bp Wojciech Zięba powołał do życia Caritas Diecezji Ełckiej. W jej ramach zorganizowano dotychczas Punkt Pomocy Doraźnej, mieszczący się w Ełku, przy ul. Kościuszki 17. Caritas sprawuje także nadzór nad punktami aptecznymi św. Brunona (jest ich 13), zakładem krawieckim w Ełku, a także nad zakładem pogrzebowym „Betania” w Augustowie oraz nad Ośrodkiem Szkoleniowo-Wypoczynkowym „Dom św. Rodziny” w Orzyszu. Wpływ finansowy z działalności tych placówek pozwala na pokrycie części kosztów związanych z działalnością charytatywną.

Działa także Ełcki Wolontariat Caritas. Na terenie diecezji funkcjonuje 148 Parafialnych Zespołów Caritas, odpowiadają one za dystrybucję żywności z Programu PAED (Europejski Program Pomocy Żywnościowej dla Najuboższej Ludności Unii Europejskiej).

W Ełku i Giżycku funkcjonują jadłodajnie, dwie stacje opieki, w Białej Piskiej i Puńsku, działa stacja socjalna

w Giżycku, trzy dzienne punkty opieki nad dzieckiem (w Ełku, Giżycku, Augustowie), trzy domy św. Faustyny (w Ełku, Gołdapi, Giżycku), świetlice młodzieżowe (Ełk, Olecko, Orłów, Pisz, Giżycko), pięć ośrodków szkolno-wypoczynkowych (Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy „Dom św. Rodziny” w Orzyszu, Sezonowy Ośrodek Wypoczynkowy „Arka” w Orzyszu, Ośrodek Skautingowy w Reglu, Dom św. Józefa w Augustowie oraz Schronisko Parafialne w Świętajnie).

Mimo niedługiej historii diecezji udało się dotychczas utworzyć Punkt Pomocy Doróżnej, który udziela pomocy rodzinom wielodzietnym. Wsparcie kierowane jest przede wszystkim do osób pozbawionych środków do życia, pochodzących z parafii, w których nie funkcjonują parafialne zespoły Caritas.

Zorganizowano także dwa oddzielne punkty pomocy osobom bezdomnym: dom dziennego pobytu i noclegownię. Oba obiekty, mające za swego patrona św. Ojca Pio, mieszczą się w niedalekiej od siebie odległości w Ełku, przy ul. Kościuszki. Do zadań Domu Dziennego Pobytu należy zorganizowanie godnych warunków sanitarnych osobom tego potrzebującym, a także zapewnienie im odzieży i posiłku. Noclegownia natomiast, działająca całodobowo, pozwala na zapewnienie pobytu osobom bezdomnym spełniającym kilka podstawowych warunków: muszą być one trzeźwe, zdrowe psychicznie, wolne od chorób zakaźnych.

Działalność diecezjalnej Caritas nie ogranicza się tylko do Ełku. W Białej Piskiej działa Stacja Opieki, której głównym zadaniem jest zapewnienie usług lekarskich, stomatologicznych, położniczych, pielęgniarskich i rehabilitacyjnych osobom potrzebującym. Podobne cele wyznaczają sobie Stacje Opieki w Puńsku i w Giżycku. W Gołdapi natomiast funkcjonują Warsztaty Terapii Zajęciowej, które stwarzają możliwość rehabilitacji osobom niepełnosprawnym. Organizowane zajęcia mające na celu rehabilitację społeczną i zawodową są prowadzone w pracowniach życia codziennego, plastycznej, technicznej, hafciarsko-tkackiej i kilku innych. W placówce pracują także



Kościół ełcki podejmuje liczne inicjatywy ukierunkowane na przeciwdziałanie zagrożeniom rodziny

Fot. O. Józef Węclawik SVD

rehabilitanci, psychologowie i pielęgniarki, dlatego możliwe jest realizowanie pomocy w gabinetach kinezyterapii, psychologicznym i medycznym.

Caritas kieruje swoją pomoc także do dzieci, dlatego zorganizowano w Ełku Dom Samotnej Matki. Tutaj udzielana jest pomoc kobietom z dziećmi nie mającym środków do samodzielnego funkcjonowania. Otrzymują one pomoc bytową, socjalną, psychologiczną, pedagogiczną i edukacyjną. Funkcjonuje także Dom Opieki nad Dzieckiem dla dzieci pochodzących z ubogich rodzin, a także Poradnia Rodzinna i Terapeutyczna, mająca podobne cele. Tak samo jak w wypadku najbardziej potrzebujących, w wypadku dzieci działalność Caritas nie ogranicza się tylko do bliskiego sąsiedztwa stolicy biskupiej, Dzielne Punkty Opieki Nad Dzieckiem działają także w Giżycku i Augustowie.

W domach św. Faustyny podejmowana jest działalność opiekuńczo-pedagogiczna mająca na celu polepszenie losu najmłodszych i ich rodzin.

Ponadto, kierując się troską o prawidłowy rozwój młodzieży wiejskiej, Caritas podjęła współpracę z Ogólnopolskim Stowarzyszeniem Chrześcijańskich Organizacji Wiejskich w Warszawie. W ramach tej współpracy zorganizowano 2 świetlice „Promyk Dnia”, w Ełku i Orłowie. Ich działalność ma na celu zapewnienie dzieciom bezpiecznego rozwoju

psychicznego i duchowego przez zapobieganie wykluczeniu społecznemu. Działania wychowawców pracujących w świetlicach są ukierunkowane na wyrównywanie szans u dzieci z terenów wiejskich i z małych miast. W placówkach dzieci mają dostęp do Internetu, biorą udział w warsztatach informatycznych, zajęciach plastycznych i sportowych.

Na terenie diecezji funkcjonują także Szkolne Koła Caritas. Należą do nich dzieci i młodzież ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, które włączają się w dzieła Caritas. Podstawowym celem takiej działalności jest uwrażliwienie najmłodszego pokolenia na potrzeby innych, zarówno te materialne, jak i duchowe. Zasięg tak zorganizowanej akcji jest godny odnotowania, gdyż w rozmaite akcje diecezjalnej Caritas włącza się około 3000 dzieci i młodzieży.

Kościół ełcki podejmuje również liczne inicjatywy ukierunkowane na przeciwdziałanie czynnikom zagrażającym rodzinie. Od 1997 roku funkcjonuje w Ełku Katolicki Ośrodek Adaptacyjno-Opiekuńczy. Celem ośrodka jest zapobieganie przerywaniu ciąży, zapobieganie odrzuceniu dziecka przez naturalną matkę i umieszczeniu go w państwowym domu dziecka. Ośrodek prowadzi działania ułatwiające przyjęcie dzieci przez rodzinne domy dziecka, wspiera osoby starające się o adopcję.

Na terenie diecezji działa pięć ośrodków szkoleniowo-rekreacyjnych. W Orzyszu znajduje się „Dom Świętej Rodziny” z dwiema salami konferencyjnymi, kuchnią ze stolówką, salą komputerową oraz kapiłą. Na terenie całego ośrodka istnieje możliwość bezpłatnego korzystania z Internetu. Odbywają się tutaj imprezy dla grup zorganizowanych i osób indywidualnych (w tym niepełnosprawnych), zjazdy, szkolenia, rekolekcje, konferencje. W niewielkiej odległości od ośrodka, w tym samym mieście, usytuowany jest Sezonowy Ośrodek Wypoczynkowy „Arka” dla młodzieży polskiej zamieszkałej w krajach byłego ZSRR, która w okresie letnim przyjeżdża tu na wakacje.

W Reglu działa Ośrodek Skautingowy zorganizowany na potrzeby harcerzy i dzieci z biednych rodzin. Na terenie ośrodka mają swoją bazę obozy letnie i kolonie oraz wymiana międzynarodowa.

Kolejną placówką jest Dom Świętego Józefa, którego głównym celem jest zapewnienie opieki księżom emerytom, lecz ma on także możliwość organizowania szkoleń, konferencji i przyjęć okolicznościowych. Zlokalizowane w pięknym miejscu – niedaleko plaży jest natomiast Schronisko Parafialne przy parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Świętajnie. Odbywają się tutaj co roku w ramach Wakacyjnej Akcji Caritas kolonie dla dzieci i młodzieży z najuboższych rodzin.

Caritas opiekuje się też funkcjonującymi na terenie diecezji „oknami życia”. Są one rozlokowane w Ełku, w Domu św. Faustyny „Pomocna Dłoń” przy ul. Cichej, drugie „okno życia” powstało w Suwałkach, przy ul. Emilii Plater 2 i jest nazwane imieniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, opiekują się nim siostry terezjanki. Trzecie okno na terenie diecezji ełckiej powstało w Giżycku, w Domu św. Faustyny „Wielkie Serce”, przy ulicy Staszica 13. Mijamy nadzieję, że projekty ONZ dotyczące likwidacji takich placówek nie wejdą w życie i dzięki nim uda się uratować jeszcze niejedno życie.

Na terenie diecezji powstało kilka czasopism o charakterze religijnym. „Martyria” – czasopismo ogólnokościelne, periodyk „Głos Serca” wydają

także klerycy seminarium w Ełku, natomiast kadra tegoż wydaje „Studia Ełckie”, na łamach którego od przeszło dziesięciu lat ukazują się artykuły z zakresu nauk teologicznych, filozoficznych i społecznych. Prasa parafialna prezentuje się niezbyt okazale, wiele lokalnych czasopism po pewnym czasie zlikwidowano. Godnym uwagi wyjątkiem jest „Biuletyn Dzieła Nieustannej Nowenny”. Dotychczas wydano przeszło 30 numerów tego kwartalnika, pisma formacyjnego powstałego z inicjatywy osób świeckich skupionych wokół „Dzieła Nieustannej Nowenny Uczniów Jezusa”, organizacji mającej na celu wsparcie Ojca Świętego, biskupa ordynariusza i duchowieństwo diecezji w walce z pogłębiającą się laicyzacją. Na terenie diecezji działa też wydawnictwo „Adelbertinum” zawdzięczające swą nazwę patronowi diecezji św. Wojciechowi, specjalizujące się w publikowaniu książek dotyczących życia diecezji.

Ważnym wydarzeniem w życiu nowo utworzonego Kościoła lokalnego było zwołanie I Synodu Diecezji Ełckiej, który obradował od 25 marca 1998 do 22 kwietnia 1999 roku. Efektem jego prac są akta synodalne, precyzyjnie regulujące sprawy praw i obowiązków duchowieństwa i laikatu w Kościele ełckim, wskazujące na nauczycielskie i uświęcające zadania Kościoła lokalnego, a także regulujące sprawy jego własności.

Do charakterystycznych cech Kościoła polskiego należy mocno zakorzeniona w sercach naszych rodaków duchowość maryjna. Nie inaczej jest w diecezji ełckiej, która obrała za swą Patronkę Maryję Pannę Matkę Kościoła. Okazją do koronacji obrazu Matki Bożej Studzieniczańskiej stało się Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski w 1995 roku, które odbyło się w Wigrach. Natomiast w 1996 roku odbyła się peregrynacja obrazu Matki Boskiej Fatimskiej.

Na terenie diecezji obok sanktuarium w Studzieniczej, w którym podczas swej wizyty w 1999 roku modlił się Jan Paweł II, gromadzą pielgrzymów również inne sanktuaria maryjne, mieszczące się w Ełku, Krasnymborze, Sejnach, Lipsku i Rajgrodzie. Oprócz tego istnieją także sanktuaria: Krzyża Świętego w Olecku, Bożego Miłosierdzia oraz św. Brunona z Kwerfurtu w Giżycku.

Do specyfiki duchowości diecezji należy też kult pozostałych patronów diecezji św. Wojciecha. Procesja z jego relikwiami przeszła w uroczystość św. Wojciecha w 1993 roku i od tamtej pory zwyczaj ten wszedł na stałe w kalendarz corocznych wydarzeń diecezjalnych. 1000-lecie męczeńskiej śmierci świętego apostoła Słowian, w 1997 roku, zostało upamiętnione poświęceniem kościoła pod jego wezwaniem w Suwałkach. W 2009 roku diecezja ełcka znów świętowała obchody 1000-lecia męczeńskiej śmierci swojego patrona, tym razem wspominano św. Brunona Bonifacego z Kwerfurtu, który jest postacią mniej znaną niż św. Wojciech, lecz mającą z nim wiele wspólnego. Obaj byli mnichami benedyktyńskimi związanymi z klasztorem na Awentynie w Rzymie, obaj mieli godność biskupią. Św. Wojciech pochodzący z Czech nawracał na chrześcijaństwo poddanych Mieszka i Bolesława, św. Brunon – Niemiec, z nim podjął się, na życzenie Bolesława Chrobrego, misji wśród plemion pruskich i Jaćwingów, głosił Ewangelię w Kijowie i na Węgrzech. O bliskości i duchowym pokrewieństwie świadczy ponadto fakt, że św. Brunon jest autorem *Żywotu świętego Wojciecha*, a kult obu świętych łączy odmawiana w sanktuarium św. Brunona w Giżycku litania. Padają w niej po sobie wezwania: „Święty Wojciechu, Pierwszy polski męczenniku” i „Święty Brunonie, Przyjacielu i obrońco Narodu polskiego”. W Ełku obchodzone 1000. rocznicę śmierci św. Brunona w połączeniu z IV Ogólnopolskim Festynem Rodzinnym, uroczystości miały na celu przybliżenie osoby św. Brunona i zwrócenie uwagi na konieczność powrotu do chrześcijańskich korzeni Europy.

Sposób, w jaki się mówi o historii, jest bardzo ważny. Jan Józef Lipski, duchowy mentor Adama Michnika, w swoim niechlubnym artykule *Dwie Ojczyzny, dwa patriotyzmy* przekonywał, że trzeba przypominać podbój Jaćwingów, którego mieli dokonać Polacy, tendencyjnie jednak nie wspominał o krwi świętych Wojciecha i Brunona. Tym bardziej cieszy wyraźna samoświadomość historyczna Kościoła ełckiego, czynnie biorącego udział w walce o własną tożsamość. ●

# POLSKA NIE MA STRATEGII

Z prof. Krzysztofem Rybińskim, rektorem Akademii Finansów i Biznesu „Vistula”, rozmawia Alicja Dołowska

**W końcu peerelu satyryk Janusz Rewiński pytał w kabarecie: „Czy to jest rozwój rozstroju czy rozstrój rozwoju?” Panie Profesorze, czy jako kraj my się dziś jeszcze rozwijamy, czy już tylko zwijamy?**

Jesteśmy na rozdrożu. Wszystko jest jeszcze możliwe. Zostały może 2 – 3 lata, żeby podjąć decyzje, które pozwoliłyby z powrotem wejść na ścieżkę rozwoju. Jeśli jednak polityka gospodarcza, społeczna – w wielu wymiarach – będzie taka, jak do tej pory, czyli nie robimy prawie nic, tylko czekamy aż nam dadzą parę miliardów z UE, wydamy je i jakoś to będzie – jest to przepis na katastrofę: społeczną i gospodarczą. Może również geopolityczną, bowiem w tej części Europy kurcząca się gospodarczo Polska – i to niezależnie od tego, czy strefa euro się zawali, czy nie – do końca tego stulecia jako kraj nie przetrwa, jeśli nie zajdą pewne zmiany. Nie mówię tego wyłącznie na podstawie własnych analiz. Opieram się także na prognozach demograficznych ONZ, które ostrzegają: jeżeli dzietność w Polsce znacząco nie wzrośnie, ludność Polski zmniejszy się na koniec tego stulecia do 16 milionów. Tak że zasadne jest pytanie, czy to jest już faza schyłkowa, czy też początek być może czegoś nowego.

**Odnosi się wrażenie, że nasza władza nie ma dla Polski żadnej strategii rozwoju gospodarczego. Patrzy tylko na pieniądze i dyrektywy unijne. Tymczasem, jak twierdzą niektórzy ekonomiści, środki z UE tworzą wariant rozwoju zależnego – idą tylko na to, co jest w programach wytycznych europejskich.**

Nie zgadzam się, nie jesteśmy na ścieżce zależnego rozwoju, lecz

na ścieżce do stagnacji i bardzo poważnego kryzysu: najpierw gospodarczego, potem społecznego, a w konsekwencji kryzysu istnienia państwa jako takiego.

W wielu kluczowych dla przyszłości Polski obszarach cofamy się, co dotkliwie odczuwamy w perspektywie 20 – 30 lat. Pokazuję dwa ob-



Prof. Krzysztof Rybiński: Jesteśmy na ścieżce do stagnacji oraz poważnego kryzysu gospodarczego i społecznego

Fot. Dominik Różański

szary, w których materiał dowodowy na to, że się cofamy, jest tak silny, że w każdym normalnym kraju każda normalna władza zaczęłaby podejmować natychmiastowe działania, by regres zatrzymać. Chodzi o demografię, o której mówiłem, bo przecież naród zacznie wymierać – za kilka lat będziemy się dramatycznie starzeć i tego nie da się już

zatrzymać, ale do 2030 roku, kiedy ostatni wyż demograficzny pożegna się z tym padolem, zaczniemy wymierać w tempie jeden Rzeszów, jeden Radom czy Zabrze rocznie! Co roku ludność wielkości takich miast będzie znikła z mapy Polski.

Po drugie – innowacyjność. Jeżeli zasoby ludzkie się kurczą, w sytuacji topniejącej liczby ludności, gdzie indziej przez rozwój innowacyjności umożliwiającej mniejsze absorbowanie rąk do pracy, można by się było jeszcze rozwijać. A u nas, co pokazałem w wielu badaniach (przeka-

zaliśmy raport mojego zespołu prezydentowi Komorowskiemu, a na konferencji omawiającej raport siedziała połowa rządu), innowacyjność dramatycznie spada. W niektórych miarach innowacyjności wyprzedzili nas nawet Rumuni.

**Czy to powód do dumy, że „ugrano” dla Polski 400 mld euro z unijnej kasy? I czy**



Wiele znaczących polskich zakładów przemysłowych popadło w ruinę

Fot. Dominik Różański

rząd rzeczywiście do tego stopnia nie ma pojęcia, na co przeznaczyć te środki, że aż zamierza jeździć po kraju „tuskobusem” i pytać ludzi? Przecież to zakrawa na kabaret.

Polska nie ma strategii. Współpracowałem przez dłuższy czas z Michałem Bonim w poprzednim rządzie Tuska przy tworzeniu tej strategii w kilku obszarach. I wiem, że myślenie strategiczne, które Boni próbował zaszcześcić w rządzie, zostało odrzucone. Administracja publiczna czy politycy odmawiają myślenia w kategoriach tego, co będzie za 10 – 20 lat. Liczy się tu i teraz. Przecież premier sam to powiedział. A skoro dla kogoś jest ważne tu i teraz, dla tego w ogóle nie jest istotne myślenie o przyszłości. Z taką osobą – gdy się z nią usiłuje nawiązać dialog w mediach czy na innych forach na tematy: co z demografią, co z innowacyjnością, co z innymi obszarami, np. z klifem fiskalnym, który nas czeka? – nie da się rozmawiać. Przecież Polska ma problem, bo dług publiczny przekroczy za chwilę 60 proc. PKB. Ten, kto patrzy tylko na „tu i teraz”, kogo interesują wyłącznie kolejne wybory i sondaże popularności – odmawia rozmowy na ten temat. Tak że debaty o strategii nie ma.

**A przecież wciąż funkcjonuje przy premierze grupa doradców, skupiona w Radzie ds. Społeczno-Gospodarczych.**

Dostaję nawet mailem komunikaty z rady. Zbierają się co jakiś czas, ale zajmują się komentowaniem bieżą-

cej sytuacji. Nie widziałem żadnego dokumentu o charakterze strategicznym, który by ta rada „urodziła”. Bo przecież nie od tego jest. Jest od tego, żeby pozyskać osoby, które występują w mediach w roli ekspertów. Wszystkich ich znam, są to moi koledzy, ekonomiści z różnych banków. Pozyskuje się ich do rady, ale nie mają żadnego wpływu na to, co się dzieje w sferze gospodarczej. Natomiast uwiarygodniają rząd. Tak już jest, że gdy się przyjmie zaproszenie do takiego gremium, trudno być krytycznym wobec rządu, bo przecież się doradza, zostało się zaproszonym, a to zobowiązuje. Medialnie jest to bardzo sprytnie posunięcie. Np. jak się pracuje w dużym banku, jest się tam głównym ekonomistą, to nie wolno krytykować rządu, dlatego że być może część interesów biznesowych, którymi bank się zajmuje, zależy od decyzji rządu. Mam za sobą takie epizody, że gdy pisałem raporty dla inwestorów (trafiały do 20 000 – 30 000 ludzi na całym świecie, bo byłem głównym ekonomistą banku funkcjonującego w dużej sieci międzynarodowej) – po jednym z takich raportów wicepremier polskiego rządu napisał pismo do prezesa całej grupy w Amsterdamie, żeby mnie zwolnić z pracy. Prezes odpowiedział, że główny ekonomista jest od tego, żeby dawać klientom dobry serwis, a nie przypadkować się rządowi. Ale znane są w Polsce praktyki, gdy wysocy przedstawiciele administracji naciskają na prezesów banków, żeby

zwolnić ekonomistów, bo byli krytyczni. To zastraszenie. Trudno się zatem dziwić, że ekonomista, który występuje potem w mediach i jest pod taką presją, robi się grzeczny. A jeśli go zaproszą do takiej rady, to już jest w ogóle łagodny. Tak że to są działania stosowane z bardzo brutalną skutecznością, co powoduje, że miejsce na rzetelną debatę kurczy się do niszowych mediów, które docierają nie do milionów ludzi, a do dziesiątków czy, góra, setek tysięcy. Ekonomiści są pozbawieni prawa do zderzenia racji, argumentów. Można tylko ubolewać, że w takiej atmosferze debaty w Polsce próba zmierzenia się z problemem demografii, innowacyjności czy zbliżającym się klifem fiskalnym jest skazana na porażkę, bo nikt tej dyskusji nie podejmie.

**Pana koncepcja stypendium demograficznego w wysokości 1000 zł na każde dziecko aż do jego pełnoletniości spotkała się z krytyką jako nierealna i rozwalająca finanse publiczne. Skąd na to środki – pytano?**

Czy zaproponowano sensowną alternatywę? Nie. Jedną z fundamentalnych barier niskiej dzietności w Polsce jest bariera dochodowa rodziny. System podatkowy zniechęca do posiadania dzieci. Przecież rodzina wielodzietna płaci wyższe podatki niż ta z jednym dzieckiem. Kupując produkty dziecięce, płacimy VAT, a sumując go w rodzinie wielodzietnej, wpłacamy do budżetu państwa wielokrotną jego wartość. Obecne ulgi podatkowe są znikome i nie stanowią zachęty. W konsekwencji ubogiej rodziny nie stać na dzieci. Zaproponowałem stypendium, by zneutralizować wpływ opresyjnego systemu podatkowego i wyrównać szanse.

Skąd wziąć środki? Wylczyłem, że w pierwszym roku wypłacanego stypendium jego koszt wyniósłby 6 mld zł. Każdego następnego roku kwota zwiększałaby się o kolejne 6 mld. Na końcu, po 18 latach, wydatki sięgnęłyby 100 mld. Ale koncepcja stypendium zderzyła się interesami, których pilnują potężne grupy wpływów stanowiące prawa biznesowe w Polsce. Przecież 1/3 uchwalonych ustaw dotyczących wydatków budżetowych realizuje interesy grup nacisków. Dzieje się to kosz-

tem interesu publicznego. Gdyby udało się to zmienić, zaoszczędzilibyśmy 30 mld. 6 mld poszłoby na cele demograficzne, reszta zasilaby rezerwę. I właśnie ta rezerwa wystarczyłaby w dużym stopniu na realizację programu. Gdyby zabrakło, zostałyby jeszcze 60 mld pochodzących z absurdalnych ulg podatkowych. Część ulg, właśnie tych, których beneficjentami są grupy naciśków, bo to one wylobbowały sobie te ulgi, można zlikwidować.

**Innym źródłem finansowania mógłby być drugi filar systemu emerytalnego – OFE. I tak będzie zlikwidowany. Zanim zostanie rozgrabiony, uda się z niego wykroić część pieniędzy na politykę demograficzną.**

Można również zmodyfikować program stypendialny. Wypłacać 1000 złotych do dziesiątego roku życia dziecka albo zacząć wypłatę dopiero od drugiego dziecka. Ale strona rządząca nie podjęła debaty. Skrytykowano ją, ponieważ część ludzi z grup interesów trzymających rękę na budżecie straciłaby swe dochody. To są bardzo wpływowe grupy.

**Czy nasze samorządy, zwłaszcza biedniejsze, nie wpadły w pułapkę, sięgając po unijne dotacje i zaciągając kredyty na wymagany wkład własny projektów? Teraz, gdy nastąpi kryzys, nie stać ich na utrzymanie placówek oświatowych i ochrony zdrowia. Może lepiej było modernizować infrastrukturę wolniej niż kosztem zamykania szkół i szpitali?**

Po 2009 roku widać już wyraźnie, że pomoc unijna na dużą skalę nie pomaga, lecz szkodzi. My w Polsce powtarzamy wciąż idiotyczne tezy, które swego czasu upowszechniano w Grecji, Hiszpanii, również Portugalii, że dzięki ścianie unijnych pieniędzy kraj się modernizuje. Pokazywaliśmy szybką kolej przyszłości, nowe osiedla, wspaniałe imprezy sportowe, które dzięki temu, że powstała infrastruktura sportowa, można było zorganizować. Dzisiaj widać, że kryzys finansowy wystąpił tylko w tych krajach, które przez dekady żyły z unijnych pieniędzy: w Grecji, Hiszpanii, Portugalii, we Włoszech (całe południowe Włochy). To pokazuje, że kraje tzw. kohezyjne, które zbudowały model rozwojowy z klientystycznej postawy: dajcie nam forszę, a my będziemy inwestować i się modernizować,

znajdują się dzisiaj w potwornym kryzysie. Bo one przez dekadę czy dwie rozwijały się za pieniądze podatników bogatszych krajów: niemieckich, holenderskich, i w sposób dramatyczny straciły konkurencyjność. Jeżeli dzisiaj moje badania, raport zespołu prof. Hausnera, raport prof. Baczyki z Polskiej Akademii Nauk, opracowania prof. Kołodki, raport Banku Światowego pokazują, że Polska w ostatnich latach dramatycznie traci konkurencyjność, to nie jest wynik przypadku. „Zielona wyspa” powstała przecież z efektu popytowego, po wpompowaniu w Polskę miliardów euro. A gdy się trochę więcej wyda, zawsze nakręca to wzrost. Ale idziemy dokładnie ścieżką hiszpańską, portugalską: żyjemy za podarowane pieniądze, nie budując własnych filarów konkurencyjności, które w dłuższej perspektywie przyniosłyby wzrost. Po prostu pomoc unijna na taką skalę szkodzi. Przypadki krajów kohezyjnych, borykających się z kryzysem, to potwierdzają. Polska, niestety, idzie tą samą drogą. Jeżeli nowa perspektywa finansowa 2013–2020 przydarzy nam się w takiej skali pomocowej, w jakiej się zapowiada, jeżeli nie zbudujemy od nowa systemu wydawania tych pieniędzy, skończymy jak Hiszpania. Czyli w 2020 roku, gdy społeczeństwo dramatycznie się zestarzeje i gdy nastąpi uderzenie w finanse publiczne, a ZUS nie będzie miał już pieniędzy na wypłatę emerytur, kiedy zbudujemy jeszcze drugie tyle aquaparków i ścieżek rowerowych donikąd, jak to robią samorządy, pakując się w infrastrukturę, którą przecież trzeba utrzymać i dlatego m.in. mają poważne problemy, będziemy mieli dług publiczny rzędu 80 proc. PKB, schorowane, starzejące się społeczeństwo bez wpływu środków do Narodowego Funduszu Zdrowia, żeby można było leczyć ludzi. Będziemy biednym krajem starych, schorowanych ludzi i firm bez innowacyjności.

Mamy również przykłady polskich firm, które dzięki finansowaniu procesów badawczych i stosowaniu nowych technologii odniosły sukces na światową skalę.

Współpracuję z 15 takimi firmami, chcę pokazać, co zrobić, aby suk-

ces był możliwy. Ale ich jest bardzo mało. W swojej masie po prostu wydajemy pieniądze z Unii i zaciągamy nowe długi, stosując model rozwojowy, który za parę lat doprowadzi nas do katastrofy. To widać z prognoz deficytu w ZUS-ie. W 2018 roku będzie 87 miliardów zł dziury między wypłacanymi emeryturami i zebranymi składkami. Jesteśmy na prostej drodze do katastrofy, a media dyskutują, czy transwestyta może być, czy nie, marszałkiem Sejmu, i czy wejdziemy do strefy euro, gdy strefa euro trzęsie się w posadach. Wrzuca się tematy zastępcze.

**Wygląda na to, że w perspektywie finansowej, która nam się kończy, sporo środków będziemy musieli zwrócić.**

Ponieważ one w dużej części szkoda, to fakt, że ich nie wydamy, wcale mnie nie martwi. Ta retoryka, która zaczęła się jeszcze w 2003 roku, że unijne pieniądze są naszą szansą rozwoju, jedyną, żeby dogonić Zachód, i dlatego musimy wydać wszystko, bo zwrócenie jednego euro jest tragedią narodową – to propaganda. Gdy się pokazuje, jak straszne szkody spowodowały wydane miliardy, naraziły samorządy na budowanie infrastruktury, na którą ich nie stać, zniszczyły polską innowacyjność czy program operacyjny Kapitał Ludzki, gdzie wydano potworne pieniądze i okazuje się, że wcale liczba osób, które się szkolą, nie wzrosła – widać całą obłudę tej propagandy. To gdzie te pieniądze poszły?

A jak się zacznie liczyć miliardy, patrzeć, gdzie je wydano i jakie są tego efekty, to się okaże, że nawet 2/3 nie można się doliczyć. Trafiły do grupy ludzi, która kręci się koło środków unijnych. Wygrali różne projekty. Ci ludzie mają większe domy, lepsze samochody, wyjeżdżają na wakacje do ciekawszych krajów, standard życia kilkudziesięciu tysięcy osób się podniósł, ale Polska te lata, jeśli chodzi o szansę rozwojową zmarnowała. To widać po wskaźnikach takich obszarów jak: innowacyjność, demografia i finanse publiczne. Innowacyjność dramatycznie spada, demografia wskazuje, że naród będzie wymierał, a finanse publiczne są w fatalnym stanie do tego stopnia, że rząd zamierza znowu kraść pieniądze z OFE. ●

# NIE BĄDŹMY EURONAIWNIAKAMI

Z dr Januszem Szewczakiem, głównym ekonomistą SKOK, rozmawia Aleksander Kłós

Podpisanie paktu fiskalnego zostało przez większość polskich mediów ocenione jako kolejny wielki sukces naszego rządu. Wydaje się jednak, że znaczna większość Polaków nie wie nie tylko, co podpisały polskie władze, ale także jakie będą tego konsekwencje dla naszej gospodarki.

Niestety, po raz kolejny Polacy zostali postawieni przed wyborem: czy jest się prawdziwym Europejczykiem, a tak naprawdę euro-naiwniakiem, czy zaściankiem-moherem, który analizuje i liczy, ile go to będzie kosztować. Znowu mamy do czynienia z tradycyjnymi metodami PO, polegającymi na dzieleniu Polaków na nowoczesnych i zapóźnionych. Politycy tej partii ponownie podpisują wszystko jak leci i nie zajmują sobie głowy myśleniem o tym, czy Polsce to się opłaca, czy też nie. Nie zastanawiają się nad konsekwencjami – „nimi będziemy się martwić później”. Oni podpisali już wiele takich dokumentów, ja je nazywam weksłami in blanco (a jest to niebezpieczeństwo doprowadzenia klienta do bankructwa), które są niestety kosztowne dla naszej gospodarki. O wydatkach i kosztach z nimi związanych Polacy nie mają bladego pojęcia. Co gorsza, moim zdaniem, także polski rząd nie ma...

**To kolejny dowód na brak odpowiedzialności rządzących.**

Proszę zobaczyć: mamy już pakt klimatyczny, wspólny patent europejski, pakt fiskalny, sześciopak, za chwilę będziemy mieli unię bankową i europejski nadzór bankowy. Szacuję, że podpisane zobowiązania już wkrótce będą nas kosztować od 200 do 300 mld złotych. Tyle będziemy musieli wydać w perspekty-

wie najbliższych lat, żeby wywiązać się z zobowiązań – jest to suma ok. 100 mld dolarów, czyli gigantyczny wydatek. To jest zobowiązanie czysto finansowe, które na dodatek będzie mieć negatywny wpływ na konkurencyjność polskich przedsiębiorstw. Najwięcej ucierpią branże węglowe, hutnicze, energetycz-



Dr Janusz Szewczak: Podpisanie paktu fiskalnego oznacza zamach na budżet naszego państwa

ne i cementowe. Czekają je wysokie wydatki związane z ochroną środowiska. Będą też konsekwencje dzisiaj mało dostrzegalne i wyobrażalne – dotyczące harmonizacji systemu podatkowego. O tym właściwie rząd w ogóle się nie zająknął, a ja tę sprawę stawiałem dość jednoznacznie i twierdząc, że pakt fiskalny oznacza dla polskich przedsiębiorców podniesienie podatku od przedsiębiorstw, CIT, który jest w Polsce stosunkowo niski – 19

proc. We Francji czy w Niemczech wynosi on 28-30 proc., dlatego zostanie wymuszone ujednoczenie systemu podatkowego i uśrednienie go w Europie.

**Z tego, co Pan mówi, wynika, że podpisanie paktu fiskalnego jest groźne zarówno dla naszego budżetu, gospodarki, jak i suwerenności narodowej. Decyzje dotyczące naszego kraju będą podejmowane w obcych stolicach.**

Pakt fiskalny robi zamach na budżet państwa, a jest to, przypomnijmy, fundamentalna instytucja w demokracji. Padały głowy królów w Wielkiej Brytanii, tworzył się nowoczesny parlamentaryzm europejski wmyśl idei, że to my będziemy wspólnie decydować, jakie będą wydatki i dochody, a nie król. Dzisiaj najprawdopodobniej będziemy mieć „króla” w Bundestagu albo w Parlamencie Europejskim – on podejmie za nas decyzje, na jakie rodzaje działalności gospodarczej, publicznej możemy wydawać pieniądze, a na jakie nie. Panowie w Brukseli i w Berlinie powiedzą nam np., że nie powinniśmy tyle łożyć na armię, gdyż 25 mld to jest ich zdaniem za dużo, że nie musimy tyle funduszy przeznaczać na rozwój innowacyjnych przedsiębiorstw, na pomoc socjalną (pomimo że tak nędzną w porównaniu z Europą Zachodnią), a więcej np. na import towarów niemieckich czy francuskich. Moim zdaniem jest to całkowicie sprzeczne z polską konstytucją. Przez ostatnie pięć lat PO z PSL zachowują się, jakby konstytucji w ogóle nie było. Liczba ustaw trafiających do Trybunału Konstytucyjnego jest absolutnie rekordowa, można powiedzieć, że nie ma ustawy, której by dane środowisko nie uznawało za konieczną do zaskarżenia. Sędziowie TK powinni pracować



chyba na trzy zmiany, tyle mają zadań. To, co czyni obecny rząd, należy określić jako bezprawie legislacyjne. Nie wspomnę już serialu pt. ustawa o SKOK-ach, która zaskarżona w Trybunale, została wycofana przez prezydenta Komorowskiego za namową PO po to, żeby nie mogła być osądzona. Jednak znów znalazła się w Trybunale i mimo że czeka na osądzenie, jest w tym czasie zmieniana. Taka sytuacja nie miała miejsca w Polsce od dwudziestu lat.

### **Wróćmy jeszcze do paktu fiskalnego, nie spotkał się Pan z żadnymi rozsądnymi brzmiącymi propozycjami ze strony władz?**

Wydawać by się mogło, że rząd będzie miał cały szereg argumentów przekonujących Polaków do paktu fiskalnego czy innych dokumentów. Traktuje się nas jednak jak dzieci w przedszkolu, które się przekonuje, że jak podpiszą cyrograf, to będą siedziały w rodzicami przy stole, oni będą omawiać, jaki samochód kupić i jaki dom zbudować, a dzieci będą o tym mogły decydować. Widzimy więc, że jest to poziom piaskownicy – o niczym nie będziemy decydować, będziemy zapraszani na niektóre szczyty dotyczące konkurencyjności, natomiast w sprawach strefy euro, czyli jądra Unii, nie będziemy mieli nic do powiedzenia. Za to będziemy dyscyplinowani w sprawie finansów publicznych.

### **Jakie to będzie miało konsekwencje dla polskiego budżetu i rozwoju gospodarczego?**

Będziemy musieli jeszcze zacieśniać politykę fiskalną, a to zapewne skończy się wprowadzeniem nowych podatków. Minister finansów Jacek Rostowski już to zaczyna robić, narzuca nowe, idiotyczne podatki, jak choćby od garażu, ekologiczny od samochodu, od deszczu...

### **Od brody, jak za Piotra I w Rosji, jeszcze nie ma...**

Jeszcze nie, ale idziemy w dobrym kierunku. Jest już pomysł opodatkowania służbowych laptopów, samochodów czy telefonów. Mamy słynny problem ulg na złe

długi w fakturach VAT, które miały być ułatwieniem dla przedsiębiorców, a zaczynają być, o zgrozo, jakimś wilczym dołem. Za te faktury pro forma urzędy skarbowe domagają się normalnej płatności, jak za fakturę VAT-owską. Może dojść do sytuacji, że przedsiębiorcy będą płacić dwukrotnie za tą samą fakturę! Najprawdopodobniej będziemy musieli jeszcze bardziej ciąć wydatki budżetowe, żeby osiągnąć wymagany poziom 0,5 proc. deficytu strukturalnego do PKB, w przeciwnym wypadku będzie nam groziło zablokowanie środków z unijnych dotacji. Dzisiaj nasz deficyt oficjalnie wynosi 3,5 proc., a realnie (co Rostowski ukrył w innych długach) w granicach 4,5 – 5 proc.

Premier Donald Tusk zapewnia jednak, że kryzys nam nie grozi. Niedawno mówił też o historycznym sukcesie, gdyż udało mu się „załatwić” z Brukseli gigantyczne pieniądze.

Te 440 mld złotych, które mamy otrzymać w ramach funduszu spójności i wspólnej polityki rolnej, wcale nie są wielkim sukcesem, jak to głosi PO. Może jednak dojść do tego, że nie dostaniemy nawet połowy tych pieniędzy. Gdy zaczniemy wkraczać w prawdziwy kryzys (obecnie mamy do czynienia dopiero z jego początkiem) i nie będziemy w stanie ciąć rent, emerytur i podnosić podatków – będzie nam groziła utrata unijnych dotacji. Bruksela będzie jeszcze rygorystycznie kontrolować wszystkie wydatki. Sprawa zablokowania 15 mld zł na drogi – to jest przedsmak tego, co może nas czekać. Coraz więcej spraw trafia do Trybunału Sprawiedliwości przeciwko Polsce i coraz więcej z nich przegrywamy. Unia będzie szukać każdego drobiazgu, byleby nie przyznać bądź zablokować środki dla nas.

### **Skończył się więc czas „wyciskania brukselki”?**

Tak. Parlament Europejski zawetował budżet, nie wiadomo, czy nie będzie problemów ze zgromadzeniem tych środków – przecież budżet na lata 2014–2020 ma wbudowany deficyt strukturalny, ok. 60 mld euro. Może się okazać, że kry-

zys w Unii będzie postępował coraz szybciej i nie będziemy widzieć objawów wychodzenia z niego – wtedy opowieści ministra Rostowskiego, że w drugiej połowie roku będzie lepiej, okażą się kompletnymi bredniami. Widzimy przecież, co się dzieje we Włoszech, także Francja ma olbrzymie problemy.

### **Co kryzys w wielu krajach Unii Europejskiej oznacza dla Polski?**

Polskie PKB będzie słabło, będą dramatycznie spadać dochody podatkowe do budżetu. Mieliśmy z tym do czynienia już w zeszłym roku, kiedy Rostowskiemu zabrakło aż 21 mld złotych z VAT-u. Myślę, że w tym roku będzie to podwójna liczba, co oznacza, że możemy się spodziewać nowelizacji budżetu w maju – czerwcu. A to będzie oznaczać albo podwyżkę podatków, albo cięcie wydatków. Ciekawe, co będzie ciął minister Rostowski. Może wydatki na służbę zdrowia, leczenie chorych na raka czy fundusze na karetki, które nie są w stanie zabrać dziecka do szpitala? Oszczędności na pewno dotkną też wydatki na armię – a my już dzisiaj jesteśmy, można powiedzieć, krajem bezbronny. Polskich żołnierzy można by zmieścić na jednym stadionie i to nie narodowym, gdyż tych gotowych, zdolnych do użycia jest raptem 30 tys.

### **Jak wygląda sytuacja polskich firm? Coraz więcej z nich redukuje personel i nawet nie myśli o zatrudnianiu nowych ludzi.**

Chociaż przedsiębiorstwa w Polsce „spią na gotówce” – mówi się o 200 mld zł „poduszki gotówkowej”, które mają przedsiębiorstwa – to ona nie wystarczy, żeby przetrwać kilka chudych lat. A trzeba będzie przeczekać z dwa, trzy lata, gdyż co najmniej tyle potrwa kryzys. Pierwszą metodą cięcia kosztów są zwolnienia, często grupowe. Mamy olbrzymie, 15-procentowe bezrobocie, ono ma wiele negatywnych skutków – więcej bezrobotnych to mniejsza konsumpcja, niższe przychody i dochody firm, słabsze wpływy podatkowe, za tym idą kolejne cięcia i w rezultacie mamy do czynienia z samonapędzającą się machiną recesyjną, depresyjną.



Przy okazji budowy autostrad wykończono niemal połowę polskich przedsiębiorstw budowlanych Fot. Radosław Kieryłowicz

Tym bardziej, że na przedsiębiorców minister Rostowski nakłada coraz to nowe, niekorzystne bariery, cięcia fiskalne, podwyżki. Niby są one drobne, ale niesłychanie dolegliwe. Choćby ten idiotyzm, żeby sklepy wypisywały na paragonie konkretne dane, np. o sprzedanej szynce, jej zapachu, wadze, gramaturze i miejscu wyprodukowania. Co gorsza, mamy do czynienia z upadkiem całych branż, choćby branży budowlanej, która została całkowicie zdewastowana.

### **Nikt się chyba nie spodziewał, że stanie się to przy okazji przygotowań do Euro 2012.**

To jest ewenement na skalę światową. Mając pieniądze unijne, wielki program budowy autostrad i stadionów, właściwie wykończono prawie połowę polskich przedsiębiorstw budowlanych. To się nie udało żadnemu ugrupowaniu w Europie od zakończenia wojny. A u nas udało się koalicji PO i PSL! Teraz należy się spodziewać upadku olbrzymiej części drobnego handlu, czyli małych sklepów, które nie będą miały możliwości udźwignięcia kosztów. Spada popyt – zmniejszają się więc przychody. Padają jednoosobowe firmy, które często były pomysłem na ucieczkę z bezrobocia. Liczba firm bankrutujących, upadających, zawieszających działalność bardzo gwałtownie rośnie. W zeszłym roku zbankrutowało około tysiąca firm, w tym roku będzie to zapewne oko-

ło półtora tysiąca. To się przekłada nie tylko na znacznie wyższe bezrobocie, ale i na spadek konsumpcji, spożycia, sprzedaży, wpływów z VAT-u, CIT-u, również PIT-u – ta pętla się zaciska.

### **Media żyją zupełnie innymi sprawami. Kwestie gospodarcze są skutecznie zagłuszone, spadają na dalszy plan.**

Moim zdaniem tegoroczny budżet jest już nieaktualny – po ledwie dwóch miesiącach mamy gigantyczny deficyt. To pokazuje, jak bardzo ta władza żyje w świecie wirtualnym, właściwie mówi obywatelom słowami z „Misia” – nie oddamy Panu palta i co nam Pan zrobi, my mamy większość i zrobimy co będziemy chcieli. Stąd się biorą takie idiotyzmy, jak to, że głodne dzieci mogą jeść szczaw albo zbierać mirabelki na kompot. Inni parlamentarzyści, jak choćby poseł Adam Szejnfeld, dostrzegają problem jedynie w tym, że polskie rodziny przepijają swoje pensje. Ale widać chyba, że nie ma on zbytniego pojęcia o problemach społecznych, gdyż prawie 30 proc. polskich rodzin, w których przynajmniej jedna osoba pracuje, nie stać na utrzymanie. Problem ten nie dotyczy jedynie rodzin patologicznych, ale nawet tych, w których pracują obydwoje rodzice. To świadczy o tym, jak skandalicznie niskie są wynagrodzenia w Polsce i świadczenia socjalne. Zasiłek na dziecko równowartości dwóch butelek wód-

ki? Realne płace większości Polaków na poziomie tysiąca złotych netto, podczas gdy płaca minimalna w wielu krajach, nawet dotkniętych kryzysem, to 1200 – 1500 euro? U nas średnie wynagrodzenie brutto waha się w granicach 3700 zł (czyś to statystyczne, ono jest liczone łącznie z prezesami banków), kiedy w takich krajach, jak Grecja, Portugalia, Hiszpania, waha się pomiędzy 6000 a 10 000 zł. A teraz PO rozpoczyna debatę sejmową dotyczącą zmiany kodeksu pracy, co ma doprowadzić do obniżki wynagrodzeń dla pracujących Polaków.

Sprawa ewentualnego przyjęcia przez Polskę euro, podobnie jak inne istotne dla naszego kraju dyskusje, przyjęła znajomą formę: albo jesteś Europejczykiem, albo przedstawicielem Ciemnogrodu. Premier Tusk mówi zaś, że nie ma sensu dyskutować nad tym, czy przyjmować euro, gdyż taką decyzję Polska podjęła, wchodząc do UE, ale można się zastanawiać, kiedy to zrobić.

To jest zaklinalenie rzeczywistości. Ci ekonomiści, którzy to popierają, odcinają przy tym rządowe kupony. Nie spełniamy żadnych warunków przyjęcia euro, a nasza sytuacja gospodarcza będzie się pogarszać. Namawianie Polaków do podjęcia takiego kroku oznacza zaproponowanie im samobójstwa gospodarczego. Doprowadziłoby to do zmniejszenia konkurencyjności, wzrostu cen produktów, droższego eksportu, a dla społeczeństwa oznaczałyby wzrost kosztów utrzymania, podwyżki. Proszę zauważyć, że już teraz ceny wielu produktów mamy wyższe niż w UE. Moim zdaniem ta dyskusja o euro, zwłaszcza prowadzona w gronie euronaganiaczy jest po to, żeby odwrócić uwagę społeczeństwa od rzeczywistych problemów. To przecież nie są żadne debaty, gdyż rozmawiają ze sobą ludzie prezentujący te same poglądy. Argumenty w ogóle nie są ważne, podział jest jeden: na eurozwolenników i europrzeciwników. Tymczasem euro przestaje mieć dobrą opinię u większości krajów Unii, w których obowiązuje. ●

*Już wkrótce ukaze się książka dr. Janusza Szewczaka Zielona wyspa czy ruchome piaski. Prawda o polskiej gospodarce.*

# TO BYŁ ZWYCIĘZCA

MARIOLA BOGUMIŁA BEDNARZ

## Pasterz-wygnaniec, apostoł zgody narodowej, męczennik za wiarę i Ojczyznę. W najcięższych chwilach pozostał z narodem – oto droga, którą przebył św. Zygmunt Szczęsny Feliński

**U**rodził się w 1822 roku w Wołutynie na Wołyniu. Wychował się w atmosferze religijnej i patriotycznej. Od najmłodszych lat był czcicielem Matki Bożej. Studiował w Moskwie i Paryżu. Po powrocie do kraju wstąpił do Seminarium Duchownego, a w 1855 roku otrzymał święcenia kapłańskie w Petersburgu. Był ojcem duchownym tamtejszego seminarium. W 1862 roku papież Pius X powołał go na arcybiskupa Warszawy. W 1863 roku został zesłany przez władze carskie w głąb Rosji.

W rodzinnym domu wzrastał Feliński w atmosferze głębokiej wiary i nabył gruntowne zasady moralności chrześcijańskiej. Oddziaływały na niego kultura, język i tradycje polskie, litewskie, białoruskie i ukraińskie. Wszystko to ukształtowało jego postawę otwartości wobec problemów społecznych, narodowych i religijnych i poszanowanie cnót obywatelskich, prawości i dobrych katolickich obyczajów. Gdy Zygmunt Szczęsny miał 13 lat, złożył prywatny ślub czystości.

W okresie powstania listopadowego rodzina Felińskich nieustannie się tułała. W 1833 roku zmarł ojciec. Matka za udział w spisku Konarskiego została aresztowana i wywieziona na Syberię, a majątek Felińskich skonfiskowały władze carskie. Szesnastoletnim Zygmuntem Szczęsnym zajęli się krewni. Dzięki pomocy krewnych Zygmunt Szczęsny studiował na uniwersytecie w Moskwie, a potem w Paryżu w Collège de France i na Sorbonie, gdzie

odbył studia humanistyczne. Życie młodego Zygmunta Szczęsnego przepełniała tęsknota za utraconą przedwcześnie matką.

### Pracował dla dobra ojczyzny

W Paryżu młody Feliński był w Hotelu Lambert, gdzie poznał Juliusza Słowackiego. Połączyła ich głęboka przyjaźń. Powiedział wtedy: „Z



Abp Zygmunt Szczęsny Feliński podjął walkę w obronie ojczyzny nie karabinem i sztylblem, tylko mieczem Bożego słowa

mojej strony od pierwszego poznania duszą całą doń przyłgnąłem”. Pozostał obecny przy poecie aż do jego śmierci. Wkrótce potem odkrył powołanie kapłańskie. Powrócił do kraju i w 1851 roku zapukał do furty Seminarium Duchownego w Żytomierzu. Studia teologiczne kontynuowa-

wał w Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie 8 września 1855 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Wyróżniający się duchową głębią młody kapłan został wykładowcą teologii i ojcem duchownym seminarzystów. Przejął katedrę filozofii w Akademii Duchownej. Był niezwykle wrażliwy na ludzką niedolę.

W Petersburgu zajął się opuszczonymi polskimi dziećmi. Założył potajemnie Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, pomagające sierotom i starcom, niosące pomoc materialną i religijną biedakom. Gorliwy kapłan zakładał przytułki dla niemowląt i małych dzieci, szpitale dla starszych kobiet, prowadzone w Petersburgu, Kurlandii i na Litwie przez siostry z założonego przez niego zgromadzenia.

Na terenie ziem zaboru rosyjskiego mnożyły się ataki na Kościół katolicki. Ks. Feliński starał się je łagodzić, bronił rodaków, pocieszał, prowadził dialog. Noce spędzał młody kapłan na kolacjach, modląc się za prześladowany Kościół i zniewoloną ojczyznę. Mówił: „Być Polakiem, to żyć godnie i uczciwie”...

### Odważny duszpasterz Warszawy

Do Warszawy przybył jako arcybiskup na początku 1862 roku w okresie wysokiej fali uczuć patriotyczno-religijnych. Władze Królestwa traktowały go jak swego człowieka. Strona powstańcza zarzucała mu za współpracę z Moskwą i wrogość wobec Kościoła katolickiego. On zaś poszukiwał pokojowej drogi do odzyskania niepodległości. Szybko jednak zrozumiał postawę ludzi drażnionych bezwzględnym postępowaniem władz, czuł, że kraj jest w przededniu katastrofy. Starał się chronić tkankę moralną i biologiczną narodu.

Zreformował programy nauczania w seminariach duchownych. Popierał oświatę i propagował kult Najświętszego Sakramentu oraz nabożeń-



Masakra na pl. Zamkowym w kwietniu 1861 r. przyczyniła się do radykalizacji nastrojów powstańczych

stwo majowe do Matki Bożej. Zabiegał o wykształcenie i o rozwój duchowy seminarzystów. Pomimo wzmożonego terroru carskiego nakazał otworzyć wszystkie kościoły Warszawy i prowadzić w nich pracę duszpasterską. Mówił: „To, co ja dla kraju uczynić mogę, czynię jawnie i przed żadnym stronnictwem nie nakładam maski”. Nie popierał uległości i służalstwa wobec okrutnego zaborcy, dlatego sam wystąpił z Rady Stanu. Mówił carskim urzędnikom: „jest trzeci obóz, co walczy w obronie bezwzględnej prawdy i nieomyłnej sprawiedliwości, ale nie karabinem i sztyłem, jeno mieczem Bożego słowa”. O sobie zaś mówił: „Polakiem jestem i Polakiem pragnę umrzeć, ponieważ to mi nakazują prawa boskie i ludzkie. Uważam nasz język, nasze obyczaje narodowe, naszą historię za drogocenną spuściznę naszych przodków, którą z nabożeństwem powinniśmy przechowywać dla potomności, wzbogaciwszy majątek narodowy naszą własną pracą. Razem z wami szczytę się naszymi starymi polskimi cnotami, szlachetnością synów Polski, ich poświęceniem, odwagą i miłością Ojczyzny”.

Gdy w styczniu 1863 roku wybuchło powstanie, stanął po stronie narodu. Wystosował list do cara Aleksandra II, w którym napisał: „Krew płynie obfitymi potokami, represja zaś zamiast uspokoić umysły, coraz bardziej je

rozdrażnia. (...) Polska nie zadowolona się autonomią administracyjną. (...) Uczyni z Polski naród niepodległy”. Za ten list został aresztowany i zesłany do Jarosławia nad Wołgą. Dopiero tak bardzo skrzywdzony, zyskał sobie sympatię polskich patriotów. Przesłuchiwany, przeciwstawiał się szeregowi przez Rosję przemocy.

Zesłany na 20 lat w głąb Rosji. Posługę w stolicy sprawował do 14 czerwca, 1863 roku.

### Miłosierny w posłudze zesłaniec

Na zesłaniu abp Feliński pełen pokory dzielił się z ubogimi. Przygarniał potrzebujących. Często umartwiał się i pościł. Przez 20 lat srogiego życia w głębi Rosji stał się Feliński patronem Sybiraków. Służył im z miłością, poświęceniem i oddaniem. Dzięki staraniom papieża został w 1883 roku uwolniony. Musiał jednak zrzec się posługi w Warszawie. Papież Leon XIII mianował go biskupem tytularnym Tarsu. Wyjechał z Jarosławia na Podole. Osiedlił się w Dźwiniacze w ówczesnym województwie tarnopolskim. Tam mimo podeszłego już wieku pomagał ludziom. Niezlomny duchem patriota, profesor teologii, spełniał pokornie posługę pośród prostego ludu Podola. W tym trudnym okresie, gdy Polska jako państwo nie istniała na mapie Europy, w epoce bohaterskiej walki

o wolność, w czasach prześladowania narodu i Kościoła, masowej rusyfikacji Polaków, szerzącego się terroru, abp Feliński pozostawał nieugięty, wierny do końca Bogu i duchowym, patriotycznym wartościom wyniesionym z rodzinnego domu.

### Zasłużony duchem patriota

Gdy po powrocie z zesłania zamieszkał w Galicji, służył tamtejszej ludności, szerzył oświatę wśród ludu. Zakładał szkoły. Ofiarnie służył do kresu swej ziemskiej drogi. Prosty lud galicyjski szanował go.

Do Warszawy nigdy nie powrócił. Zmarł w opinii świętości w 1895 roku. Pochowany został w Krakowie. Naród uczcił jego śmierć manifestacją patriotyczną na Wawelu. Przy jego grobie ksiądz profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, później biskup przemyski i święty Józef Pelczar, wygłosił mowę pożegnalną. Akceptując głębię i mądrość ducha zmarłego, mówił:

„Był to mąż wielkiej pokory i prostoty... Mąż to zarazem wielkiej miłości i wielkiego skupienia ducha (...) Ciągłe był Bogiem zajęty. Mąż to dziwnego ducha ubóstwa i niezrównanego miłosierdzia (...) prawy tercjarz św. Franciszka z Asyżu nie chciał mieć dwóch sukni (...) Mąż to wreszcie rzadkiej słodyczy, rzadkiego zaparcia się, rzadkiej cierpliwości, zawsze uprzejmy, zawsze spokojny, zawsze umartwiony, znosił z radością wszelkie przykrości”.

Jego doczesne szczątki przeniesiono do podziemi Archikatedry św. Jana w Warszawie. Pozostał w pamięci narodu „wytrwałym w cierpieniu za naród i Kościół”. Pozostał wiele prac teologicznych i ascetyczno-homiletycznych, wierszy i listów, oraz „Pamiętniki”.

Kult abp. Felińskiego szerzyły jego duchowe córki franciszkanki Rodziny Maryi, zwłaszcza w Galicji i na Bukowinie, gdzie pomagał księżom Sybirakom. Proces beatyfikacyjny abp. Felińskiego rozpoczął się dzięki staraniom kard. Stefana Wyszyńskiego w 1965 roku, a zakończył się w 1984 roku. Beatyfikowany został przez Jana Pawła II podczas Mszy św. na Błoniach Krakowskich. Papież Benedykt XVI, kanonizował go w Watykanie 11 października 2009 roku. ●

# O NIEPODLEGŁOŚĆ MUSIELIŚMY WALCZYĆ

WOJCIECH JANICKI

## W 150. rocznicę Powstania Styczniowego podejmijmy próbę zrozumienia fenomenu trwałości oddziaływania mitu Powstania na pięć kolejnych pokoleń Polaków

...Nasi historycy maczali pióra we krwi, aby przypomnieć narodowi, że z trudu naszego i boju Polska powstała, by żyć.

Kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski

**G**dy dziś analizujemy na nowo problem Żołnierzy Wyklętych, zadajemy to samo pytanie, które od lat stawia przed nami historia Polski z lat 60. XIX wieku: czy walka zbrojna bez szans na zwycięstwo ma jakikolwiek sens?

60 lat zaborów, mimo kolejnych zrywów niepodległościowych i pracy od podstaw nad rozwojem kultury, oświaty i gospodarki prowadzonej w różny sposób na obszarze całej dawnej Rzeczypospolitej, nie odwróciło groźby trwałych podziałów i utraty szansy na powstanie nowoczesnego, jednolitego i solidarnego w swym etosie narodu polskiego, który realnie mógłby sięgnąć po odzyskanie własnego państwa. Nad Polską ciągle wisiała groźba rozmycia świadomości narodowej wszystkich stanów w programie trójjoloizmu i trwałej akceptacji istniejącego stanu rzeczy. Kolejne polskie pokolenia, dziedzicząc ruiny, musiały odbudowywać duchowy i materialny kształt osobistej i narodowej tożsamości.

Nie wszystko jednak trzeba było zaczynać od nowa. Pozostawały fundamenty. Dziedzictwo pamięci dawnej potęgi i chwały, przelanej krwi, imponderabilia. Tym gorliwiej pielęgnowane, gdy rozsypywały się w gruzy ich rzeczowe desygnaty.

Polskość chronił i rozwijał szczególny związek Kościoła katolickiego z narodem, wiary z polskim patriotyzmem. Było to sprzężenie zwrotne. Kościół obdarzał łaską wiary, uczył miłości bliźniego, kształtował obyczaje. Bronił zarazem jedności narodu, mowy i kultury ojczyściej. Przez swój związek z polskością przestawał być Kościołem ka-

ga dotykały nawet najwyższych hierarchów, jak zesłanego do Jarosławia abp. Felińskiego czy uwięzionego przez Niemców kard. Ledóchowskiego i wielu innych duchownych- męczenników sprawy polskiej. I nikt wówczas czujący po polsku, nawet ateista czy rewolucyjny radykał, bądź innowierca, nie bluźnił jawnie przeciw Kościołowi, nie obrażał religijnych symboli.

Narodowa tradycja stała się źródłem inspiracji do powstania polskiej odmiany Romantyzmu jako wielkiego prądu ideowego i artystycznego. Twórczość epoki Romantyzmu walenie przyczyniła się do ukształtowania nowoczesnej polskiej formacji narodowej, „trafiając pod strzechy”. Zapoczątkowały go dzieła trzech wieszczów



Aleksander Gierymski, *Patrol Powstańczy*

rzącym, wygaszał swój legitymizm wobec polskich dążeń do niepodległości, odchodził od praktyki „sojuszu ołtarza z tronem” i sankcjonowania władzy zaborczej. Będąc w czasie zaborów jedyną trwałą i legalnie działającą instytucją pozarządową, łączącą ponad istniejącymi granicami rozdarte ziemie i naród polski, nauczał po polsku i chronił polskość. Płacił za to cenę represji, które w odwecie wro-

mające swoją ideową kontynuację w pisarstwie Norwida, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Prusa, Reymonta, Żeromskiego, Orzeszkowej, „Młodej Polski” z Wyspiańskim i Kasprowiczem, również w dorobku Matejki, Grottgera, Chopina i Moniuszki. Cała ówczesna twórczość, cała kultura narodowa służyła odkrywaniu, umacnianiu i awansowaniu polskości, jej tradycji i perspektywie niepodległego jutra. To ona stworzyła

bodźce emocjonalne i programowe, które animowały polską świadomość narodową przez całe stulecie, sięgając swoim wpływem i naszych czasów.

Szczególną rolę w tych procesach odegrało Powstanie Styczniowe. Mimo klęski militarnej na polach jakże licznych bitew i potyczek, dotkliwych strat osobowych i materialnych, rusyfikacji wszystkich instytucji życia publicznego w Polsce, ze szkolnictwem na czele, represji: licznych wyroków śmierci i zsyłek na katorgę, po krótkim okresie depresji i „nocy narodowej” polskość we wszystkich trzech zaborach odżyła z nową mocą, uruchamiając procesy przybliżające odzyskanie niepodległości.

Z rozmachem i wielką energią realizowany przez Wielopolskiego program przywrócenia autonomii Królestwa Polskiego oraz polonizacji administracji i oświaty został przez społeczeństwo polskie i wszystkie jego siły kierownicze różnych orientacji zdecydowanie odrzucony. Stało się tak nie tylko z powodu odrażających cech charakteru i brutalnych metod rządzenia margrabiego. Polacy nie chcieli dalszej poniżającej zależności od Rosji. Toteż mimo zapowiedzi liberalnych reform ze strony nowego cara Aleksandra II, który wstąpił na tron po śmierci swojego poprzednika – ponurego satrapy Mikołaja I i po klęsce niezwykłej dotąd Rosji w wojnie krymskiej, co budziło nadzieje na złagodzenie dotychczasowych metod rządzenia, po prostu opinia polska nie wierzyła w żadne zmiany w postępowaniu władzy carskiej. Na to stanowisko miały wpływ doświadczenia z czasów działalności księcia Jerzego Adama Czartoryskiego. Wszystkie jego osiągnięcia korzystne tak dla Polski, jak i Rosji zostały przez reakcję rosyjską odrzucone i zmarnowane, jeszcze przed Powstaniem Listopadowym, które było skutkiem, a nie przyczyną niedotrzymanych obietnic i carskiego ucisku. W początkach swego panowania „liberalny” car wypowiedział swoje słynne: „żadnych marzeń, panowie!”

Władze Powstania Styczniowego, wydając dekret o uwłasz-

czeniu chłopów i konsekwentnie wprowadzając go w życie, uruchomiły proces przełamania zadawionych nierówności społecznych prowadzący do pożądanego „uniarodowienia ludu polskiego”. Choć chłopci w swojej masie nie poparli powstania, a nawet niekiedy współdziałali z zaborcą, walki powstańcze, która trwały blisko dwa lata, tam gdzie przyniosły pełne zaangażowanie miejscowej ludności, stworzyły szczególnie trwałą patriotyczną tradycję rodzinną i regionalną. Warto zauważyć, że w czasie II wojny światowej obszary, na których intensywnie działała partyzantka polska, pokrywają się z miejscami najliczniejszych walk powstańczych: Kieleccyzna, Podlasie, zachodnia Białoruś i południowa Litwa. Czy to tylko przypadek?

Wskazując na narodotwórczą rolę Romantyzmu, należy go odróżnić od romantyzmu politycznego, który można oskarżać o rozbrat z zasadami realnej polityki i wylizywać straty, jakie ponieśliśmy w przegranych powstaniach. Odnotowując potrzebę i edukacyjne znaczenie krytycznej analizy okoliczności i skutków tych wydarzeń, nie można jednocześnie zlekceważyć wielkiego kapitału moralnego, jaki zapisały one na koncie narodowego dorobku. Twórczy patriotyzm pokolenia, które wybiło się na niepodległość i potrafiło ją obronić w latach 1918–1920, czerpał natchnienie ideowe z tamtej walki, tamtej rozpaczki, z głębokich wstrząsów uczuciowych sięgających także tych grup społecznych, które do czasu pozostawały bierne i narodowo obojętne.

Założyć można, że wspomniany wyżej program uniarodowienia ludu polskiego, z powodzeniem realizowany przez wszechpolski Obóz Narodowy u progu I wojny światowej, zawisłby w próżni, gdyby nie był głęboko zakorzeniony w tradycji walk o niepodległość pozwalających odzyskać poczucie narodowej godności, obmyć hańbę upadku własnego państwa zwinioną przez jego obywateli. Tradycji wspomaganej przez bodźce ideowe mające swoje źród-

ła w literaturze i sztuce świadomie skierowanej „ku pokrzepieniu serc”. Dla wymienionego pokolenia była to wojna ludów, którą wymadlał Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa...”

Represje popowstaniowe, które ograniczyły również wiodącą rolę ziemiaństwa polskiego, przyczyniły się do powstania nowej stratyfikacji, w której wartościowanie roli społecznej dokonywało się nie według kryterium pochodzenia i posiadanego majątku, ale stopnia wykształcenia. Na tej bazie powstała nowa warstwa społeczna – inteligencja, która stopniowo i z pozytywnym skutkiem dla sprawy narodowej przejmowała kierownictwo polskiego życia publicznego.

Dojrzała polska myśl polityczna, którą stworzył Obóz Narodowy, a rozwijał i realizował Roman Dmowski w dyplomatycznych zmaganiach o kształt odrodzonej Polski oraz walka zbrojna, której przewodził i którą symbolizował Józef Piłsudski i jego umiejętnie skonstruowana legenda – zawoocowały powstaniem II Rzeczypospolitej. Warto na tym miejscu przypomnieć, że większość narodów, które usamodzielniały się po tamtej wojnie, przyjęły wolność jako szczodry dar historii i... wielkich mocarstw. My o powstanie Polski w jej historycznych granicach musieliśmy samotnie walczyć z bronią w ręku.

Odrodzone państwo polskie musiało się borykać z fatalnym dziedzictwem rozbiorów i niszczących skutków wojny na jego terytorium. Jednakże społeczeństwo od stulecia żyjące w różnych organizmach państwowych, w odmiennych systemach prawnych, oświatowych, językowych i gospodarczych, podzielone pod względem społecznym, politycznym i wyznaniowym, integrowało się i odbudowywało własne państwo w tempie imponującym. Polacy udowodnili, że potrafią być narodem zdolnym do niepodległego bytu.

Skutki opisanych w tych rozważaniach procesów w sposób ciągły sięgają naszych czasów, ale to już temat do osobnej analizy. ●

# JA JESTEM TRAUGUTT

DOMINIK RÓŻAŃSKI

**Miał 38 lat, kiedy rzucił w twarz rosyjskim śledczym: „Celem jedynym i rzeczywistym Powstania Naszego jest odzyskanie niepodległości”**

**W** lipcu 1864 rosyjski sąd polowy skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano 5 sierpnia. Razem z Trauguttem stracono czterech najbliższych jego współpracowników.

Co przed świtem tego sierpniowego dnia myślał Traugutt?... Czy żołdacy wyrwali go ze snu? Do ostatniej chwili nie rozstał się z fotografią żony i dzieci, nosił ich wizerunki na sercu. Tuż przed wytrąceniem stołka spod nóg skazańca spowiednik, który towarzyszył mu w czasie wykonywania wyroku, usłyszał słowa: Błogosławię żonę i dzieci.

Z listu do żony Antoniny pisanego w celi śmierci: „...mój Skarbie najdroższy, że cokolwiek Ojciec nasz Niebieski zsyła na nas, z zupełnym poddaniem i z synowską wdzięcznością przyjąć winniśmy, i że to wszystko nie jest skutkiem ślepego przypadku, ale wolą Bożą zrzędzone, gdyż wszystko co Stwórca czyni z nami, dla dobra naszego prawdziwego czyni. (...) Nie zapominajmy, moje Dziecię, że Bóg, chociaż o szczęściu naszym doczesnym pamięta, przede wszystkim ma na celu nasze szczęście wieczne, do którego nas stworzył i przeznaczył... Taką to jedynie pociechę przesyłam Ci, Najdroższa moja, gdyż ta tylko człowiekowi w największym nieszczęściu i strapieniu prawdziwą być może. Z tego samego źródła i ja czerpię moc i ochotę...”.

O 10 rano na południowym stoku Cytadeli Warszawskiej stało pięć szubienic. Zebrało się ok. 30 tys. ludzi. Podczas wykonywania wyroku śmierci lud śpiewał *Święty Boże*, a carska or-

kiestra wojskowa zagłuszała śpiew, grając marsza. Gdy komendant policji zapytał: „Kto tu jest Traugutt?”, on wystąpił i – według słów Olgi Gołębiowskiej – „Wzniósł w obu dłoniach krzyż w górę i zawołał, podobnie jak Chrystus, gdy wydał się w ręce żołnierzy: »Ja jestem TRAUGUTT« – a w jego postaci, acz wątłej i małej, było coś wzniosłego, nadziejskiego, świętego prawie”. Rosyjski historyk Berg, obecny na egzekucji, napisał: „Traugutt w ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy ku niebu. I tak z podniesioną głową pozostał na stryczku, nawet jeszcze wówczas, gdy po stwierdzeniu śmierci trójkątna opaska została mu z oczu zdjęta”.

## **Czym skorupka za młodu nasiąknie...**

Nie doczekał starości. Jego przodkowie ze strony ojca, Ludwika Traugutta, pochodzili z Saksonii. Przybyli do Polski z Augustem II Mocnym. Matka Ludwika, z Błockich, wywodziła się z rodu książąt Szujskich, którzy przeszli na katolicyzm. Romuald wcześniej osierocony, wychowywany był przez babkę Justynę, wielką patriotkę. Każdy dzień w domu koń-

czył się modlitwą. Czytanie Pisma Świętego było na porządku dziennym. Tak zostało do końca jego dni.

Romuald Traugutt urodził się 16 stycznia 1826 roku we wsi Szostaków leżącej w powiecie brzeskim na Litwie. W latach 1836–1842 ukończył gimnazjum w Świsłoczy. Następnie próbował dostać się na studia. Od zawsze chciał zostać inżynierem dróg komunikacyjnych. Do Akademii w Petersburgu Romualda nie przyjęli. Okazało się, że jest „za stary” (18 lat), prawdopodobnie zabrakło też wymaganego potwierdzenia szlachectwa, którego uzyskanie łączyło się z wysokimi kosztami. Jak wielu Polaków ze średnio zamożnych rodzin szlacheckich, żeby zdobyć wykształcenie umożliwiające samodzielne utrzymanie się, Romuald ukończył trzyletnią szkołę oficerską w Żelechowie. W krótkim czasie młody adept sztuki wojskowej został skierowany do tłumienia powstania na Węgrzech (Wiosna Ludów, 1948–1849). Na prośbę Franciszka Józefa car Mikołaj I wysłał 200-tysieczną armię dowodzoną przez feldmarszałka Iwana Paskiewicza. Po przeciwnej stronie barykady walczyły m.in. oddziały wspierane przez Legiony Polskie, gen. Józefa Wysockiego i gen. Józefa Bema.

W mundurze zaborcy

17 lat spędzonych na służbie w wojsku carskim to czas zdobywania kolejnych szczebli żołnierskiej kariery. Uczestnictwo w walkach węgierskich przyniosło mu srebrny medal i awans na porucznika. Obecnie może to się wydawać



dziwne, a nawet podejrzan, że patriota nosił carski mundur, ale wtedy służba Polaków w wojsku rosyjskim była dość powszechna. Choćby kilku generałów, kilkudziesięciu pułkowników i jeszcze większa liczba oficerów niższej rangi to Polacy pełniący służbę w armii rosyjskiej – później powstańcy 1863 roku.

Po powrocie z Węgier Traugutt żeni się z córką warszawskiego jubilera – Anną Emilią Pikiel. Szczęśliwi państwo młodzi zamieszkują razem z ukochaną babką Justyną w Żelechowie. Życie rodzinne jest dla Traugutta ogromną wartością. Sielanka nie trwa długo. Już w rok po ślubie wyrusza z armią carską na wojnę z Turcją. Młody oficer odznacza się w obronie rosyjskiej twierdzy Sewastopol. Kampania turecka przynosi kolejne order i awanse. Zostaje wykładowcą w petersburskiej szkole dla oficerów. Sukcesy na polu zawodowym niestety miesza się z osobistymi tragediami. Od listopada 1859 do maja 1860 roku Traugutt traci najbliższe osoby: babkę Justynę, córeczkę, ukochaną żonę Annę i synka Konrada. To zbyt wiele jak na jedną osobę – przeżywa załamanie nerwowe i pragnąc dojść do siebie, wyjeżdża do majątku swej siostry Alojzy Juszkiewiczowej w Białej. 13 czerwca 1860 roku żeni się powtórnie, z Antoniną Kościuszkówną, krewną naczelnika insurekcji. W czerwcu 1862 – po siedemnastu latach służby wojskowej, w randze podpułkownika, składa prośbę o dymisję i osiada w majątku na Polesiu. Ma prawo do noszenia munduru i wyznaczoną pensję roczną w wysokości 230 rubli.

### Dla przyszłych pokoleń

Był typowym „białym”, statecznym człowiekiem, odpowiedzialnym za przyszłość rodziny i odziedziczonego majątku. Nie należał do żadnej organizacji konspiracyjnej. Sytuację oceniał okiem fachowca dobrze znającego stan i możliwości armii rosyjskiej. A jednak wiedział, że musi przyjść chwila, w której Polska chwyci za broń. Wiedział i czuł, że ta chwila czeka i jego. Już się przed nią nie wzbraniał – na-

stąpił zwrot w jego życiu. Jak później wyznał podczas śledztwa, wstąpił do powstania, gdyż czuł się Polakiem i uznał za swoją powinność „nieoszczędzanie siebie tam, gdzie



Tablica na jednej z wieżyc Mostu Poniatowskiego w miejscu, gdzie stał dom, w którym aresztowano Romualda Traugutta  
Fot. Dominik Różański

inni wszystko poświęcali”. W maju 1863 roku zostaje dowódcą oddziału powstańczego na Polesiu. 14 sierpnia 1863 mianują go generałem (nominowany przez Wydział Wojny Rządu Narodowego), a w trzy dni później – po upadku wrześniowego rządu Czerwonych – zostaje dyktatorem powstania. „Dążnością Rządu Polskiego być powinno, jest i będzie zawsze prowadzenie ludu Polskiego drogą prawdy – pisał – drogą wskazaną przez Boskiego Nauczyciela naszego.” Jego przywództwo miało charakter tajny. Siedzibą było mieszkanie przy ul. Smolnej, a Traugutt przybrał pseudonim Michał Czarniecki, podając się za kupca pochodzącego z Galicji. Z ogromną energią i prawdziwym znanstwem dążył do odbudowania władzy centralnej. Jego działania szły w kierunku przekształcania wojny partyzanckiej w regularne działania wojskowe. Wymagał bezwzględного wykonywania dekretu uwłaszczeniowego. Wiedział, że bez obrony własności nie da się obronić niepodległości.

W *Odezwie do Wojska* z 14 grudnia 1863 roku pisał: „Święte prawa rodziny i własności codziennie deptane są przez wrogów z właściwą im bezczelnością i barbarzyństwem (...). Straż tych praw od napaści hord moskiewskich Ojczyzna Wam, Żołnierze Pol-

szy, powierza (...) Pamiętajcie również, że szczęście ludu naszego jest węgielnym kamieniem przyszłości Ojczyzny. Stójcież wiernie na straży tych praw, które Rząd Narodowy nadał ludowi Polskiemu, a kto je cymkolwiek gwałcić ośmieli się, za wroga Ojczyzny nich poczytanym będzie”. Prowadził intensywną działalność dyplomatyczną w Europie, jednak Polska i powstańcy zostali pozostawieni samym sobie. Nie po raz pierwszy i nie ostatni. Francja, Anglia i Austria uzgodniły koncepcję interwencji dyplomatycznej w obronie praw Polaków i wy stosowały noty utrzymane jednak tylko w tonie perswazji. Fiasko interwencji przesądziło o politycznej klęsce powstania. Polacy mogli ze zmiennym szczęściem walczyć z wojskami rosyjskim, ale nie mieli szans na ostateczny sukces. My znamy te zapewnienia Zachodu, były od zawsze. Ponoć demokratyczne, ale tak naprawdę niemoralne i uległe. To gremia ponadpaństwowe i mocarstwa żandarmów narzucały „rozwiązania” konfliktów. Traugutt nie wierzył już w zwycięstwo powstania, ale konsekwentnie do końca pełnił swą misję. Ta walka nie była bez sensu i celu, miała wydać owoc w przyszłości. Aresztowania uszczuplały tajemne państwo polskie, zagrożeni ujęciem uchodzili za granicę. Traugutt pozostał do końca: został aresztowany w nocy z 10 na 11 kwietnia na skutek donosu Artura Goldmana. Przebywając w ciężkich warunkach więziennych, nie załamał się. Przyznał się do kierowania powstaniem i nie wydał nikogo ze swych współpracowników.

W powieści Tadeusza Konwickiego *Kompleks polski* ukochana kobieta pyta Traugutta ostatniej nocy przed rozstaniem: „Czy był sens powstawać przeciw takiej sile?” On odpowiada: „Nie wiem, czy był sens. Wiem, że był mus (...) Nie ma innej drogi, jeśli nie chcemy zniknąć, skarcić i umrzeć we wzgardzie innych ludów”.

Romuald Traugutt zostawił patriotyczny testament, który zrealizowała Pierwsza Kompania Kadrowa pod wodzą Józefa Piłsudskiego, wyruszając z krakowskich Oleandrów dla uczczenia 50. rocznicy jego śmierci – 6 sierpnia 1914 w drogę ku niepodległości. ●

Romuald Traugutt zostawił patriotyczny testament, który zrealizowała Pierwsza Kompania Kadrowa pod wodzą Józefa Piłsudskiego, wyruszając z krakowskich Oleandrów dla uczczenia 50. rocznicy jego śmierci – 6 sierpnia 1914 w drogę ku niepodległości. ●



# CHRYSTUS W SZTUCE CHIŃSKIEJ

JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

Otwarta wystawa zbiorów sztuki chińskiej w warszawskim Muzeum Narodowym, zatytułowana *Za Wielkim Murem*, jest m wybozem eksponatów z liczącej ponad 5000 obiektów kolekcji dzieł chińskich artystów

**W** zbiorze sztuki chińskiej tego Muzeum znajduje się jednak tylko jeden zabytek nawiązujący do chrześcijaństwa, które przecież dotarło do Chin przeszło 500 lat wcześniej niż do naszej części Europy. Obiekt ten to bardzo zniszczony talerzyk ceramiczny ze sceną Pokłonu pasterzy (Boże Narodzenie). Ze względu na jego stan nie został pokazany na obecnej wystawie.

O tym, że nauka o Jezusie Chrystusie Zbawicielu dotarła do Chin około roku 635, kiedy większa część Europy i reszta świata jeszcze w ogóle jej nie znała, mówił w grudniu 1999 roku w swoim orędziu do narodu chińskiego Ojciec Święty Jan Paweł II. Chrześcijaństwo w ciągu wieków podejmowało szereg prób zakorzenienia się w Chinach. W działalności misyjnej można wyodrębnić następujące okresy: nestorianizm (Kościół Wschodniosyryjski), dynastia Tang (618–906), misje franciszkanów i dominikanów w czasach mongolskich, dynastia Yuan (1280–1367), misje jezuitów i innych zakonów za panowania dynastii Ming (1368–1644) i w czasach mandzurskiej dynastii Qing (1644–1912), nowożytne misje protestanckie i katolickie w XIX i XX wieku w powiązaniu z zachodnią ekspansją kolonialną w Azji, współczesność, tzn. po roku 1949, a potem po rewolucji kulturalnej w Chinach (1966–1976).

Tematykę artystycznej recepcji chrześcijaństwa w Chinach uka-



Chińskie przedstawienie Chrystusa Dobrego Pasterza  
Fot. Ks. Konrad Keler SVD

zała w 2005 roku wystawa w warszawskim Muzeum Etnograficznym *Chińskie oblicza Jezusa Chrystusa*. Przedstawiła ona obszerną ikonografię obrazowania przez chińskich artystów oblicza Jezusa Chrystusa, począwszy od VII wieku aż po czasy współczesne. Twórcy chińscy uwieczniali wizerunki Zbawiciela tradycyjnymi technikami na jedwabiu, porcelanie, papierze i w technice batik. Przedstawienia takie, jak np. *Ostatnia Wieczerza* czy *Chrystus na Krzyżu*, niby wszystkim znane, jednak w wersji chińskiej były trochę inne. Postacie *Ostatniej Wieczerzy*, wszystkie ciemnowłose i o skośnych oczach, siedzą na podłodze wokół okrągłego

dywanu, na którym w porcelanowych naczyniach widać porcje ryżu i zamiast sztucców drewniane pałeczki. Obrazom chińskich artystów towarzyszył w Muzeum Etnograficznym komentarz ks. Fritza Bornemanna o *Ars Sacra Pekinensis*: „cały chrześcijański świat został przez Chińczyków przedstawiony we właściwych dla nich wyrazach artystycznych. Miejscowi twórcy oddali ten religijny świat w bliskości z ich naturalnym i kulturowym środowiskiem i pozostali wierni swojej formie przekazu. Przedstawili świat chrześcijańskiej idei przy pomocy własnych środków.

Wracając do obecnej wystawy w warszawskim Muzeum Narodowym, trzeba wspomnieć, iż z wyjątkiem nielicznych obiektów o wczesnej proveniencji, znakomita większość muzealiów chińskich pochodzi z epok Ming (1368–1644) i Qing (1644–1911) oraz z XX wieku. Ekspozycja gromadzi wszystkie kierunki sztuki chińskiej: malarstwo, kaligrafię, grafikę, ceramikę, przedmioty z brązu, laki, nefrytu i szkła, rzeźby w drewnie, kości słoniowej i kamieniu, meble i tkaniny oraz dominujące w kolekcji wyroby z porcelany, która od XVII wieku stanowiła przedmiot europejskiej fascynacji. Na uwagę zasługuje również ciekawy zespół emalii komórkowej oraz bogata kolekcja grafiki – zespół drzeworytów i estampany z początku XX wieku.

Na chińskich grafikach najczęściej widzimy wizerunki bóstw buddyjskich, taoistycznych, przedstawicieli konfucjanizmu oraz wierzeń ludowych. Charakterystyczne zwoje malarskie przynoszą widoki chińskich krajobrazów malowanych w stylu „niebiesko-zielonym”. Poza zwojami malarskimi chińskie obrazy występują także w innych, małych formach, np. na kartach albumów w kształcie kwadratów lub prostokątów. Wystawa *Za Wielkim Murem* będzie czynna do 12 maja br. ●

# ALINA LASSOTA

## Rozmowy z Jezusem z Warszawy

I  
Jezus Cudowny z Warszawskiej Katedry  
przed Tobą składam swój sądny dzień.  
Ty broczysz Miłością na Krzyżu,  
ja przed Twą Kaplicą sercem –  
za które płacą srebrem  
i wieprze nie poznają peret...  
Przebac im Jezu z Warszawy!  
Nie pozwól – Jezu – użyźnić Pole Krwawe.

II  
To przebaczenie przyszło  
jak katharsis.  
Drżała ziemia w Los Angeles.  
Na Mariensztacie zimne słońce –  
Twoim znakiem.  
Ból zmalał do krótkiej modlitwy:  
Kochałam znowu  
swoją Golgotę.

## Świat konający w deszczu

po tamtej stronie słuchawki umilkły  
słowa jak życie  
po tamtej stronie słuchawki zaszlochał  
wstrętny deszcz  
gwiazdy drgnęły od chłodu  
księżyc szokował pustką  
mdliło wspomnieniem miasto  
aż Ostrobramskiej szerniały szaty Złote –  
bo płakała w żalobie  
nad swoim światem szczerym –  
konającym ciężko jak nigdy

## Przy Ostrej Bramie

O stary kamień objam kolana,  
wlokę myśli brzemienne skazę –  
zaciskam gardło  
gdy przeze Twoją Bramę  
suną obdarci  
z krwawym cierniem skruchy.  
Przebac, Matko, ludziom za słowa plugawe,  
jak przebaczasz ziemi –  
choć Piłatów rodzi...  
Wstaw się też za tych,  
bez których –  
świat pryśnie jak bańka.

## Miłości zabić się nie da...

Miłości zabić się nie da –  
bo stanie się cieniem, obłokiem...

I w każdej wejdzie modlitwę,  
I w każdym przemówi Ołtarzu...

A jeśli nawet – cmentarzem,  
kamienie krzykną – Hosanna!

A chór świateł zanuci hymn Życia.

## Do Białej Pani Legnickiej pytanie o jutro

Za Nią z dzieciątkiem  
w różańcu zmęczonych serc  
wlokłam pytanie o jutro?

Biała Pani z Różańcem  
była Milczeniem.

Ja – prośbą i niczym.  
Modlitwą i niczym...  
I znowu – sobą  
z pytaniem o jutro?

Ona – Milczeniem  
w którym czytałam Jutro.

## Szumski Wieczór Oplątka

Mrokiem  
spowitych ludzi  
rozpala Świątynia Jasna

Dzwony  
w sercach zagrały!

Wskrzesały  
Świece Miłości  
zimne dłonie dzieci.  
Na Uczę Nadziei.

Chrystus idzie po Wodach Wiary!

Nie zdradzaj człowieku mały  
własnych łez.

x x x

brniemy przez maje  
przez bzy  
przez konwalie

gdzie ślimaki bezpiecznie  
nastawiają rogi –  
gdzie żaby kochają –  
w rechoczących stawach

brniemy przez maje  
z nadzieją



na kwitnące jabłonie  
z Apokalipsą –  
w sobie

## Ma być w nas trochę ciszy

ma być w nas trochę ciszy  
aby przejść siebie  
aby Twarz Twoją zobaczyć  
tak blisko jak przez lupę  
aby miłość wypłakać lub –  
zacząć od nowa  
ma być w nas trochę ciszy  
i Modlitwy – trochę

Alina Lassota urodziła się w Wilnie w rodzinie polskiej. Ukończyła polską szkołę im św. Urszuli Ledóchowskiej w Czarnym Borze, studia polonistyczne i historyczne na Uniwersytecie Wileńskim, studia teatralne w Białymstoku. Pracowała w redakcji „Kuriera Wileńskiego”, 15 lat występowała w Zespole Artystycznym Pieśni i Tańca „Wilia”. Jest reżyserem. Wydała pięć tomików poezji i tom prozy.

Inspiracją dla jej twórczości poetyckiej jest wiara osadzona w realia historii i codzienności. Poezja w jej wierszach staje się modlitwą, a modlitwa przeistacza się w poezję. Wilno i Ostra Brama są w jej twórczości krainą wspomnień, pożegnań, powrotów, miłości.

# OPIEKUN UBOGICH I DZIEŁA STWORZENIA



ZBIGNIEW BOROWIK

**Jaki będzie ten pontyfikat? Jaką drogą poprowadzi nas papież z „końca świata”, o którym tak naprawdę niewiele wiemy? Wyciąganie zbyt daleko idących wniosków z pierwszych przemówień i gestów może się okazać równie zawodne, co dziennikarskie przewidywania wyniku konklawe**

**J**uż pierwsze słowa, które padły z balkonu Bazyliki św. Piotra po ogłoszeniu wyniku wyborów, pokazały, że nowy biskup Rzymu będzie chciał zaznaczyć własny styl sprawowania tego urzędu – styl, który wydaje mu się najbardziej adekwatny w dzisiejszej sytuacji człowieka i świata naznaczonej poczuciem niepewności, kruchości i lęku. Mając świadomość, że wśród zgromadzonych na palcu św. Piotra są nie tylko wierni i że zwraca się za pośrednictwem mediów właściwie do całego świata, pozdrowił wszystkich zwyczajnym *buonasera*, a nie tradycyjnym *Laudetur Iesus Christus*. To powitanie na pewno nie uraziło nikogo z wiernych, ale poruszyło zapewne niejedno serce stojące do tej pory z dala od Kościoła.

Podobnie wyrażona zaraz po tym prośba o wspólną modlitwę za nowo wybranego papieża. Ten, który został namiestnikiem Chrystusa na ziemi, prosi zwykłych ludzi, którzy to właśnie od niego oczekują pomocy w wierze, o modlitewne wsparcie dla swojej posługi. Gdy do tego dodać kilka prostych gestów w postaci bezpośredniego kontaktu papieża z wiernymi, można z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć, że dystans między nową głową Kościoła a rzeszami wiernych i wszystkimi ludźmi dobrej woli ulegnie radykalnemu zmniejszeniu.

Prostota, skromność i pokora to cechy, które u papieża Franciszka dostrzec musiał każdy, a szczególne ich wyeksponowanie wydaje się Kościołowi dzisiaj niezwykle potrzebne.

Jeszcze przed oficjalną inauguracją pontyfikatu na spotkaniu z przedstawicielami mediów wypowiedział kilka bardzo prostych uwag, które każdemu dziennikarzowi musiały zapaść w pamięci. A mianowicie, że nie ma sensu odczytywać wydarzeń zachodzących w Kościele w innej perspektywie niż wiara, że Następca Apostoła Piotra jest, owszem, kimś ważnym, ale w centrum zawsze pozostaje Chrystus, że sprawcą wszystkich wydarzeń tak gorąco komentowanych przez media jest Duch Święty, który kierował Benedyktem XVI i kardynałami, że praca ludzi mediów, niezwykle ważna i potrzebna, wymaga szczególnej troski o prawdę, dobro i piękno przekazu.

Papież pochodzący z Ameryki Łacińskiej nie mógł zapomnieć o ubogich, którzy są dla Kościoła największym wyzwaniem na tym kontynencie. Ubóstwo zawsze kojarzyło mu się w sercu ze św. Franciszkiem z Asyżu, który jest człowiekiem ubóstwa i pokoju troszczącym się o naturę i wszelkie stworzenie. „Oh, jak chciałbym, aby Kościół był ubogi i dla ubogich!” Choć słowa te odbiły się szerokim echem w przekazach medialnych, mylnie zostały odczytane jedynie w perspektywie materialnej.

Nieco odmienną formę przybrał też przedstawiony przez Franciszka program pontyfikatu, zazwyczaj zawarty w homilii podczas inauguracyjnej Mszy św., która tym razem przypadła w dzień św. Józefa, opiekuna Jezusa i Maryi. Była to stosunkowo krótka homilia, w której papież przedstawił najgłębszy

sens chrześcijańskiego powołania i posługi Biskupa Rzymu. To powołanie sprowadza się w istocie do strzeżenia Chrystusa w naszym życiu, co umożliwi nam jednocześnie strzeżenie innych i całego dzieła stworzenia.

Powołanie do opieki nad stworzeniem, czyli poszanowanie Bożego planu zapisanego w naturze, ma także wymiar społeczny. Dotyczy ono wszystkich zajmujących odpowiedzialne stanowiska w sferze gospodarczej, politycznej i społecznej. Nie mogą oni pozwolić, aby „znaki zniszczenia i śmierci towarzyszyły naszemu światu”. Aby strzec innych, musimy też troszczyć się o nas samych, czuwać nad naszymi uczuciami nienawiści, zazdrości i pychy. „Nie powinniśmy się bać dobroci ani też wrażliwości!”

Opieka i troska to także elementy powołania Następcy Świętego Piotra, który musi pamiętać, że dana mu władza jest służbą, „która swój świetlisty szczyt ma na krzyżu”, że musi on „strzec całego Ludu Bożego i przyjąć z miłością i czułością całą ludzkość, zwłaszcza najuboższych i najsłabszych”.

Podczas spotkania z korpusem dyplomatycznym Franciszek wskazał na jeszcze inne priorytety swojego posługiwania: ekumenizm, dialog z innymi religiami i niewierzącymi, a także budowanie mostów z Bogiem i między ludźmi. Słowa o duchowym ubóstwie bogatych enklaw świata i związanej z tym „dyktaturze relatywizmu”, a także o potrzebie oparcia pokoju na prawdzie nie pozostawiają już żadnych wątpliwości, że pontyfikat ten będzie kontynuacją linii Benedykta XVI. Ci, którzy spodziewali się rozmycia wyrazistości nauczania moralnego, mogą się czuć zawiedzeni. Ale czy ktoś na serio mógł się tego spodziewać? ●

# PORADNIK WIERZĄCEGO: OD CZEGO ZACZAĆ EWANGELIZOWANIE



ROBERT HETZYG

W ewangelizacji chodzi zawsze o człowieka i o jego szczęście – doczesne i wieczne

**N**ajprostszym i dla każdego dostępnym sposobem ewangelizowania jest osobiste świadectwo o tym, czego Jezus dokonał w naszym życiu. Dziś spróbuję ułatwić Państwu start. Kiedy myślimy o tym, że moglibyśmy komuś zacząć mówić o Jezusie, nie wyobrażamy sobie rozpoczęcia rozmowy, a jeszcze wcześniej – nawiązania jakiegokolwiek kontaktu. To, o czym tu Państwu piszę, nie jest żadną techniką. Mam zamiar odwołać się do Waszej kultury i dobrego smaku. Techniki służą manipulacji i zwodzeniu ludzi. W ewangelizacji zawsze chodzi o człowieka i jego szczęście – doczesne i wieczne. Nie będziemy więc chcieli przekonywać go do naszego światopoglądu mocą przygniatającej wiedzy teologicznej. Raczej spróbujemy odsłonić przed nim perspektywę, której albo dotąd nie dostrzegał, albo którą z założenia odrzucał. Jest nią Jezus: Bóg, który kocha obojczyki, bezwarunkowo i wiernie.

W jaki sposób Bóg przychodził do ludzi, którzy się Nim wcale nie interesowali? Przede wszystkim okazywał im współczucie (nie mylić z litością). Mówił, że nie przyszedł do sprawiedliwych, ale do grzeszników (por. Mt 9,13 i Mk 2,17). Wygląda więc na to, że i my mamy szukać nie tam, gdzie byśmy spontanicznie chcieli. O ile z wierzącymi łatwo nawiązać kontakt, bo mamy z nimi wspólną płaszczyznę religijną, to z „niedowiarkami” lub z tzw. agnostykami czasem trudno. Musi nam tu przyjść z pomocą zwykłe ludzkie wycucie i empatia. Jezus, Dobry Pasterz, zna swoje owce (por. J 10,14), a my, Jego uczniowie, chce-

my je poznawać, uczyć się ich wrażliwości i rozpoznawać ich potrzeby.

Dlatego pierwszą umiejętnością, jaka nam się przyda, będzie słuchanie. Rozmowa nie może się zaczynać od tego, co my mamy do powiedzenia. To naprawdę nie jest najważniejsze! Najważniejszy jest człowiek i Jezus, który przychodzi do niego z miłością. A Jezus słucha, mimo że mógłby przerwać w pół zdania, bo przecież i tak wie, co ma w sercu Jego rozmówca. Ale słucha, bo szanuje osobę, która przed Nim otwiera serce. W ten sposób nawiązuje się więź zaufania i porozumienia. Czasem to sam Pan mówi o tym, do czego Jego rozmówca wstydzi się przyznać (tak było w rozmowie z Samarytanką). Nawet wtedy jednak nie ma to nic wspólnego z oskarżeniem lub oceną. Jezus zgadza się na to, kim jesteśmy, także wówczas, kiedy chce nas doprowadzić do nawrócenia, jak to było w wypadku kobiety złapanej na cudzołóstwie (J 8,1-11). Wspólnym mianownikiem tych spotkań Jezusa jest to, co ma On do zaoferowania. A jest to życie, które tylko On posiada w obfitości (por. J 10,10).

Samarytanka dowiaduje się więc, że jest taka woda, która zaspokaja pragnienia raz na zawsze i że tej wody można zaczerpnąć u Jezusa. Kobieta, którą miano ukamienować za cudzołóstwo, zostaje ocalona, ponieważ to nie Jezus, ale nasze grzechy nas potępiają, a każdy, kto u Niego szuka ratunku, znajdzie go. A przecież kobieta z 8. rozdziału Ewangelii Janowej w nikim innym ucieczki szukać nie mogła...

Z takim to orędzim, pełnym nadziei, przystępujemy do rozmowy,

kiedy chcemy powiedzieć komuś o Jezusie. Nie ma w tym za grosz moralizowania ani, tym bardziej, dysputy teologicznej. Jest za to radość kogoś, kto sam został ocalony i nadzieja, że to, co spotkało nas, może się stać udziałem naszego rozmówcy.

Jest jeszcze jedna, bardzo praktyczna rada. Tu również przyda nam się umiejętność słuchania. Ewangelizując, musimy mówić językiem zrozumiałym dla osoby ewangelizowanej. To niby oczywiste, ale słuchając kazań i czytając wypowiedzi rozmaitych ludzi Kościoła, można odnieść wrażenie, że język religijny rządzi się swoimi prawami, a nawet swoją logiką, a kto „się załapie”, ten będzie zbawiony. Hermetyczność i pompatyczność pomieszane z patosem i często brakiem kultury języka zniechęcają do przyjmowania treści religijnych. My tymczasem chcemy iść za radą św. Pawła, który chciał być wszystkim dla wszystkich, aby ocalić przynajmniej niektórych (por. I Kor 9,22).

Na koniec muszę jeszcze uprzedzić Czytelników, że nasze głoszenie Jezusa nie zawsze będzie uwieńczone sukcesem. A w każdym razie nie zawsze my będziemy świadkami tego sukcesu. Zdarzy się pewnie nie raz i nie dwa, że nasz rozmówca nie zechce nas słuchać albo, wysłuchawszy, odrzuci propozycję przyjęcia Jezusa do swojego życia. Kiedy nie zostaniemy przyjęci, a ściślej – kiedy to Jezus nie zostanie przyjęty, do nas należy pozostawić słuchaczowi wolność i nadal być mu życzliwym, tak jak Jezus, kiedy ze smutkiem patrzył na plecy odchodzącego bogatego młodzieńca (por. Mk 10,22).

Życzę mimo wszystko sukcesów! ●

# NIE BYŁO WOLI WSPÓŁPRACY

**W**brew temu, co się niekiedy słyszy, nie było współdziałania, a nawet podejmowania jakichkolwiek prób współpracy między poznańskim KIK-iem a tamtejszym PAX-em. Tak przynajmniej twierdzi Konrad Białecki w niedawno wydanej książce pt. *Klub Inteligencji Katolickiej w Poznaniu w latach 1956–1991*, której promocja odbyła się pod koniec ubiegłego roku w Pałacu Działyńskich. Ta licząca 470 stron książka, udokumentowana licznymi materiałami archiwalnymi, pamiątkami i wspomnieniami, jest kolejną pozycją wydawniczą z serii „Wielkopolska – Historia – Społeczeństwo – Kultura”.

Dr Białecki podjął się w książce trudu ukazania wielu aspektów działania poznańskiego KIK-u. Założył (i słusznie), że dopisze tym samym kolejny ważny przyczynek do losów lokalnej inteligencji katolickiej lat 50., a także wywodzącej się w znacznej mierze z tego właśnie środowiska opozycji demokratycznej po roku 1980. Nie zapominajmy bowiem, że Kluby Inteligencji Katolickiej były w okresie PRL-u jednymi z nielicznych oaz wolności w życiu społecznym tamtego czasu. Tworzyły one przestrzeń, którą członkowie i sympatycy tego ruchu intelektualnego wypełniali działalnością o charakterze nie tylko wyznaniowym, ale także społecznym czy wprost społecznikowskim, a nawet politycznym. Nie inaczej było w przypadku Poznania.

Czasem w pewnym sensie wyjątkowym w kontekście poruszonego tu problemu był niewątpliwie okres prezesury w poznańskim KIK-u prof. Jerzego Ozdowskiego w latach 1969-1980. To za jego kadencji, podkreśla Białecki, jakaś wola współpracy KIK-u z organizacjami tzw. „katolików koncesjonowanych” – jak niekiedy nazywano działaczy PAX i ChSS – została pośrednio wyrażona, m.in. w programie KIK-u na 1978 rok. Nic jednak nie wiadomo – kontynuuje autor – aby podjęto jakiegokolwiek działania w tym kierunku, pomimo „wyrażonego ponoć przez prezesa Ozdowskiego w trakcie jednego z wystąpień w 1979 r. zdania, że «NeoZnak, ChSS i PAX to trzej bracia»”. Co więcej, nominacja Ozdowskiego na zastępcę przewodniczącego Rady Państwa, konsultowana przez władze z posłami ChSS- u i PAX- u, spotkała się z przejawami niezadowolenia ze strony tych ostatnich, którzy uważali, że z racji wcześniejszego pełnienia tej funkcji przez Bolesława Piaseckiego należy się ona aktualnemu przewodniczącemu PAX – u, czyli Ryszardowi Reiffowi.

Do rzeczywistej współpracy tych środowisk nigdy na terenie Poznania nie doszło. Ten brak jakichkolwiek relacji na linii KIK – PAX na terenie Poznania potwierdził wieloletni przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX



Alfred Wawrzyniak. W udzielonej autorowi książki wypowiedzi stwierdził, że woli „współpracy nie było z obu stron; myśmy tej inicjatywy nie mieli, a druga strona też nie była pewnie przekonana, ze względu na opinie o PAX – e...”. Wydaje się – zauważa autor – że szczególnie w latach 70. przynajmniej część członków ruchu KIK-owskiego patrzyła na PAX, a także na ChSS nie tylko z obojętnością, ale nawet z niechęcią. „Powód takiej postawy – czytamy w książce – dość prosto wyłożono pewnemu kapłanowi z Niemiec Zachodnich, który przyjechał do Wrocławia z wycieczką (na zaproszenie PAX-u). Nie mógł on zrozumieć, na czym polega różnica pomiędzy PAX-em a KIK-em. Różnicę wyłożył mu ówczesny prezes wrocławskiego KIK-u, prof. Kazimierz Czaplinski, mówiąc, że KIK to »romisch katholisch« a PAX to »moskaltisch katholisch«.

WŁODZIMIERZ J. CHRZANOWSKI

Konrad Białecki, *Klub Inteligencji Katolickiej w Poznaniu w latach 1956-1991*. Wydawnictwo Poznańskie. Poznań 2012 r.

## WOJNA Z CHRZEŚCIJAŃSTWEM

Co prawda od czasu do czasu docierają do nas informacje o przestępstwach i zbrodniach dokonywanych na wyznawcach Jezusa, jednak dopiero gdy część tych przypadków opiszemy w jednej publikacji, wyraźnie widać, że dzisiaj trwa wojna z naszą wiarą.

Od razu trzeba powiedzieć, że nie jest to klasyczna wojna. A więc taka, w której są granice, fronty czy nawzajem zwalczające się armie. Wojna z wyznawcami Jezusa toczy się wewnątrz państw, których władze nie reagują, gdy jedni obywatele zabijają innych. Często sami po cichu inspirują do mordów. Ten stan autorzy nazywają wojną. Jak inaczej bowiem nazwać wydarzenia, w wyniku których w ostatnich latach ginie 160 000 osób rocznie.

Zaletą książki, wydanej w Polsce przez PAX, jest także to, że jej autorzy nie ograniczyli się do dokumentacji kolejnych tragicznych wydarzeń, ale przeprowadzili analizę prześladowań chrześcijan pod kątem historycznym i ideologicznym. Ten ostatni aspekt jest bardzo silny na Zachodzie i w Polsce. Widzimy na co dzień, jak media głównego nurtu piętnują przejawy dyskryminacji i tzw. „mowy nienawiści”. Jednocześnie ośmieszają osoby wierzące, a o kapłanach mówią głównie źle lub bardzo źle. Te podwójne standardy lewicowo-liberalnych mediów mają także ten skutek, że większość bestialskich zbrodni dokonywanych na chrześcijanach jest przemilczana.

Dlatego lektura „Wojny z chrześcijaństwem” powinna wywołać w nas wstrząs potrzebny do budowania silnej katolickiej opinii publicznej.

TOMASZ SOROWICZ



# PUBLICZNY WYMIAR WIARY

**W** Galerii Mariackiej w Gdańsku odbyła się debata odnosząca się do problemu wiary w przestrzeni publicznej. Poszukiwano odpowiedzi na pytanie: czy wierzący poza daniem świadectwa, powinni dbać o obecność wartości i symboli wiary w przestrzeni publicznej, czy mają do tego prawo? W debacie wzięli udział: Hani Hraish – imam Gminy Muzułmańskiej, Sławomir Józefiak prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, mec. Kazimierz Smoliński prezes Fundacji „Sursum Corda”

W dzisiejszej Europie przestrzeń wolności religijnej coraz bardziej się kurczy. W niektórych krajach szyderstwo z religii, atakowanie religijnych wartości, symboli i tradycji uchodzi dziś już za standard. Stajemy przed pytaniem: Czy jeśli nie chcemy, by stało się to także standardem w Polsce, nie powinniśmy zdecydowanie reagować, o ile jeszcze nie jest za późno...

Hani Hraish, rozpoczynając debatę, stwierdził przede wszystkim, że wyrzucenie religii z przestrzeni publicznej zaczęło się w Europie i tu powinno się zakończyć. To wielka tragedia, że religię odsunęto od uczestnictwa w kształtowaniu prawa. Podobnie próbowano i nadal próbuje się to zrobić w krajach muzułmańskich. Jednak ponad prawem ludzkim jest prawo Boże zawarte w Koranie, Biblii czy Torze. Do czego może prowadzić kwestionowanie tego faktu, świadczą próby zrównania małżeństwa ze związkami dwóch facetów czy kobiet – mówił prelegent. Imamowi nie mieści się w głowie, że każe się to tolerować muzułmanom. Dobitnie stwierdził, że kto wyraża zgodę na łamanie prawa Bożego, popełnia grzech, mało tego – kto uczestniczy w kształtowaniu takiego nietetycznego prawa, zaliczany jest do niewierzących.

W tym miejscu warto przypomnieć, że gdyby nie Kościół i postawa kard. Wyszyńskiego, nie po-

wstałaby Solidarność. Gdyby nie Solidarność, nie byłoby wolności. W warunkach wolności prywatyzują wiarę ludzie, którzy weszli do polityki z poparciem Kościoła; gdy przestał im być potrzebny, kwestionują jego rolę w życiu publicznym.

Podobnie jest obecnie w świecie muzułmańskim – gdy dążenia wolnościowe wyszły z meczetów, zachwycono się wiosną muzułmańską, ale gdy muzułmanie zdobyli władzę, zaczęto ich uważać za

nia na kształt własnego państwa? W tym kontekście niebezpiecznie rozszerza się w Europie zjawisko chrystofobii, którego konsekwencje są widoczne zarówno w mediach, jak i postawach ludzi.

Ostatnie przykłady dwóch postów: Johna Godsona i Jarosława Gowina, a także zachowanie innych postów katolików – pokazują, że nadchodzi w polityce czas łamania sumień. Coraz powszechniejsza jest postawa osób publicznych, które oświadczają, że religię i swoją wiarę zo-



Podczas debaty w Gdańsku, od lewej Waldemar Jaroszewicz, Hani Hraish, Sławomir Józefiak, Kazimierz Smoliński

wrogów.

Czy Chrystus politykował? To pytanie (a jednocześnie tytuł artykułu w tygodniku „Idziemy”) postawił Sławomir Józefiak. Analizując, za co Chrystus poniósł śmierć, podobnie jak Jan Chrzciciel, dojdziemy do wniosku, że w ówczesnym rozumieniu – ponieśli ją... za politykę. Wracając do dnia bieżącego – ograniczanie prawa do publicznego wyznawania wiary (umieszczania symboli religijnych w przestrzeni publicznej), czy to muzułmanom, czy katolikom i chrześcijanom, jest odbieraniem im części praw obywatelskich. Jest to sprzeczne chociażby z dokumentami soborowymi, które wręcz zobowiązują katolików do uczestnictwa w życiu publicznym, a w szczególności – politycznym. Czy powinni rezygnować ze swojej wiary i prawa do wpływa-

stawiają za drzwiami urzędu, a ich obowiązkiem jest dbanie również o agnostyków, ateistów i mniejszości seksualnych. Dla muzułmanina zostawienie wiary za drzwiami – jak stwierdza imam – jest „jedną wielką hipokryzją”. Religia, której nie praktykuje się wszędzie, w każdym miejscu – nie jest żadną religią. Pozwoliliśmy na odsunięcie wiary z życia publicznego, zostały jeszcze symbole – pytanie: na jak długo jeszcze? Jest to zbieżne – jak wskazał prezes Zarządu Stowarzyszenia – z biblijną prawdą, że „wiara bez uczynków jest martwa” i dotyczy nie tylko uczynków miłosierdzia, ale również uczynków w życiu publicznym, w tym politycznym. Postawy ludzi uciekających ze swoją wiarą w życie prywatne są skutkiem skomasowanego działania antyreligijnego, ale też braku formacji religij-

nej chrześcijańskich polityków, którzy nie są w stanie przyswoić sobie magisterium Kościoła. Czy powoli nie wracamy do idei Robespierre'a, że dozwolony jest jedynie oficjalny kult państwowy Istoty Najwyższej, a wszystko inne jest złe? Już kiedyś, w historii, były czasy, gdy w imię idei postępu i oświecania wprowadzano różne zakazy i nakazy, jednak dziś wspominamy je jako czasy terroru.

Mimo że Konstytucja określa bardzo precyzyjnie wzajemne relacje między państwem a Kościołami czy wierzącymi, określając je jako bezstronne – mówił mec. Kazimierz Smoliński – to jednak w ostatnim czasie ta kwestia jest mocno zachwiana. Mimo

że państwo powinno osobom wierzącym zapewnić możliwość funkcjonowania w życiu publicznym i prezentowania swoich przekonań oraz symboli w przestrzeni publicznej na równi z innymi, to państwo faworyzuje niewierzących, dając im większe możliwości wygłaszania tez antyreligijnych. Widać też coraz częściej usuwanie symboli religijnych z przestrzeni publicznej. Na szczęście ostatnie wyroki sądów, w sprawie krzyża w Sejmie czy Nergala i Dody, wskazują, że sądy dostrzegają granicę, poza którą nie powinno się posuwać w życiu publicznym. Czy jest to odejście od liberalnego spojrzenia na orzecznictwo – na razie za wcześnie na takie stwierdzenie.

Mody na antyislamizm i antyjudyzm nie można rozpatrywać w oderwaniu od szerszej mody antyreligijnej. Inna sprawa, że muzułmanie nie są zupełnie bez winy i sami nieraz przyczyniają się do tego, by dawać pretekst do antyislamizmu w Europie (ale na pewno nie w Polsce). Jednak chrześcijanie nie powinni stawać w opozycji do muzułmanów, a po tej samej stronie co ideolodzy świeckości, chociażby w kwestii uboju rytualnego.

WALDEMAR JAROSZEWICZ

Debata była transmitowana „na żywo” przez Internet (oglądało ją 180 osób), a jej zapis można oglądać na stronie [www.pomorski.civitaschristiana.pl](http://www.pomorski.civitaschristiana.pl) w aplikacji civitastv

# WIELKOPOSTNY DZIEŃ SKUPIENIA W KRAKOWIE

**J**ak co roku, w Oddziale Okręgowym w Krakowie odbył się wielkopostny dzień skupienia dla członków „Civitas Christiana”. W programie była Msza św., konferencja, Droga Krzyżowa po krużgankach klasztoru Ojców Karmelitów na Piasku

Tematem Tegorocznego Dnia Skupienia była postać i nauczanie kard. Stefana Wyszyńskiego – Prymasa Tysiąclecia. W homilii Ojciec Piotr nawiązał do Ewangelii i postawił pytanie: „Któż z nas nie chciałby zostać uzdrowiony?” Okres postu ma nas prowadzić do duchowego uzdrowienia. Często, jak chory z Ewangelii, nie dostrzegamy Jezusa jako wody życia. Chrystus jednak dopełnia uzdrowienie ostrzeżeniem „nie grzesz więcej, aby coś gorszego ci się nie przytrafiło”. To „gorsze” to uzależnienie od grzechu. Trzeba nam się bać uwikłania w grzech i zło – podkreślał Ojciec. Jezus przestrzega, abyśmy nie przykładali ręki do zła.

Patrząc na patrona Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, kard. Stefana Wyszyńskiego, możemy do-



Uczestnicy Wielkopostnego Dnia Skupienia w krużgankach klasztoru karmelitów

strzec, jak bardzo przestrzegał nas przed złem. Trzeba nam się trzymać tej nauki jak liny bezpieczeństwa. Nauczanie Prymasa Tysiąclecia jest nadal aktualne i nie straciło nic ze swojej ważności do dzisiaj.

W konferencji Ojciec Piotr przybliżył nauczanie i postawę kard.

Wyszyńskiego. Prymas rozumiał politykę jako dobro wspólne, uważał się za Ojca wszystkich Polaków. Za najważniejsze zadanie uznawał budowanie na fundamencie Ewangelii i odnowę moralną Narodu. Jako teolog wskazywał, że ład w Ojczyźnie nastąpi, kiedy zostanie uszanowa-

ne prawo Boga do serca ludzkiego i człowieka do Boga. Swój program zawarł w słowach „Ojczyznę kocham bardziej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla Ojczyzny”.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy jego nauki, wiedzy, wiary, doświadczenia. Jeżeli po-

dejmiemy to dziedzictwo, to nadejdzie wyczekiwane „nowych ludzi plemię” i Polska się odrodzi. Sługa Boży kard. Wyszyński zawierzył wszystko Matce Bożej z Jasnej Góry, była dla niego amboną i ołtarzem Narodu. Dzięki jego prowadzeniu Jasna Góra stała się sercem Polski. Do młodzieży w Krakowie

mówił: „Dla nas po Bogu największa miłość to Polska”.

Po Drodze Krzyżowej uczestnicy rekolekcji wielkopostnych mogli przedyskutować wysłuchane nauki przy obiedzie w przepięknym refektarzu ojców karmelitów na Piasku.

MONIKA KORPAK

# REKOLEKCJE U STÓP MATKI BOŻEJ

**C**złonkowie i sympatycy Okręgowego Oddziału „Civitas Christiana” w Łodzi odbyli tegoroczne rekolekcje wielkopostne w Częstochowie, w Domu Pamięci Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wybór tego samego miejsca był świadomy ze względu na trwające w tym roku przygotowania KSCCH do przyjęcia jako patrona służby Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego. W rekolekcjach wzięło udział blisko 60 osób, w tym członkowie Oddziału w Częstochowie

Rekolekcje wielkopostne (w dniach 15–17.03.2013 roku) zainaugurowano wieczorną Mszą św., którą sprawował ks. prof. dr hab. Stanisław Skobel, asystent kościelny oddziału w Łodzi.

Po kolacji ks. Skobel poprowadził nabożeństwo Drogi Krzyżowej w kaplicy Domu Pamięci, gdzie znajduje się kopia Drogi Krzyżowej naznaczonej ręką *prymasa Wyszyńskiego* na ścianie celi w Rywałdzie. Pierwszy dzień zakończył Apel Jasnogórski w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej.

Następnego dnia s. Damaris ze Zgromadzenia Sióstr Uczennic Boskiego Mistrza w Częstochowie, która przybliżyła uczestnikom charyzmat swojej wspólnoty oraz udzieliła wiele cennych rad dotyczących modlitewnego czuwania przed Najświętszym Sakramentem. Po spotkaniu zebrani mogli skorzystać z tej cennej nauki w praktyce, adorując Najświętszy Sakrament.

Po modlitwie uczestników rekolekcji odwiedził abp senior Władysław Ziółek, który podzielił się swoimi przeżyciami i doświadczeniami z czasów, kiedy studiował prawo kanoniczne na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Był to też czas Soboru Watykańskiego II, największego wydarzenia w Kościele minionego stulecia, co pozwalało spojrzeć jeszcze szerzej na świat i problemy Kościoła w tamtym czasie. Ksiądz miał też sposobność do spotkań z Ojcami Soboru. Była to okazja do poznania ludzi nauki i kultury, w tym także spotkania z prymasem Wyszyńskim. W dalszej części dnia ks. Arcybiskup odprawił Mszę św. w kaplicy Matki Bożej w intencji uczestników rekolekcji i naszego Stowarzyszenia.

Po południu naukę rekolekcyjną wygłosił ks. prof. dr hab. Stanisław Skobel, asystent kościelny Oddziału w Łodzi. Mówił, że dzisiaj światu bardziej potrzeba świadków wiary niż myślicieli i nauczycieli. Nasze Stowarzyszenie powinna cechować wzajemna miłość braterska, jak pierwszych chrześcijan, o których mówiono: „popatrzcie jak oni się miłują”.

Z uwagi na niedawne obchody Dnia Żołnierzy Wyklętych po nauce ks. Skobla nastąpiła projekcja filmu pani Aliny Czerniakowskiej o Stanisławie Sojczyńskim, „Warszycu”, „Czy warto było tak żyć”, do której wstęp i omówienie przygo-

towała kol. Izabela Tyras – przewodnicząca Oddziału w Częstochowie. „Warszyc” był dowódcą i twórcą Konspiracyjnego Wojska Polskiego, największego po wojnie ugrupowania wojskowego do walki z komunistycznym zniewoleniem. Po okrutnym śledztwie został skazany przez Sąd Wojskowy w Łodzi na karę śmierci. Wyrok wykonano w lutym 1947 roku. Sojczyński miał wówczas zaledwie 37 lat. Do dzisiaj nie wiadomo, gdzie został pochowany.

Na zakończenie dnia wzięliśmy udział w uroczystym odśpiewaniu Akatysty – pieśni ku czci Matki Bożej połączonej z modlitwą różańcową oraz Apelu Jasnogórskiego w kaplicy Cudownego Obrazu.

W ostatnim dniu rekolekcji uczestnicy mieli okazję obejrzeć Salę Pamięci Prymasa Wyszyńskiego, gdzie oprócz wielu zdjęć zgromadzone zostały osobiste rzeczy Sługi Bożego. Była to też okazja do wysłuchania wspomnień ze współpracy z Prymasem pani Stanisławy z Instytutu Prymasowskiego.

We wspólnej rozmowie przy kawie uczestnicy podzielili się osobistymi przeżyciami z tego krótkiego, ale bogatego w treść czasu rekolekcji wielkopostnych. Na pożegnanie z duchową stolicą Polski uczestniczyliśmy we Mszy św. w kaplicy Matki Bożej i uroczystym zastąpieniu Cudownego Obrazu.

DK



# W KRĘGU PYTAŃ O POCZĄTEK WSZECHŚWIATA

Czy wiara ogłupia ludzi? Czy człowiek wierzący to istota bazująca jedynie na iluzji? Czy tylko nauka wyjaśnia początek świata? A może nie warto przywoływać Boga, by pojąć, dlaczego wszechświat istnieje?

Coraz częstszym zjawiskiem występującym we współczesnym świecie jest pojęcie nowego ateizmu. W ramach tego pojęcia wyrażane są idee wyznające pogląd, iż „religii nie powinno się tolerować, lecz należy jej przeciwdziałać, krytykować i poddać racjonalnej argumentacji wszędzie tam, gdzie sięgają jej wpływy”. Przedstawicielem środowiska pisarzy-ateistów jest chociażby Richard Dawkins, który w swojej książce *The God Delusion* opisuje człowieka wierzącego jako postać straconą, zmierzającą do samobójstwa w wyniku wiary w iluzję.

Brytyjski uczyony, astrofizyk Stephen Hawking, zasłynął wśród nowych ateistów swoimi teoriami, iż „powstanie wszechświata można wyjaśnić prawami fizyki bez odwoływania się do cudów lub bożych interwencji”. „Osoba, która wiele uzyskała w swojej dziedzinie, zapomina, że kompetencje mają swoje granice, i że warto być bardziej powściągliwym w dziedzinie, która nie należy do pola jego fachowości” – tak rozpoczął swoje wystąpienie ks. bp Andrzej Siemieniewski, goszcząc kolejny już raz we wrocławskim Oddziale Stowarzyszenia z wysmienitym wykładem poświęconym problemowi sporów o początek wszechświata.

Książd biskup zajął się antywizją stworzenia świata Stephena Hawkinga, ukazaną w filmie dokumentalnym pt. *Did God create a universe*, gdzie został przedstawiony obraz ciemnoty, obraz prymitywnego średniowiecznego ludu. Ów film może i jest o podłożu teologicznym lub filozoficznym z racji zawartego w tytule pytania, jednakże w rzeczywistości mamy tu do czynienia ze swego rodzaju pułapką, która ludzi nieświadomych,

niemających potrzeby zdobycia informacji o prawdziwości zawartych tam tez, umacnia w przeświadczeniu o słuszności swoich racji, a tym samym o braku potrzeby dotarcia do prawdy.

W jaki sposób została sformułowana odpowiedź dla tzw. zwykłych ludzi? Film zaczyna się od scen ze starożytnej Grecji. Starożytni filozofowie greccy stawiają pytania, jakiego kształtu jest ziemia, jakich rozmiarów jest kosmos, jak daleko jest do słońca. Drugi etap tej intelektualnej przygody to kolaps, czyli załamanie

stępuje jeszcze w dwóch odsłonach, w postaci średniowiecznego papieża Jana XXI, który rzekomo czuł się zagrożony ideą praw przyrody, ogłaszając, że są one herezją, oraz Jana Pawła II Papież Polak występuje w kontekście wspomnianego przez Hawkinga spotkania, na którym podczas konferencji nt. kosmologii i późniejszej audiencji miał powiedzieć, że badanie, jak działa wszechświat, jest uprawnione, ale nie powinniśmy stawiać pytań o jego początek, gdyż jest on dziełem Boga. Oczywiście nawet człowiek średnio rozeznanym w histo-



Podczas sesji Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej we Wrocławiu

wiedzy, pod hasłem średniowiecza. Obraz Wikingów, zaskoczonych chwilą zaćmienia słońca i szukających wytłumaczenia dla tego, co się dzieje, w micie o zaćmieniu jako efekcie połknięcia słońca przez boga-wilka. Następnie reżyser przechodzi do bardziej szczęśliwych czasów, do Galileusza, do upowszechnienia się teorii naukowej Newtona i Einsteina. W tym momencie głos narratora, samego Hawkinga, podkreśla, że kiedy myśl religijna topnieje, myśl astronomiczno-fizyczno-techniczna zaczyna się rozwijać i człowiek uzyskuje w ten sposób wolność intelektualną. Osłą dramatu filmu jest napięcie między religią a nauką. Religia wy-

rii Kościoła instynktownie czuje, że tak przedstawione fakty nie odpowiadają realiom. Każdy znający się na średniowieczu wie, że idea praw przyrody, którą jakoby miał potępiać sam papież, jest absurdalna. Tak jak współcześnie papież w swym nauce nie zabraniają stawiania pytań z dziedziny nauki, choćby mocno granicznych.

W głównej części swego wystąpienia Książd Biskup zanalizował poszczególne tezy Hawkinga odnoszące się do jego wizji powstania świata. Na pytanie, dlaczego istnieje raczej coś, niż nic, Hawking następująco odpowiada w *The Grand Design*: „powodem dlaczego istnieje raczej

coś niż nic i powodem, dla którego istnieje świat i dlaczego istniejemy my, jest spontaniczne istnienie.” Piszę ponadto: „skoro istnieją takie prawa jak grawitacja to wszechświat może powstać i powstaje z niczego, nie ma co przywoływać Boga, aby wystrzelił fajerwerki i wprawił wszechświat w ruch”. Jest to teza, którą Hawking najczęściej używa jako swoistego łomu do wyjaśniania swego światopoglądu, którego fundamentem jest założenie, że wszechświat powstał z niczego. Utrzymywał, że wszechświaty będą spontanicznie powstawać z niczego, a na którym wszechświecie się znajdziemy, to jedynie kwestia przypadku.

Odnosząc do tezy Hawkinga: „ponieważ jest prawo grawitacji, to wszechświat może się stworzyć z niczego”, prof. John Lennox, kolega po fachu, sformułował odpowiedź w trzech zdaniach. Przyjrzał się tej tezie i wykażał dwie sprzeczności. Po pierwsze – jeśli coś jest, to mamy do czynienia z czymś, zatem istnienie praw grawitacji jest czymś, a więc sformułowanie,

że wszechświat stworzył się z niczego, jest błędne. Natomiast drugi błędny tok myślenia polega na tym, iż istnienie wszechświata zdaje się być poprzedzone jakimś aktem wszechświata, który sam siebie stwarza. Wygląda więc na to, że byt uprzedza sam siebie aktem działania, które polega na stworzeniu samego siebie.

Nasz gość wskazał, iż w polemice z tymi tezami bardzo ciekawe i twórcze może być zagłębienie do tez (wydawałoby się, starych i mocno pokrytych kurzem) Ojców i Doktorów Kościoła, którzy metodą logiczną, nie znając ateizmu w jego XXI-wiecznej wersji, dają odpowiedź na dzisiejsze zarzuty.

Dla współczesnego człowieka ciekawym ćwiczeniem intelektualnym może być np. przegląd pism św. Augustyna czy św. Tomasza, którzy uważali, że czas jest rzeczywistością skończoną, liczba lat, godzin czy sekund jest ograniczona. Czas się zaczął i czas się skończy. Podobnie uważali, że przestrzeń jest czymś ograniczoną i wcale nie jest tak, że przestrzeń miała-

by ciągnąć się bez końca. Arystoteles w *Fizyce* stawia i rozwiązuje pewien problem. Kosmos to ziemia, słońce, księżyc i różne obiekty kosmiczne rozmieszczone na sferach, a wraz z ostatnią sferą kończy się przestrzeń i poza jej granicą nie ma nic, ani czasu, ani przestrzeni, ani żadnego miejsca. Człowiek XXI wieku uważa, że przy takim obrazie kosmosu musi być coś dalej, czyni tak ze strachu przed samotnością i ewentualnym brakiem Boga, którego istnieniu jednocześnie chciałby zaprzeczyć.

Czymś zatrważającym wydaje się, że człowiek współczesny, naukowiec, prezentuje taką wizję świata, karmiąc nią miliony ludzi niezdających sobie sprawy z podstępów i manipulacji. Jednocześnie buduje on fałszywą relację między wiarą a nauką. Zbudowany tą metodą stereotyp powoduje, że ludzie ulegający utudzie nowego ateizmu nie odczuwają potrzeby, by zainteresować się, jak było w rzeczywistości, zadowolając się pseudoczywistościami.

ESTERA RYCEK

## PAMIĘTAJMY O NIEZŁOMNYCH

**O**d ustanowienia trzy lata temu Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w całym kraju z inicjatywy lokalnych środowisk zaczęto czcić żołnierzy tzw. drugiej konspiracji, którzy wbrew wszystkiemu walczyli o polską niepodległość w powojennej Europie. W tym roku we Wrocławiu program obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych był niezwykle bogaty

Oficjalne uroczystości rozpoczęły się na Cmentarzu Osobowickim. Wieczorem odbył się Marsz Pamięci z wrocławskiego Rynku pod pomnik rtm. Witolda Pileckiego.

Pokaźny wkład w przebieg obchodów wniósł wrocławski oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W sobotę 2 marca w siedzibie Stowarzyszenia odbył się maraton filmowo-dyskusyjny pt. „Pamiętajmy o Niezłomnych”. Organizatorami spotkania oprócz „Civitas Christiana” było

Stowarzyszenie Odra-Niemen oraz wrocławska Inicjatywa Historyczna.

Rozpoczęcie maratonu zaplanowano na godz.10.30, a zakończenie na północ, jednak ostatni goście opuszczali siedzibę Stowarzyszenia już po godz.1.00 w nocy. Wśród wielu filmów, które wyświetlano tego dnia, warto zwrócić uwagę na kilka, które wzbudziły największe zainteresowanie i dyskusję.

Pierwszą propozycją była historia życia płk. Jerzego Woźniaka – związanego z Wrocławiem żołnierza AK. Obraz wyreżyserowany przez Sławomira S. Górskiego powstał przy współpracy z portalem wideohistoria.pl oraz Instytutem Pamięci Narodowej. Było to niezwykle sugestywne i chyba najlepsze dzieło sztuki filmowej wyświetlane tego dnia. Film składał się z trzech części opowiadających o: losach przedwojennych i wojennych zmarłego przed kilkoma laty pułkownika; historii jego

życia w okresie powojennym; okresie po roku 1989, kiedy to treścią życia Jerzego Woźniaka stała się walka o pamięć i prawdę historyczną o żołnierzach podziemia narodowego i niepodległościowego, niesprawiedliwie osądzanych i okrutnie prześladowanych w epoce stalinizmu, później zaś pozbawionych prawa do sprawiedliwości, a często nawet środków do życia. Ukazano szereg sytuacji, gdy dawni bohaterowie wojenni współcześnie zmuszeni są cierpieć biedę, natomiast ich kaci dożywają lat na sowitych, ubekkich emeryturach.

Pokazano również prawie godzinny film Jerzego Zalewskiego *Kadry NSZ*. Interesujący materiał przedstawia historię tej formacji, a także kontekst utworzenia w czasie II wojny światowej podziemia narodowego i jego przedwojenną genezę. Niezwykle istotną zaletą *Kadr NSZ* jest przedstawienie licznych relacji kombatantów – niektórzy już nie

żyją, inni z racji podeszłego wieku być może po raz ostatni mogli opowiedzieć o swoich wojennych i powojennych losach. Relacje bohaterów i opinie historyków uzupełniają się z elementami inscenizacji, przez co dokument nie sprawia wrażenia suchego zbioru wiadomości, nie pomija żadnego z istotnych faktów.

Po projekcji filmu było spotkanie z prezesem Dolnośląskiego Okręgu Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Władysławem Dłużniewskim, który opowiedział zebranym historię swojej działalności w czasie wojny i po jej zakończeniu. Mówił o szczegółach swojego ujawnienia i aresztowania przez UB, a następnie przeprowadzonego w UB śledztwa. Kombatant dość szeroko przedstawił także historię działalności podziemia (przede wszystkim narodowego) na ziemiach, z których się wywodzi, w tym udział w NSZ członków swojej rodziny. Dyskusja po tym wystąpieniu trwała kilka godzin.

Jednym z najważniejszych punktów maratonu filmowo-dyskusyjnego, który cieszył się chyba największym powodzeniem i frekwencją, była prezentacja zdjęć zebranych przez dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka (IPN) wraz z prelekcją „Prace ekshumacyjne powołane w ramach działalności statutowej IPN”. Prelegent przedstawił niezwykle interesujące, unikatowe zdjęcia z ekshumacji na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu, a także z najnowszych prac ekshumacyjnych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Duże zainteresowanie audytorium wzbudziły doniesienia dotyczące zaplanowanych na najbliższą przyszłość prac ekshumacyjnych na Powązkach, na tzw. „Łączce”, gdzie najprawdopodobniej pochowani są w zbiorowych mogiłach wybitni żołnierze Polski Walczącej. Dr Szwagrzyk wspominał o ponad setce odnalezionych już ciał i oczekiwaniu na ich identyfikację. Prelekcja wzbudziła wielkie emocje i stała się przyczynkiem do burzliwej, emocjonalnej dyskusji. Zadawano pytania – o najbliższą przyszłość działań ekshumacyjnych, szczególnie finansowania IPN w kontekście sytuacji politycznej w kraju i o szanse odnalezienia ciał konkretnych żołnierzy podziemia. Atmosfera wzburzenia dała o sobie znać, gdy prelegent ukazał (posiłkując się fotografią) symboliczny fakt, który może być trafną alegorią najnowszej historii Polski – na Powązkach



Tegoroczne obchody Dnia Żołnierzy Wyklętych we Wrocławiu miały bogaty program

zaledwie kilkadziesiąt metrów dzieli ścianę pamięci Żołnierzy Wyklętych od grobów niektórych z ich katów.

Pokaz filmów dokumentalnych urozmaiciły klipy muzyczne związane z tematyką Żołnierzy Wyklętych zaprezentowane przez Grzegorza Kowala (portal 10milionów.pl). Uczestnicy maratonu mieli okazję zapoznać się z twórczością artystów już znanych szerszej publiczności (np. De Press), ale także z tymi, którzy stawiają dopiero pierwsze kroki na scenie. Następnie prelegent wygłosił krótki referat o możliwości promocji wydarzeń historycznych, kreowania pamięci zbiorowej przez środki kultury masowej i współczesne sposoby przekazu, np. muzykę hiphopową.

W toku maratonu filmowego przedstawiono także kilka dzieł dokumentujących działalność Stowarzyszenia Odra-Niemen na Kresach Wschodnich. Filmy przedstawiały m.in. przebieg akcji przesyłania paczek świątecznych dla kombatantów polskich na Wschodzie czy współpracę z mniejszością polską, szczególnie z młodym pokoleniem.

Maraton zakończył się (rozpoczętą już po północy) projekcją filmu pt. *Pani Weronika i jej chłopcy*, o pani Weronice Sebastianowicz, przewodniczącej Związku Żołnierzy AK na Białorusi, i współczesnej działalności Związku. Niezwykle wzruszający obraz dokumentuje sylwetki starszych już osób, egzystujących w trudnej sytuacji, nie tylko materialnej, ale również (co nawet bardziej dotkliwie) ze względu na odosobnienie w obcym państwie, wśród obcego narodu, który nie podziela poglądów polskich kombatantów i nie rozu-

mie ich walki, a więc nie docenia ich wysiłków. Film ukazuje świadectwo życia ludzi, dla których w arcytrudnych warunkach polskość stanowiła i stanowi wartość najwyższą. Dokument pozostawia jednak poczucie nieklamanej smutku. Widz zdaje sobie sprawę, że mimo twardej, niezłomnej postawy ludzie ci odejdą niedługo w sposób naturalny, a wraz z nimi prawdopodobnie umrze także polskość w tej części Kresów. Film ten jest więc, niestety, świadectwem czasu schyłku, śmierci, której nie da się pokonać, bo tak sprawił los, tak sprawiła historia.

Poza wymienionymi wyżej dziełami nie mniejszą frekwencję miały pokazy pozostałych wyświetlanych tego dnia filmów, tj. *Nigdy nie wrócisz do domu* (reż. Jolanta Krysowata), *Oskarżenie* (reż. Grzegorz Braun), *Dywizja nastolatków* (reż. Alina Czerniakowska) czy *Sny stracone, sny odzyskane* (reż. Rafał Dudkiewicz i Arkadiusz Gołębiowski).

Dopełnieniem przedstawianych materiałów filmowych była obecność niektórych z ich twórców, a przede wszystkim kombatantów – członków ŻŻ NSZ, ŻŻ AK, a także Ogólnopolskiego Związku Młodocianych Więźniów Politycznych „Jaworzniacy”. Ich udział w maratonie filmowo-dyskusyjnym nadał imprezie szczególną rangę, a także był niecodzienną okazją do rozmowy z aktywnymi świadkami historii, którą upamiętnia święto 1 marca. Warto zwrócić uwagę, iż kombatanci częstokroć pomimo nieodmagań przez wiele godzin uczestniczyli w maratonie i porozmawiali z mieszkańcami Wrocławia.

Sala, w której odbywały się pokazy, pękała w szwach – od rana do późnej nocy. Na korytarzu siedziby Stowarzyszenia odbywał się kiermasz książek i artykułów związanych z Żołnierzami Wyklętymi.

Goście chętnie kupowali kalendarz, płytę, otrzymywali w prezencie trzy tematyczne koszulki. W przezwach między projekcjami na uczest-

ników czekała kawa, herbata i słodki poczęstunek,

Dodatkowym aspektem wydarzenia jest fakt, iż siedzibę wrocławskiego Stowarzyszenia odwiedziło tego dnia co najmniej kilkaset osób. To bardzo ważne, że „Civitas Christiana” było obecne w świadomości ludzi, aktywnie uczestnicząc w obchodach. Dla wielu ludzi, którzy tego

dnia pojawili się przy Kuźniczce, było to pierwsze zetknięcie ze Stowarzyszeniem – i to bardzo udane. Inicjatywa pokazała, jak na naszych oczach budowana jest szeroka wspólnota, na której bazie można dokonywać konkretnych działań formacyjnych. I to jest realna odpowiedź na wezwanie do budowy „Civitas Christiana”.

MIKOŁAJ KAMIŃSKI

## PO CO NAM HISTORIA

**O**ddział Okręgowy Stowarzyszenia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu nie ustaje w podkreślanie rangi nauczania historii. Spotkania, roboczo nazwane „tajnymi kompletami”, zgromadziły już wielu uczniów województwa dolnośląskiego

W cykl ten wpisał się także pracowni dzień 19 lutego. Rozpoczęła go prelekcja w Centrum Kultury w Głuszyca, zakończył zaś wykład J.E. ks. prof. Ignacego Deca, biskupa świdnickiego. Wieczorne spotkanie w siedzibie oddziału „Civitas Christiana” w Wałbrzychu skłania do wielu refleksji.

### Czym jest historia?

Już samo hasło, pod którym się spotkaliśmy – „Historia nauczycielką życia” – jest symptomatyczne. Ksiądz biskup w swoim wykładzie postanowił podzielić się ze słuchaczami refleksją nad tym, czy dzisiaj zawołanie to jest nadal aktualne. Zanim jednak sformułował wnioski, kilka słów poświęcił terminologii, niezbędnej do stworzenia zrozumiałego, przyswajalnego opisu sytuacji.

Pochylając się nad zagadnieniem historii, pochylamy się nad przeszłością rozumianą jako dzieje, bieg wypadków, zdarzenia, które już miały miejsce w dawnych czasach. Jest to proces, który stale postępuje i nie da się go zatrzymać, a przynajmniej człowiek nie jest władny tego uczynić. Ludzie są uczestnikami tego procesu, tworzą pokolenia wędrujące w czasie.

W drugim znaczeniu pod nazwą „historia” kryje się nauka o dziejach. Jest

to nauka badająca – kolokwialnie mówiąc – to co za nami, co się wydarzyło od stworzenia świata aż po aktualną sytuację. Specjalizacja opiera się o cezurę czasową albo tematyczną. Stąd wyróżniamy historię powszechną, historię Polski, Kościoła, ruchów robotniczych etc. Nasze refleksje dotyczyć będą historii właśnie w tym drugim znaczeniu.

Od historii możemy i musimy się uczyć – stwierdził czcigodny prelegent. Należy ją czytać niczym podręcznik i szukać natchnienia do budowania życia dzisiejszego i przyszłości. My, Polacy, mówimy o sobie, że nie potrafimy wyciągnąć żadnej nauki z dziejów. Tymczasem jesteśmy doceniani przez innych, np. przez Ojca Świętego Pawła VI. Chwalił on naród polski za mądrość objawiającą się w „wydobywaniu przyszłości z przeszłości”. Pochwała ta, bardzo miła dla ucha, przede wszystkim nakłada na nas obowiązek takiego myślenia i działania, byśmy się stali godni tych ciepłych słów. Trzeba przy tym działać mądrze, dokonać kwerendy źródeł. Na początek wystarczy porównanie publikacji historycznych w największych dziennikach i tygodnikach. Wnioski odnośnie do stopnia zakłamywania historii nasuną się same.

### Trend antyhistoryczny

Niestety, obecnie zauważamy trend, który można nazwać antyhistorycznym. Na jednym z „tajnych” spotkań szkolnych z ust uczniów padły dwa treściwe pytania: „Po co panowie organizujecie te spotkania, po co nam historia?” oraz „Dlaczego oczekujecie od nas dyskusji o historii, skoro jesteśmy wychowywani w

stereotypie, który nakazuje nam postrzegać ją jako niepotrzebną?” Niezależnie zatem od tego, czy patrzymy na edukację jako na system, czy też rozmawiamy „u dołu” z uczniami, dostrzegamy niemal walkę z nauczycielką życia. Niebezpieczeństwo czai się w pozorze dobra. Spoglądajmy w przyszłość, specjalizujmy się w konkretnych zawodach, odrzucmy bagaż starych mitów – głoszą piewcy „nowoczesności”. I dodają: historię zostawmy profesjonalnym historykom, nie ma potrzeby mieszać dzieciom w głowy. Jakże to przypomina frazesy o Kościele, który powinien ze swoim głosem pozostać w progach świątyni...

Po co zatem historia? Jeżeli nawet porzucimy „duchowe” korzyści i postanowimy spojrzeć na tę naukę w sposób utylitarny, to nasuwają się przynajmniej dwa znaczące argumenty. Po pierwsze uczy się nie popełniać tych samych błędów. Możemy wyciągnąć wnioski co do przyczyn i skutków i unikać zachowań prowadzących do zła. Po drugie – gdy przyjrzymy się dokonaniom naszych przodków, zrozumiemy, że wiele już dawno odkryto i opisano. Chroni nas to przed wyważaniem otwartych drzwi, przed poznawaniem tego, co już dawno poznane. Osłania nas to także przed pychą, jaka dotyka tych myślicieli, którzy przekreślają dotychczasowy dorobek. Twierdzą, że dopiero to, co przychodzi wraz z nimi, jest wartościowe. Wtedy niezbędna okazuje się znajomość historii, by od poglądów takich ludzi się odcinać lub wykazać, iż to, co głoszą, to „nic nowego pod słońcem”.

Dlaczego jako chrześcijanie powinniśmy historii bronić? Czy tylko dlatego,

że obecne elity przewidują dla historii podobną rolę, jaką chciałyby przypisać Kościołowi, a więc „niewytkanie nosa w nie swoje sprawy” i „niemącenie ludziom w głowach”? Otóż nie jest to jedynym powodem. Gdy przyjrzymy się Pismu Świętemu, zauważymy, że jest ono niejako utkane z historii. W Starym Testamencie napotykałyśmy wielkie wydarzenia dziejowe, jak choćby Potop. Przemawiają do nas konkretne postaci historyczne, które niegdyś stąpały po ziemi. Prorocy często odwoływali się do historii, ich Bóg był Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba. Nie byli pyszałkami odrzucającymi dorobek poprzednich pokoleń, nie twierdzili, że budują nowe, a raczej pracowicie rozwijali powierzoną im tradycję. W niczym nie różni się pod tym względem Nowy Testament. „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” – mówi do nas sam Pan Jezus. Dzieje jawią się jako działalność

prawdy na ziemi, wynika z tego więcej obowiązków, ale też więcej możliwości. Spojrzenie na historię świecką, historię narodów jako na włókna wplecione w historię Zbawienia pozwala zrozumieć wiele tragedii ludzkości. Kiedy bowiem człowiek był traktowany najgorzej, kiedy życie ludzkie liczyło się najmniej? Od razu nasuwa się wiek XX – wiek brunatnego i czerwonego totalitaryzmu. Choć wyrastały z innego podłoża ideologicznego i przedstawiane są jako przeciwieństwa dla siebie, to obydwie te systemy cechowały się taką samą pogardą dla osoby ludzkiej. Pamiętajmy także o pogardzie dla Boga i Kościoła. Kiedy uwzględnimy ten czynnik, zrozumimy, że największe tragedie mają miejsce, gdy przestajemy słuchać Stwórcy. Ile razy człowiek postawi się na miejscu Boga, ubóstwi siebie, tyle razy kończy się to ma-

przyjaciółmi człowieka, skoro pragną pozbawić go tak ważnej lekcji?

Warto zwrócić uwagę, że jeśli wydarzenia z przeszłości pojawiają się na łamach tych pism, jest to przekaz mocno zmanipulowany. Służy on tylko stawianiu alternatywy „stare – nowe”. „Nowe” jest oczywiście lepsze. Zachowania będące niegdyś patologią, dziś powinny stać się normą. Małżeństwo nie jest naturalne dla człowieka, nie powinien on być uwięzany. Dajemy wam wolność wyboru, nie musicie się męczyć w nieszczęśliwym związku, wyzwólcie się z tego. Wrogowie „starego” idą dalej: płęć nie jest wpisana w naturę. Piewcy *gender studies* namawiają, by płęć wybierać. Jest to twór kulturowy, narzucony, z niego też trzeba się wyzwolić! Używa się przy tym pozorów dobra. Europejskie prawo ma być wprowadzone pod hasłem niestosowania przemocy wobec kobiet – któż by się nie podpisał? Kiedy jednak Kościół zauważy, że oprócz zapisów dobrych i szlachetnych pojawiają się niebezpieczne stwierdzenia o sztuczności podziału na kobiety i mężczyznę, od razu jest atakowany za „popieranie przemocy”. Tak działa Szatan – mistrz kłamstwa, który zło ubiera w pozór dobra. Tak też dokonuje się dekonstrukcja człowieka. Powstaje człowiek bez właściwości, nie rozumiejący zachodzących wokół niego procesów. Brutalnie mówiąc, posługuje on za nawóz dla „nowej”, „lepszego” historii. To kolejna ważna dla nas lekcja.



Biskup świdnicki Ignacy Dec wygłosił wykład o roli historii

Boga, kreowanie przez Niego losu poszczególnych osób i całych narodów. Takie spojrzenie od Zbawiciela przejął Jego Kościół. Dlatego chrześcijanie od Listów św. Pawła aż po dzień dzisiejszy bronili i będą bronić nauczania historii. Zawsze mając na uwadze, że człowiek nigdy nie może być kreatorem prawdy, również historycznej. Naszym zadaniem jest, używając danego nam od Boga rozumu i sumienia, prawdę poznawać i głosić. Jesteśmy poszukiwaczami i lektorami, nie twórcami.

### Historia świecka a historia Zbawienia

Dla katolików, którzy w największym stopniu są depozytariuszami

sowymi zbrodniami. Zasada ta dotyczy nie tylko III Rzeszy i Związku Sowieckiego, podobne zjawiska dostrzeżemy już w ogarniętej rewolucją Francji. Ludzkość niczym syn marnotrawny co jakiś czas próbuje wyjść poza obejście prowadzone przez ojca, zabiera swój dobytek i rusza tam, gdzie nie dociera rodzicielska piecza. Po jakimś czasie dostrzeże złudność życia bez ograniczeń. Wraca wówczas do rodziny, czyli do praw Boskich i naturalnych. Wraca jednak zniszczona, wraca przez pola usiane grobami. Należy sobie zadać pytanie, czy ośrodki wpływu i media nawołujące do zaprzestania nauczania historii są

### Historia mała i wielka

W toku dyskusji stanęliśmy przed bardzo ciekawym pytaniem. Podzielmy umownie historię na „małą” – czyli dzieje naszych przodków, naszej okolicy, i na „wielką” – dzieje narodów i świata. Zastanówmy się teraz, jak pisząc nasze „małe” historie, możemy wpłynąć na tę „większą”. Dla naszej społeczności w Wałbrzychu najważniejszym wnioskiem była konieczność ciągłego dawania świadectwa życia chrześcijańskiego. Jesteśmy obserwowani także przez ludzi mających problemy z wiarą. Wówczas nasze czyny, jeżeli dadzą owoc w postaci nowych postaw pełnych miłości, mogą wiele zmienić, w tym także historię, którą ludzie będą pisać aż do skończenia świata.

MATEUSZ ZBRÓG

# GNIEŹNIEŃSKIE JUBILEUSZE

**20** stycznia w prymasowskiej bazylice katedralnej uroczystość obchodzone zakończenie Roku św. Wincentego Pallottiego oraz 40-lecie początku działań patriotyczno-religijnych środowiska dzisiejszego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gnieźnie. Uroczystościom przewodniczył abp Józef Kowalczyk, Prymas Polski

W nurcie tych działań patriotyczno-religijnych powstało wiele inicjatyw, którym początek dała Rada ds. Rodziny przy Prezydencie Gniezna. Drugim nurtem pracy były Gnieźnieńskie Wieczerniki Rodzin, dziś należące do Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego.

Wiele z tych dzieł trwa do dziś: Gnieźnieńskie Wieczerniki Rodzin, ogólnopolskie sympozja „Stąd nasz ród”, Dni Rodziny Miasta i Powiatu, Porozumienie dla Dziecka i Rodziny.

Z okazji jubileuszu Urząd Miejski wydał książeczkę jubileuszową, w której Edward Frąckowiak, przez wiele lat przewodniczący Stowarzyszenia w Gnieźnie, współtwórca tych dzieł, obchodzący również 40-lecie swej pracy w Stowarzyszeniu napisał: „Wszystko to było możliwe dzięki życzliwości sługi Bożego kard. Prymasa Stefana Wyszyńskiego i Jego następców”. W hołdzie pamięci Prymasa Tysiąclecia, w 100. rocznicę jego urodzin, władze gnieźnieńskie ufundowały tablicę pamiątkową, umieszczoną na ścianie przy wejściu do lokalu „Civitas Christiana”.

W 50. rocznicę kanonizacji św. Wincentego Pallottiego, 22 stycznia, środowiska i wspólnoty współdziałające z gnieźnieńskim „Civitas Christiana” i Gnieźnieńskimi Wieczernikami Rodzin włączyły się w uroczystości pallotyńskie. Po uroczystościach w prymasowskiej bazylice katedralnej, w domu Sióstr Pallotynek, w kościele farnym p.w. Świętej Trójcy podczas Mszy św. dziękowano Bogu za opatrnościowe orędownictwo i pośrednictwo św. Wincentemu Pallottiemu i słudze Bożemu kard. Prymasowi Wyszyńskiemu, w 40-lecie działań gnieźnieńskich. Po Mszy św. zebra-



Podczas uroczystych obchodów zakończenia Roku św. Wincentego Pallottiego i 40-lecia działań patriotyczno-religijnych „Civitas Christiana” w Gnieźnie

ni zostali na krótkiej adoracji Krzyża i udali się do siedziby gnieźnieńskiego oddziału „Civitas Christiana” na sesję poświęconą św. Wincentemu Pallottiemu i słudze Bożemu kard. Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

Referat *Stefan Kardynał Wyszyński w historii i pamięci środowisk lokalnych* wygłosił prof. dr hab. Waldemar Rozenkowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przedstawił on sylwetkę Prymasa Tysiąclecia, zwracając uwagę, że pamięć o kard. Wyszyńskim w wielu środowiskach jest niezwykle żywa. Wmurowywane są tablice pamiątkowe, przechowywane pamiątki i spisywane dokumentacje wydarzeń, w których uczestniczył. Żywa jest obecność trzech pokoleń w kulturowanej pamięci Prymasa Tysiąclecia. Łączy ona wartości modlitwy i formacji religijnej z formacją patriotyczną i rodzinną. Na tych wartościach całe pokolenia Polaków budowały tożsamość narodową, zwłaszcza wtedy, gdy zabrakło nam państwa polskiego.

Edward Frąckowiak scharakteryzował apostołską myśl św. Wincentego Pallottiego oraz gnieźnieńskie przykłady jej realizacji na bazie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin, Rady ds. Rodziny i sympozjów „Stąd nasz ród” funkcjonujących od 40 lat. W Roku Wiary inspiracja św. Wincentego Pallottie-

go i ciągle rozwijane działania mają szczególne znaczenie jako program na dziś i na przyszłość.

Moderator Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin ks. dr Piotr Halczuk, pracownik Wydziału Katechetycznego Kurii Metropolitalnej, wskazał na nauczanie soborowe o laikacie w kontekście Roku Wiary i dokonania 40-lecia działań środowiska „Civitas Christiana”. Podkreślił, iż „moc przyciągania ludzi do Boga i do wiary mają: świadectwa życia chrześcijańskiego, spełnianie dobrych uczynków oraz wykorzystywanie okazji do głoszenia Chrystusa”.

W debacie nawiązującej do referatów głos zabrali: bp Bogdan Wojtuś, dzieląc się doświadczeniami z lat współpracy z Prymasem Tysiąclecia; prezydent Gniezna Jacek Kowalski, podkreślając autentyczność postaw gnieźnieńskich pionierów środowiska „Civitas Christiana”, umiejętnie łączących sprawy rodziny, patriotyzmu z wiarą katolicką. Inspektor szkolna Halina Ostrzycka przypomniała, że wspólnie z ks. kan. Tadeuszem Pominem i Edwardem Frąckowiakiem budowali zręby Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin jeszcze na bazie Stowarzyszenia PAX. Organizowano półkolonie letnie przy parafiach gnieźnieńskich, gdzie opiekunami byli klerycy seminarium duchownego. Tak powstały Wieczerni-

ki Rodzin. Roman Paluszak – jeden z twórców „Solidarności” gnieźnieńskiej w 1980 roku, Henryk Gałazewski – wiceprzewodniczący Porozumienia w Obronie Dziecka i Rodziny działający przy „Civitas Christiana”, Czesława Jasińska – przewodnicząca NSZZ „Solidarność Ziemi Gnieźnieńskiej” podkreślali potrzebę jedności w działaniach przy naturalnej różnorodności organizacyjnej.

W spotkaniu uczestniczyli ks. Jan Kasprówicz – asystent kościelny Ka-

tolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gnieźnie, starosta gnieźnieński Dariusz Pilak, przewodnicząca Rady Miasta Maria Kocoń, Sławomir Świerczyński – lider Ruchu Narodowo-Katolickiego w Gnieźnie oraz członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin.

40-lecie inicjacji działań patriotyczno-religijnych na ziemi gnieźnieńskiej było też okazją do złożenia listów gratulacyjnych i okoliczności-

wych adresów przez gnieźnieńskich posłów, Urząd Miejski, Starostwo Gnieźnieńskie, organizacje pozarządowe, środowiska kombatanckie.

Na koniec spotkania bp Bogdan Wojtuś poprowadził modlitwę w intencji poległych podczas Powstania Styczniowego oraz poległych i pomordowanych za Ojczyznę, w intencji uzdrowienia sumienia narodu polskiego, a także rychłej beatyfikacji Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego.

MATEUSZ MARIANS

# PONAD OJCZYSTY KRZYŻ

**Z** inicjatywy Klubu PiS, Związku Sybiraków, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa zorganizowano w Gryficach obchody 150. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego

Obchody zapoczątkował pokaz multimedialny w salce przy parafii NSPJ w Gryficach prowadzony przez Bartosza Ilcewicza – historyka z oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie. Na pokaz przybyli m.in. kapitan ż.w. Waldemar Jaworowski – przewodniczący klubu PiS powiatu gryfickiego, pełniący obowiązki przewodniczącej klubu PiS gminy Gryfice Katarzyna Dyczyńska, Jadwiga Milczarczyk – przewodnicząca Związku Sybiraków Koło w Gryficach wraz z członkami i sztandarem, Grzegorz Burcza – przewodniczący Stowarzyszenia Przyjaciół Gryfic, Paweł Majewicz – dyrektor Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie oraz zaproszeni goście, sympatycy i członkowie KS „Civitas Christiana”.

Prelegent przedstawił główne przyczyny wybuchu Powstania Styczniowego 22 stycznia 1863 roku w kontekście ówczesnej sytuacji międzynarodowej, manifestacji patriotycznych trwających od 1860 roku, rolę stronnictw politycznych, spowodowany „branką”, czyli przymusowym poborem do wojska termin wybuchu powstania.



Obchody 150 rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego w Gryficach odbywały się w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa

Powstanie zostało ogłoszone Manifestem Tymczasowego Rządu Narodowego w nocy z 21 na 22 stycznia 1863 roku. Zakończyło się wielką klęską powstańców, których zginęło ok. 20 000, a wielu zostało zesłanych na Sybir. Po powstaniu rozpoczęła się wielka rusyfikacja.

Pozytywnym skutkiem powstania było uwłaszczenie chłopów i podtrzymanie wiary Polaków w odzyskanie niepodległości. Jednym z ostatnich przywódców powstania był Romuald Traugutt, wielki patriota i człowiek głębokiej wiary. 5 sierpnia 1864 roku został powieszony na stokach cytadeli warszawskiej. W powstańczych partiach walczyli św. Rafał Kalinowski i św. Adam Chmielowski, znany jako brat Albert.

Bartosz Ilcewicz omówił twórczość Artura Grottgera, który uwiecznił historię powstania w obrazach, m.in. „Bitwa”, „Pożegnanie Powstańca”, „Kucie Kos”, „Pojednanie”. Dopelnieniem prelekcji była recytacja wiersza „Przesłanie” Lecha Mankowieckiego w wykonaniu Grzegorza Kwiatkowskiego:

*Moskal wykopuje stołek  
Spod poranionych stóp,  
Zatańczy chwilę z wiatrem  
Powstańca siny trup,  
Poderwą się gołębie  
– jak białe dusze – wzwyż  
I wleczą hen, do nieba...  
Ponad ojczysty krzyż...*

*– Lecz Wy, co przeżyjecie  
czekajcie na swój czas.*

Bądźcie silni i mądrzy...  
Odwagi, bracia! Wraz!  
Wołam dziś do pokoleń,  
Co przyjdą kiedyś tu:  
Zbudźcie Rzeczpospolitą!  
Wyrwijcie ją ze snu!  
Wszystkie powstania krwawe  
I nasz ofiarny stos –  
Z miłości do Ojczyzny...  
I z troski o Wasz los...

Wierzę, że wywalczyliście to,  
Co się śniło nam:  
Chcę, byście żyli  
W świecie lepszym niż ten, co  
Znam...  
Niech życzenie skazańca brzmi  
Jak Złoty Róg:  
Pamiętajcie o Polsce!  
Zawsze! Na miły Bóg!

Następnie odbył się koncert pieśni patriotycznych z okresu Powstania Styczniowego w wykonaniu Andrzeja Kołakowskiego.

O godz. 18.00 w kościele NSPJ została odprawiona uroczysta Msza św. koncelebrzana w intencji poległych powstańców. W koncelebrze uczestniczyli: proboszcz parafii ks. Ireneusz Pastryk, ks. Sylwester Marcuła oraz ks. kan. Kazimierz Łukanjuk z parafii św. Rafała Kalinowskiego w Nowogardzie.

W homilii ks. kan. Kazimierz Łukanjuk przypomniał historię powstańców, którzy przede wszystkim ukochali Boga i Ojczyznę i to dla niej z honorem oddali życie. Przypomniał postać św. Rafała Kalinowskiego – patrona Sybiraków i św. Adama Chmielowskiego – brata Alberta, który poświęcił życie najbardziej potrzebującym i najuboższym. Przestrzegł, że w dzisiejszych czasach hasło: BÓG, HONOR, OJCZYŻNA, dla wielu traci na znaczeniu – ojczyzna jest tam, gdzie jest praca i pieniądze.

Na zakończenie Eucharystii odśpiewano „Boże, coś Polskę”, a ks. Kazimierz rozdał wiernym kartki z Sanktuarium św. Rafała Kalinowskiego w Nowogardzie. Po Mszy św. zebrani pod przewodnictwem księży udali się procesyjnie do Groty Matki Bożej. Delegacje PiS, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Związku Sybiraków złożyły wiązanki kwiatów przy obrazie św. Rafała Kalinowskiego i św. Adama Chmielowskiego. Zapłonęły znicze zapalone przez uczestników uroczystości.

W blasku świateł zgromadzeni obejrzeni statyczną inscenizację do obrazu Artura Grottgera „Pojednanie” wykonaną przez gryficką młodzież. Przesłaniem tego obrazu jest

– powiedział ks. Ireneusz Pastryk – abyśmy pojednali się nie tylko w obliczu śmierci, ale za życia, dopóki mamy taką szansę. Pojednajmy się między sobą, w naszych rodzinach, w naszej społeczności i Ojczyźnie. Odzućmy spory, waśnie i kłótnie, póki na to czas.

Zabierająca głos przewodnicząca „Civitas Christiana” Teresa Bzurska podziękowała księżom za odprawienie Eucharystii i wszystkim, którzy przybyli na obchody upamiętniające 150. rocznicę Powstania Styczniowego. Przypomniała, że św. Rafał Kalinowski za udział w powstaniu zapłacił wieloletnim zesłaniem na Sybir, a św. Adam Chmielowski kalectwem. Waldemar Jaworowski, przewodniczący klubu PiS powiatu gryfickiego powiedział, że to na nas dzisiaj spoczywa obowiązek dbania o Ojczyznę, o kultywowanie pamięci o przodkach, którzy oddali za nią życie. Nie możemy tego dziedzictwa zmarnować i dlatego musimy mieć wpływ na politykę w Ojczyźnie, prowadzoną w interesie Polski, a nie przeciwko niej.

Szkoda, że w tak ważnej uroczystości uczestniczyło tak mało gryficzian, pomimo dużego nagłośnienia w lokalnych mediach.

TERESA BZURSKA

# INSPIRACJA DO PRZEŻYĆ ARTYSTYCZNYCH

**B**lisko 100 osób z całej Polski uczestniczyło 16 lutego br. w Turku w gali finałowej IV Międzynarodowego Konkursu Artystycznego im. Włodzimierza Pietrzaka pt. „Calej ziemi jednym objąć nie można uściskiem”

Konkurs składał się z trzech edycji: plastycznej, fotograficznej i recytatorskiej. Na konkurs wpłynęło około 950 prac plastycznych i fotograficznych z Polski, Litwy, Niemiec i Ukrainy. Natomiast w konkursie recytatorskim uczestniczyło 35 osób. Uroczystość odbyła się w auli Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Turku, mając już kilkuletnie doświadczenie, organizuje ten konkurs przede wszystkim, dlatego, że za jego patrona obrał Włodzimierza Pietrzaka – urodzonego w 1913 roku w Warszawie, ale w młodości związanego z Turkiem. Tu bowiem chodził do gimnazjum, a w nieodległym Kaliszu do liceum. Z wykształcenia prawnik, swoją pasję twórczą realizował głównie, jako pisarz, poeta, krytyk literacki, teoretyk kultury, publicysta, ale również działacz społeczny i polityczny, wreszcie żołnierz-

powstaniec. Zginął podczas Powstania Warszawskiego. Pozostała po nim spuścizna literacka, pamięć wśród tych coraz mniej licznych, którzy z nim działali w podziemnym ruchu kulturalnym i walczyli na barykadach powstańczej Warszawy. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jest kontynuatorem i fundatorem Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, która po raz pierwszy była wręczona w lutym 1948 roku.

W 1994 roku Stowarzyszenie „Civitas Christiana” ufundowało tablicę upamiętniającą Włodzimierza





Uczestnicy konkursu im. Włodzimierza Pietrzaka w Turku

Fot. Maciej Konieczny

Pietrzaka, która została poświęcona i umieszczona na ścianie zewnętrznej kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Turku. W kościele tym znajdują się też słynne witraże i polichromia Józefa Mehoffera. Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Turku opiekuje się grobami rodziców Włodzimierza Pietrzaka, którzy spoczywają na miejscowym cmentarzu parafialnym. Konkurs przyczynia się nie tylko do rozwoju wrażliwości artystycznej dzieci i młodzieży, ale także do promowania zapomnianej już dziś postaci Włodzimierza Pietrzaka.

Prace plastyczne oceniało jury pod przewodnictwem prof. UAM dr

hab. Moniki Kostrzewy, prodziekana ds. nauki i rozwoju artystycznej Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego w Kaliszu. Prace fotograficzne oceniało jury, któremu przewodniczył prof. Janusz Maria Tyłman, kierownik Katedry Fotografii PWSFTViT w Łodzi. Recytatorów oceniało jury na czele z Adamem Szymańskim, aktorem Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu.

Nie sposób wymienić wszystkich znakomitych laureatów konkursu w różnych kategoriach wiekowych, od przedszkola do ostatnich klas szkół średnich. Pełna lista laureatów znajduje się na stronie oddzia-

łu w Turku: [www.civitaschristiana-turek.eu](http://www.civitaschristiana-turek.eu)

Dlaczego młodzi ludzie biorą udział i przyjeżdżają na finał konkursu z całej Polski i to z tak daleka: z Nowego Targu, Nowogardu, Wyszogrodu, Żyrardowa, Drezdenka, Sanoka, Rawy Mazowieckiej? Odpowiedzi uczestników – młodych ludzi były bardzo przemyślane i pogłębione. Plastycy często podkreślali, że najpierw słuchali wybranych fragmentów wierszy Włodzimierza Pietrzaka, a później starali się ukazać myśli autora na swoich obrazach. Fotografujący starali się pokazać nie tylko piękno krajobrazu, co nie jest trudne, ale także człowieka i jego wnętrze, stosunek do piękna przyrody i otaczającego świata. Recytatorzy, interpretując wiersze pełne liryki, starali się odkryć historię i myśli człowieka, który w swoich wierszach tworzył nastrój melancholii wokół miłości, śmierci i przemijania.

Jest bardzo wiele podobnych konkursów, podkreślali uczestnicy, ale ten jest jedynym, który tak dogłębnie i bezpośrednio odnosi się do twórczości Włodzimierza Pietrzaka, a ta staje się dla młodych ludzi inspiracją do ich przeżyć artystycznych wyrażanych później w pracach konkursowych.

K.I.

Materiał filmowy o konkursie: <http://www.tvkonin.pl/index.php/turek-aktualosci/12836>

## PAMIĘTAMY O LUDOBÓJSTWIE NA KRESACH

**W** lutym 2013 roku w Szczecinie zawiązał się komitet organizacyjny obchodów 70. rocznicy ludobójstwa na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej, którego członkiem jest szczeciński oddział „Civitas Christiana”

Do organizacji obchodów przystąpili ponadto: Instytut Pamięci Na-

rodowej Oddział w Szczecinie, Kuria Metropolitalna Szczecińsko-Kamieńska, XII Dywizja Zmechanizowana Wojska Polskiego, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich im. Andrzeja Przewoźnika w Szczecinie, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – Zarząd Okręgu Szczecin, Koło Żołnierzy Kresowych Ar-

mii Krajowej, Szczecińskie Środowisko 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych Okręg w Szczecinie.

Komitet organizacyjny zaplanował szereg wydarzeń upamiętniających rzezie sprzed 70 lat. Obchody inauguruje seria wykładów Ewy Siemaszko. 20 marca br. o godz. 12.45 pod-

czas wykładu dla młodzieży w I Liceum Ogólnokształcącym Ewa Siemaszko opowie o ludobójstwie na Wołyniu. Tego samego dnia o godz. 18.00 w 13 Muzach wygłosi wykład otwarty pt. „Wołyń 1943 – traumatyczna pamięć”.

Na przełomie maja i czerwca na terenie Szczecina i województwa będzie prezentowana wystawa „Niedokończone Msze Wołyńskie”. Na początku czerwca, w ramach Szczecińskich Spotkań Organizacji Pozarządowych „Pod Płatanami” oraz podczas V Jarmarku Jakubowego zaplanowanego na 25–28 lipca 2013 roku, zostaną zorganizowane stoiska poświęcone temu tematu. Będzie można zobaczyć wystawy czasowe czy zakupić publikacje tematyczne. Główne uroczystości zaplanowano na 7 lipca br. Tego dnia w Bazylice Archikatedralnej

pw. św. Jakuba Apostoła w Szczecinie o godz. 12.00 odbędzie się uroczysta Msza św., poświęcenie tablicy pamiątkowej i okolicznościowy koncert. Od początku sierpnia w Szczecinie prezentowana będzie wystawa plenerowa przypominająca rzeź na Kresach Południowo-Wschodnich II RP.

21 września br. będzie można wziąć udział w pielgrzymce w intencji wszystkich ofiar tamtych wydarzeń do Sanktuarium pw. św. Rafała Kalinowskiego, patrona Sybiraków i Kresowiaków, w Nowogardzie. Kościół św. Rafała został ogłoszony przez arcybiskupa Diecezji Szczecińsko-Kamieńskiej Kościołem stacyjnym w Roku Wiary. W Nowogardzie, przy kościele św. Rafała Kalinowskiego, znajduje się jedyny obelisk w Diecezji Szczecińsko-Kamieńskiej poświęcony Polakom po-

mordowanym przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu.

Ponadto zaplanowano Przegląd Filmów Kresowych, prezentację wystaw: o Orłętach Lwowskich oraz „Kresy Południowo-Wschodnie II Rzeczypospolitej. Ziemia i ludzie.” Tematem wiążącym podczas XXXII Zjazdu Żołnierzy Kresowych Armii Krajowej w Międzyzdrojach także będzie rzeź na Wołyniu z 1943 roku.

Obchody zamknięcia odpustu w parafii św. Rafała Kalinowskiego w Nowogardzie 20 listopada 2013 roku, tego dnia przypada doroczne wspomnienie św. Rafała Kalinowskiego.

O wydarzeniach komitet organizacyjny będzie informował szczegółowo na bieżąco. Informacje będą zamieszczane także na profilu Facebook: *Wołyń 1943. Szczecin pamięta!*, który ruszy już 19 marca.

BARTŁOMIEJ ILCEWICZ

## OGRÓD RÓŻANY MARYI

**7** marca 2013 roku w Oddziale Krakowskim Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z prof. Franciszką Łuczka i Stanisławem Pażuchą, przewodniczącym Rady Oddziału Okręgowego w Krakowie poświęcone historii ruchu monastycznego

Zebrani z ogromnym zainteresowaniem wysłuchali historii narodzin i rozwoju ruchu monastycznego. Jak mówił prof. Franciszek Łuczka, początki państwa mnichów datują się na wiek X. W roku 962 cesarz Nicefor II Fokas poznał mnicha Atanazego (później ogłoszonego świętym) i poprosił go, aby wybudował na Athosie monaster, a kiedy ten zostanie ukończony, on, cesarz, zrezygnuje z władzy i w nim zamieszka. Atanazy przybył na Athos, ale nie znalazł źródła wody i postanowił opuścić wyspę. Wtedy to spotkał Matkę Najświętszą, która poprosiła go, aby został na Athosie i wskazała mu źródło. Mnisi zbudowali w tym miejscu cerkiew, a w odległości kilku kilometrów potężny



Podczas wykładu prof. Łuczki o początkach ruchu monastycznego na górze Athos

monaster nazwany Wielką Ławrą. W późniejszych latach nastąpił rozkwit Athosu, powstały nowe monastera, przybyło mnichów. W 1430 roku doszło do najazdu wojsk tureckich. Grecja, w tym również Athos, zostały podbite. Wówczas to mnisi wysłali do sułtana pismo z proś-

bą o zezwolenie na dalszą pracę i modlitwę, jak to było do tej pory. W odpowiedzi sułtan turecki napisał: „Tam gdzie mnisi czczą Boga dzień i noc, wszystko ma zostać po staremu”.

Prelegent wspominał również o sprawie polskiej związanej z At-

hosem. W 1867 roku miał miejsce nieudany zamach Antoniego Berzowskiego na cara Aleksandra. Car jako wotum za uratowanie życia wybudował przepiękny skit św. Andrzeja.

Drugi polski ślad to proporzec otrzymany od Jana III Sobieskiego jako dar dla mnichów z Świętej Góry Athos, którzy mieli nadzieję, że po zwycięstwie odniesionym nad Turkami w bitwie pod Wiedniem również Grecja odzyska wolność.

W drugiej części spotkania Stanisław Pażucha przybliżył życie codzienne Athosu. Na Atosie mogą przebywać tylko mnisi prawosławni lub pielgrzymujący mężczyźni. Znajduje się tam wiele bardzo cennych zabytków, m.in. dokumenty cesarzy, mitry, starodruki, ikony – bezcenne dzieła sztuki.

Monastery zamykane są po 21.00 i nikt nie może już wejść na ich teren. Kanon monasterów został zamknięty w roku 1543 na liczbie 20 – nie może być ich więcej ani mniej.

Oprócz monasterów wyróżnia się keliie, kaliwie oraz skity. Każdy monaster ma swój port, tzw. orsanę. Pomimo bliskiego dostępu do morza nie wolno się kąpać. Po każdej liturgii popołudniowej odbywa się całowanie relikwii, a potem poczęstunek.

Na zakończenie spotkania przewodniczący Stanisław Pażucha zaprosił zebranych na otwarcie wystawy akwareli Józefa Stachnika pt. „Athos – różany ogród Maryi”.

MONIKA KORPAK

# DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W OSTRÓDZIE

**T**egoroczne XV Ostródzkie Kaziuki poprzedziły VIII Dni Kultury Chrześcijańskiej, podczas których jeden z trzydniowego cyklu wykładów był poświęcony uroczystościom koronacyjnym obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej

Motywelem przewodnim Dni Kultury Chrześcijańskiej była „Rola historii w rozwoju dziejowym Narodu Polskiego. Rozważania wokół miejsca katolicyzmu w polskiej filozofii narodowej na wybranych przykładach.” Natomiast temat omawiający wspomniane uroczystości brzmiał: „Koronacja Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie w roku 1927.” Prelegent dr Maciej Wojtacki, historyk i politolog, wykładowca Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, przedstawił dzieje obrazu, posiłkując się własnymi pracami badawczymi oraz niepublikowanymi dotychczas ustaleniami badaczy wileńskich z okresu międzywojennego. Zaprezentował również Dekret Świętej Kongregacji Obrzędów z 9 lutego 1927 roku (N.V.5/927) w sprawie koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej-Matki Miłosierdzia, Królowej Korony Polskiej,



Wykład podczas Dni Kultury Chrześcijańskiej w Ostródzie wygłosił dr Maciej Wojtacki

Fot. Zbigniew Połoniewicz

podpisany przez Ojca Świętego Piusa XI. Wśród slajdów widać również slajd z artykułem prasowym o dekreście korona-

cyjnym zamieszczony w lokalnej gazecie wileńskiej.

Prelegent wprowadził do bogatej historii obrazu Matki Boskiej Os-



Teresa Stupkiewicz, córka śp. Ireny Stupkiewicz, prezentuje kartę wstępu na Plac Katedralny oraz Program uroczystości koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej z 2 lipca 1927 r. Fot. Zbigniew Połoniewicz

trobramskiej, noszącego cechy malarstwa ziem wschodnich Rzeczypospolitej z okresu 1550–1650, jak podaje prof. Juliusz Kłós z Uniwersytetu Stefana Batorego w *Przewodniku Krajoznawczym Wilno* z 1937 roku. Wspominał, że istnieje kilka wersji pojawienia się tego obrazu na wileńskich murach. Omawiając przygotowania i przebieg uroczystości koronacyjnych, dr Wojtacki przypominał osobę prof. Mariana Zdziechowskiego, filozofa, członka Komitetu Koronacji Matki Bożej Ostrobramskiej, gorącego patriotę, ówczesnego „księdza Piotra Skargę”. Zaprezentował niedawno odnaleziony przez siebie w Państwowym Archiwum Wileńskim *Plan sytuacyjny uroczystości koronacyjnych obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej w dniu 2 lipca 1927 roku*. Nawiązał też do przemówienia marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, który koronację obrazu uzna-

wał za kolejny akt Ślubów Narodu Polskiego. To doniosłe wydarzenie bowiem uważane było za początek



Artykuł prasowy informujący o Dekrecie w sprawie koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej Fot. dr Maciej Wojtacki

repolonizacji Kresów, jako jedno z najważniejszych przeżyć duchowych w II Rzeczypospolitej wpisujących się w cykl zdarzeń związanych ze ślubami króla Jana II Kazimierza Wazy we Lwowie.

Obecna na spotkaniu Teresa Stupkiewicz z Warszawy, córka ekspatriowanej z Wileńszczyzny ostródzianki śp. Ireny Stupkiewicz, pokazała oryginalną kartę wstępu na Plac Katedralny oraz *Program uroczystości koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej* z 2 lipca 1927 roku. Podkreśliła, że druki te są cennymi pamiątkami rodzinnymi, chronionymi dziesiątki lat jak relikwie przez mamę, szczęśliwie przechowanymi do czasów współczesnych.

Motyw „koronacyjny” został połączony z innymi zagadnieniami programu VIII Dni Kultury Chrześcijańskiej, jak: *Wizja Rzeczypospolitej w świetle pism ks. Piotra Skargi* – wprowadzenie do filozofii *Kazań sejmowych* oraz *O ideę polską* – refleksja na płaszczyźnie historyczno-politycznej i prawniczej nad dziejami polskimi, a także pogląd na doktrynę polską, na jej cele i zadania. Prelegent omówił doktrynę polską w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej, a także skonkretyzowaną doktrynę polską zawartą w Konstytucji 3 Maja (ustawie rządowej) wprowadzającej unitarny charakter państwa (wcześniej państwo federalne). Wspominał również o Konstytucji Kwietniowej jako doktrynie państwa polskiego. Wskazał na chrześcijaństwo jako fundament kształtowania się państwowości polskiej. Podkreślił, że państwo musi mieć ideę przewodnią. Tylko ta idea, ciężąca przez wieki nad narodem, pozwala mu trwać. W swoim wystąpieniu dr Wojtacki rozwinął pojęcie konstytucji i państwa, mówił o idei polskiego prawa narodowego, o roli Sejmu w kształtowaniu państwowości polskiej. Mówił też o roli nauczania historii w podtrzymaniu świadomości narodowej.

Program Dni Kultury Chrześcijańskiej został przygotowany przez parafię Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny oraz ostródzki Oddział „Civitas Christiana”.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

## Oddział Okręgowy w Białymstoku Białystok

21 lutego w Centrum Formacji Pastoralno-Katechetycznej im. bł. ks. Michała Sopoćki w Białymstoku odbyło się spotkanie poświęcone osobie i nauczaniu Benedykta XVI pt. „Współpracownicy prawdy”. Ks. dr Dariusz Wojtecki przygotował wykład o papieskim dokumencie „Orędzie na Wielki Post”. Temat orędzia koncentruje się wokół słów: *Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam* (1J 4,16). Papież zachęca do medytowania nad relacją między wiarą a miłością – między wiarą w Boga, w Boga Jezusa Chrystusa, i miłością, która jest owocem działania Ducha Świętego i prowadzi nas drogą poświęcenia się Bogu i innym ludziom.

Ks. Dariusz zwrócił uwagę na homilię, którą Papież wygłosił w Środę Popielcową. Benedykt XVI nawoływał do prawdziwego nawrócenia się do Boga. Nawrócenie według Benedykta XVI to codzienna droga, której trzeba się uczyć, by wychodzić ze swojego egoizmu i czynić przestrzeń dla Boga. Jesteśmy wezwani do uważnego i wytrwałego słuchania Słowa Bożego, które jest światłem na naszej drodze.

Było to spotkanie inne niż poprzednie, ponieważ wszyscy przeżyaliśmy wiadomość o abdykacji Papieża Benedykta XVI.

**Agnieszka Szumak**

\* \* \*

20 marca odbyła się kolejna debata w 150. rocznicę Powstania Styczniowego. Tym razem gościliśmy w III Liceum Ogólnokształcącym im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Białymstoku.

Tomasz Filipowicz z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zarysował młodym słuchaczom obraz Królestwa Polskiego drugiej połowy XIX wieku oraz wydarzeń poprzedzających wybuch powstania. Była to okazja do porównania świata dziś nas otaczającego z tym, w jakim żyć musieli powstańcy styczniowymi. Józef Waczyński z Mu-

zeum Wojska w Białymstoku osadził powstańcze dzieje w regionie podlaskim ze szczególnym naciskiem na Białostoczczyznę, ukazał bohaterów zrywu narodowego oraz boje niepodległościowe w rodzinnych stronach. Tomasz Danilecki z Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku porównywał heroizm powstańców sprzed 150 lat do bohaterów walk o wolną Polskę z czasów II wojny światowej oraz powojennego podziemia niepodległościowego.

Po wystąpieniach zaproszonych gości pytania zadawała młodzież. Pośród refleksji nad dziejami naszych przodków znalazło się miejsce na aktualne pytania i przemyślenia dotyczące współczesnego rozumienia patriotyzmu, honoru, bohaterstwa. Młodzi ludzie zauważali, że trudno być dzisiaj patriotą, zwłaszcza jeśli dotyczy to często wyboru między Ojczyzną a godnym bytem materialnym. Zastanawiano się nad potrzebą organizowania się dla dobra naszego kraju oraz zajmowania stanowiska w problematycznych sprawach.

**Tomasz Filipowicz**

## Oddział Okręgowy w Gdańsku Gdańsk

W Galerii Mariackiej odbył się wernisaż rysunków Alicji Bach „Kreska w kreskę”. Autorka prac ukończyła Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Specjalizuje się w rysunku ołówkiem. To druga wystawa artystki pokazywana w Galerii Mariackiej. Poprzednia, z 2007 r. była jej indywidualnym debiutem i nosiła tytuł „Powidoki”. Wówczas prezentowane były prace inspirowane pejzażem, przywołujące dalekie asocjacje natury: paletę odcieni, tkanek, ślad, ruch, szelest.

Od tamtego czasu twórczość artystki jeszcze się uprościła. Rysownicza prezentuje prace maksymalnie syntetyczne, odwołujące się do natury, do pejzażu, lecz przywołujące raczej jego ideę niż realizm. Alicja ogromną wagę przykładła do kompozycji, bada oddziały-



Podczas sesji OFKS w Gdańsku

wanie plam na widza, bawi się narzędziem, jego śladem. Osiągnęła mistrzostwo w posługiwaniu się ołówkiem. Bogactwo możliwości, jakie wydobywa z tego najprostszego narzędzia plastycznego, wywołuje szczerą podziw i szacunek dla warsztatu artystki. Bardzo podobne odczucia mieli liczni zgromadzeni na wernisażu goście: przyjaciele artystki, koledzy po fachu, poeci. Prof. Kazimierz Nowosielski gratulował autorce tak wielkiego efektu osiągniętego tak skromnymi środkami. Wszyscy byli pod dużym wrażeniem talentu artystki.

**Monika Wilkońska**

\* \* \*

Pierwsze tegoroczne spotkanie Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej w Gdańsku było poświęcone sposobowi obecności Stowarzyszenia w przestrzeni publicznej. Warsztaty z tego zakresu prowadził kol. Mariusz Węgrzyn – filozof i specjalista od public relations. Jednym z podstawowych pytań stojących obecnie przed Stowarzyszeniem jest: Jak dziś skutecznie realizować cele Stowarzyszenia?

W współczesnym polskim społeczeństwie, w którym tak dużą rolę odgrywa spektakl medialny, niemożliwa jest skuteczna realizacja misji Stowarzyszenia bez świadomości, celowo kreowanej i konsekwentnie realizowanej polityki komunikacji społecznej. Medialny wizerunek to najważniejszy dziś środek społecznego wpływu.

Czy powinniśmy stosować narzędzia współczesnego kreowania wizerunku

– odpowiedzi należy szukać w Ewangelii Mateusza: „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi”. Dlatego pragnienie chwały samo przez się nie jest czymś wadliwym, wadliwe jest dążenie do chwały czczej i próżnej, gdyż dążenie do czegokolwiek bez treści jest wadliwe. Dlatego przede wszystkim powinniśmy rozpocząć od osobistego uświadomienia sobie, że posiadane przez nas dobro jest godne rozstawienia. Następnie szukać takich sposobów i metod, które skutecznie będą to dobro rozprzestrzeniać. Na warsztatach członkowie Ośrodka poza poznaniem technik kształtowania wizerunku szukali konkretnych rozwiązań dla propozycji, jakie mają we własnych oddziałach.

**W.J.**

## Oddział Okręgowy w Kielcach Kielce

Po raz siódmy rozstrzygnięto Młodzieżowy Konkurs Poetycki o Nagrodę Literacką Heleny Wolny. W skład jury weszli: przewodniczący – prof. UJK dr hab. Marek Kątny, członkowie: prof. UJ dr hab. Kazimierz Wolny-Zmorzyński, Małgorzata Szalińska-Skawińska – wykładowca języka polskiego w kieleckich liceach. Temat konkursu: Godność osoby ludzkiej, jak również warunek wyekspozowania wartości. Odpowiedzialność – Kultura – Honor. Jury wyłoniło pięciu laureatów. I miejsce przyznano Karolinie Bugajskiej, studentce UJK w Kielcach, ze wskazaniem na wiersz „Rewizyta twarzy”. Dwa równorzędne trzecie miejsca przyznano: Patrycji

Kołodziej (ZSE im. O. Langego, Kielce) za wiersz „... umarł wiatr” i Emilii Rzepce (Technikum nr 5 w ZSE im. O. Langego, Kielce) za wiersz „Odszedł zostawił ją”. Wyróżniono poezję Jakuba Gawrońskiego (Technikum nr 5 w ZSE, Kielce) i Aleksandry Długosz (ZSE im. O. Langego, Kielce). Nagrody wręczyli sponsorzy: Krystyna Łata z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Oddział w Kielcach, dr med. Aleksandra Niedzielska – córka dr hab. Heleny Wolny, mgr Daniela Kowalska – organizator corocznych konkursów poetyckich. Patron konkursu, śp. Helena Wolny stanowi niezaprzeczalny wzorzec dla młodzieży. Byli jej uczniowie mawiali, że „pani Helena ma duszę, którą widać”.

Wiersze autorstwa Heleny Wolny, w reżyserii mgr Małgorzaty Szalińskiej-Skawińskiej, recytowali artyści z Młodzieżowej Grupy Teatralnej z Morawicy. Tego samego dnia Kapituła Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Morawickiej nadała tytuł „Człowieka” Kazimierzowi, synowi dr Heleny Wolny. Jego cechy charakteru, takie jak: niespotykany upór w dążeniu do wiedzy, godna naśladowania postawa życiowa, umiłowanie literatury polskiej, pozwoliły kapitule wskazać Profesora za wzór dla młodzieży.

Daniela Kowalska

### Oddział Okręgowy w Krakowie Bochnia

7 lutego członkowie „Civitas Christiana” wzięli udział w procesji, w której obraz Maryi w Cudownym Bocheńskim Wizerunku przeniesiony został do parafii pw. św. Jana Nepomucena. Tam uczestniczyli we Mszy św. koncelebrowanej przez kapłanów z parafii św. Mikołaja i parafii św. Jana Nepomucena. Za wstawiennictwem Królowej Różańca Świętego prosiłsiśmy Boga, by w Roku Wiary umocnił naszą wiarę, by była ona coraz bardziej dojrzała i aby przepełniała całe nasze życie. Na zakończenie Mszy św. zawierzone Matce Bożej Różańcowej

wszystkich parafian, uczestników uroczystości i wszystkich wieści sprawy, po czym odprowadzono Cudowny Obraz Matki Bożej z powrotem do bazyliki.

\* \* \*

Wielkim zainteresowaniem cieszą się również wernisaze prac okolicznych artystów. Uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej dla niepełnosprawnych w podbocheńskich Proszówkach wystawili ostatnio swoje prace malarskie oraz hafty. Prace te odkrywają najciekawsze widoki okolic Bochni i pokazują, że sztuka nie ma granic. Kolejna wystawa pt. „Zakočaj się w powiecie bocheńskim nocą” autorstwa Krzysztofa Masiuka, uznanego fotografa, pokazała, że nocne oblicze miasta może zaskoczyć. Zdaniem autora nocne zdjęcia miasta można doskonale wykorzystać do promocji regionu.

\* \* \*

Cykl wykładów „Choroby przewodu pokarmowego” wygłosił lek. med. Marek Kania. W trzech częściach przedstawił on profilaktykę i leczenie najbardziej powszechnych chorób przewodu pokarmowego. Każdy wykład spotkał się z wielkim zainteresowaniem. Bocheński lekarz chętnie udzielał odpowiedzi na trudne pytania. Jego wskazówki, jak zapobiegać tym chorobom, okazały się niezwykle cenne dla licznie zebranych słuchaczy.

### Kraków

19 lutego odbyło się spotkanie z udziałem kustosa Muzeum Regionalnego w Iwanowicach Adama Miski, który opowiedział o losach Powstania Styczniowego na terenach powiatu miechowskiego i olkuskiego ze szczególnym uwzględnieniem Iwanowic. W 1795 roku, po trzecim rozbiore Polski, Iwanowice znalazły się w zaborze austriackim. Wieś została przyłączona do powiatu olkuskiego, który należał do tak zwanej Galicji Zachodniej. W 1809 roku tereny te weszły w skład Księ-

stwa Warszawskiego, a po jego likwidacji do Królestwa Polskiego. W czasie Powstania Styczniowego w Iwanowicach nieustannie dochodziło do potyczek między oddziałami Apolinarego Kurońskiego z obozu w Ojcowie a Kozakami stacjonującymi w Słomnikach. 17 lutego 1863 roku doszło do bitwy pod Miechowem, która określana jest jako „jedno z najbardziej tragicznych starć tego powstania”. W ataku brali udział m.in. żuawi śmierci. Bitwa miała dwa oblicza – po począt-

wystawy towarzyszył wieczór poetycko-prozatorski. Można było wysłuchać wierszy m.in.: Michała Maczubskiego, Katarzyny Kokoszyńskiej, Moniki Maliszewskiej-Grucy, Edyty Ślęczka-Poskrobko oraz prozy Moniki Stockiej.

BP

### Oddział Okręgowy w Lublinie Włodawa

W dniu 28 lutego gościliśmy wraz z o. Emanuelem – duchowym opiekunem Oddziału siostrę Amabilis ze Zgromadzenia Sióstr Ma-



Prof. Adam Miska wygłosił wykład o Powstaniu Styczniowym w powiecie olkuskim i miechowskim  
Fot. Ł. Gliński

kowych sukcesach powstańców przetrwała się w kłęskę. Miechów został spalony i przez wiele lat ograniczono rozwój miasta i regionu miechowskiego.

\* \* \*

22 lutego w Galerii „Civitas Christiana” w Krakowie odbył się finał wystawy zatytułowanej „Sacrum”. Swoje prace z zakresu malarstwa, rzeźby, ceramiki, grafiki oraz innych form artystycznych prezentowali artyści Grupy Twórczej „Złota Linia”. Wystawa wcześniej gościła na Zamku w Nowym Wiśniczu. Zamknięciu

tych Misjonarek-Orionistkę z Siedlec. Zakon ten założył św. o. Orione. Siostry pracują w ośrodku dla dziewcząt upośledzonych. S. Amabilis przebywała na misjach w Kenii i opowiadała o pracy w tym kraju, tj. opiece nad chorymi i ubogimi. Zdjęcia, które pokazała, przedstawiały ciężkie warunki, w jakich żyją tam rodziny, a w szczególności dzieci, których rodzice umierają na AIDS.

Anna Samczuk

\* \* \*

7 marca odbyło się spotkanie poświęcone prymasowi Stefanowi Wyszyńskie-



Uczestnicy finału wystawy

mu. Prelekcję na temat zagadnienia kultury w nauczaniu Prymasa wygłosił Kamil Sulej. Przybliżył rozumienie „kultury” u Stefana Wyszyńskiego oraz przedstawił główne jego myśli dotyczące tej tematyki. W spotkaniu wzięli udział także: Marek Koryciński – przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego oraz Marcin Sułek – dyrektor Oddziału Okręgowego. Przedstawili oni działania Stowarzyszenia, które przygotowuje się do przyjęcia prymasa Wyszyńskiego za swojego patrona. Na zakończenie odmówiono modlitwę w intencji beatyfikacji sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego. Spotkanie odbyło się w ramach projektu „Prymas Tysiąclecia”.

**Marcin Chlebica**

## Lublin

18 marca na KUL zorganizowany został pokaz filmu „Liczę na was”. Gościem specjalnym spotkanie była reżyser Wanda Różycka-Zborowska, która odpowiadała na pytania zgromadzonej publiczności. Film, wyświetlany w ramach cyklu „Kino duchowe”, to unikatowy zapis pielgrzymki Papieża Benedykta XVI do Polski przedstawiony na tle pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny.

Spotkanie zostało zorganizowane wspólnymi siłami z Akademiem Klubem Myśli Społeczno-Politycznej „Vade Mecum”, Muzeum Martyrologii „Pod Zegarem” w ramach projektu „Spotkania z kulturą”.

**Marcin Chlebica**

## Krasnystaw

17 marca w Gminnym Centrum Kultury w Krasnymstawie z siedzibą w Siennicy Różanej odbył się pokaz filmu „Duśka”. Gościem specjalnym była reżyser Wanda Różycka-Zborowska. Film był wyświetlany w ramach cyklu „Kino duchowe”. Jest to film przedstawiający „opowieść o niezwykłej kobiecie, znanej nie tylko z niezwykłej przyjaźni z Janem Pawłem II, ale również z wielkiej troski o świętość rodziny i życia dzie-

ci nienarodzonych” – Wandzie Póltawskiej. Współorganizatorem pokazu było Gminne Centrum Kultury w Krasnymstawie z siedzibą w Siennicy Różanej oraz Zespół Formacyjno-Zadaniowy w Krasnymstawie. Spotkanie zorganizowano w ramach projektu „Spotkania z kulturą”.

**Marcin Chlebica**

## Oddział Okręgowy w Poznaniu Wolsztyn

1 marca w ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy zorganizowano dla młodzieży wolsztyńskich szkół gimnazjalnych oraz ponadgimnazjalnych projekcję filmu dokumentalnego pt. „Łupaszka”, pozyskanego z Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Poznaniu.

Prezentacja filmu o majorze Zygmuncie Szendzielarzu „Łupaszce” miała na celu przybliżenie młodzieży jednego z symboli podziemia niepodległościowego. Na Wileńszczyźnie dowodził on V Wileńską Brygadą Armii Krajowej, którą odbudował potem na Białostoczczyźnie, a następnie przeniósł na Pomorze. Aresztowany w 1948 roku „Łupaszka” został stracony w więzieniu na Rakowieckiej w lutym 1951 roku. Przez wiele lat PRL-u ten brawurowy partyzant przedstawiany był przez władzę jako „krwawy bandyta”.

Organizatorami spotkania były: Oddział Miejski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Biblioteka Publiczna w Wolsztynie.

**W.Ch.**

## Gniezno

Porozumienie „Gniezno dla Życia”, którego koordynatorem działań jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, wspólnie z parafią archikatedralną wyszło z inicjatywą do ludzi samotnych, małżonków, narzęconych oraz wszystkich szukających miłości do wspólnego świętowania wspomnienia św. Walentego. Tradycyjnie 14 lutego w katedrze ot-

warta została kaplica św. Walentego, w godzinach 10.00-17.30. W kaplicy wystawiona była Księga Prośb (wraz z modlitwą za wstawiennictwem św. Walentego), do której można było wpisywać swoje intencje o miłość, o małżonka, o szczęście dla rodziny i bliskich. W tym dniu do księgi św. Walentego wpisało się około 90 osób. O godz. 18.00 w katedrze gnieźnieńskiej odbyła się uroczysta Msza św., pod przewodnictwem ks. dr. Michała Sołomieniuka, w złożonych intencjach.

**Ewelina Goździewicz**

## Oddział w Szczecinie Gryfice

26 lutego w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyła się projekcja filmu „Honor



Prowadzący spotkanie Bartłomiej Ilcewicz i Joanna Pieciukiewicz – reż. filmu „Honor Generała”

Generała” w reżyserii Joanny Pieciukiewicz, która była gościem specjalnym pokazu. Organizatorami spotkania były Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Gryficach. W swej wypowiedzi reżyserka filmu stwierdziła, że w przedstawia tylko część naszej historii widzianej swoimi oczami i ukazuje swój punkt widzenia, chcąc ocalić od zapomnienia postać znakomitego generała. Film opowiada o gen. Stanisławie Sosabowskim i został zrealizowany na podstawie relacji naocznych świadków oraz członków jego rodziny – wnuka i prawnuka. Gen. Sosabowski był dowódcą I Samodzielnej Brygady Spadochronowej, wierzył, że polecą na pomoc powstańczej Warszawie „najkrótszą drogą”, czyli na spa-

dochronach. Los rzucił go do Holandii, gdzie po nieudanej operacji powietrzno-desantowej „Market Garden” pod Arnhem dowództwo brytyjskie zrzuciło na niego winę za jej niepowodzenie i pozbawiło go stopnia generalskiego. 9 grudnia 1944 r. generał został pozbawiony dowództwa w I SBS, a w 1948 r. zdemobilizowany. Odarty z honoru pozostał na obczyźnie, ale nigdy nie przyjął obywatelstwa brytyjskiego. Po wojnie zarabiał na życie jako zwykły robotnik, dla swoich żołnierzy był wielkim autorytetem i wzorem do naśladowania. Przez Holendrów darzony jest ogromnym szacunkiem. O pamięć i godne uhonorowanie polskich bohaterów przez ponad 50 lat

walczyła pani Cora Wilhelmin Baltussen – sanitariuszka. 31 maja 2006 r. odbyła się w Holandii podniosła uroczystość, podczas której królowa Beatrice odznaczyła pośmiertnie generała Sosabowskiego (zmarł 25 września 1967 r.) Medalem Brązowego Lwa i odznaczyła żołnierzy I Samodzielnej Brygady Spadochronowej najwyższym holenderskim orderem wojskowym – Orderem Wilhelma.

**Teresa Bzdurska**

## Szczecin

Dnia 25 lutego w auli I Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Szczecinie odbyło się szczyt najdłuższej, biało-czerwonej flagi w Polsce. Flaga została poniesiona 1 marca w ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych

w Szczecinie w Marszu Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Biało-czerwona miała długość 1000 m. Oddział Stowarzyszenia w Szczecinie jest pomysłodawcą i wykonawcą najdłuższej, biało-czerwonej flagi w Polsce.

**Bartłomiej Ilciewicz**

### Oddział Okręgowy w Warszawie Ciechanów

15 lutego w ramach Studium Dobrych Myśli w Ciechanowie odbyło się spotkanie na temat „Rozważania o Miłości”. W spotkaniu wzięli udział członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Lekarz med. Marian Karczmarsz omówił historyczną rolę miłości w rozwoju cywilizacji. Wykład naukowy pt. „Miłość i seksualność” wygłosił lekarz med. ordynator Oddziału Psychiatrycznego Antoni Ferents. Danuta Drzewiecka – mediator sądowy androlog i pedagog omówiła znaczenie miłości małżeńskiej, matczynej, ojcowskiej i dziecięcej. Ważnym wątkiem były rozważania o relacjach rodziców z dziećmi, także dorastającymi i dorosłymi – w tym o wpływie dziecięcych stylów przywiązania na style przywiązania dorosłych wg. koncepcji Mary Ainsword. W toku prezentacji Danuta Drzewiecka omówiła główne cztery teorie atrakcyjności interpersonalnej, tj. teorie relacji darowizny, wymiany społecznej, równości oraz koncepcje miłości rodzinnej Roberta Sternberga. Wystąpienia referujące tematy miłości przeplatały liryczne refleksje mazowieckiego poety Zdzisława Zembrzyckiego.

\* \* \*

20 lutego odbyło się spotkanie z ks. dr. Ireneuszem Wrzesińskim w ramach projektu „Kardynał Stefan Wy-

żyński – Prymas Polski i mąż stanu”. Ks. Wrzesiński wygłosił referat o drodze życiowej kard. Wyszyńskiego od zakończenia wojny, poprzez okres biskupstwa w Lublinie, czas prymasowania, uwięzienie przez władze komunistyczne, przeprowadzenie wielkiej Nowenny przed Jubileuszem Tysiąclecia Chrztu Polski, przez którą przygotował naród do religijnego przeżycia tej rocznicy, rozpoczęcie Nawiedzenia Polski przez kopię Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. W czasie inauguracji pontyfikatu Jan Paweł II wypowiedział do Prymasa znamienne słowa: *Nie byłoby na stolicy Piotrowej Papieża-Polaka, gdyby nie było Twojej wiary nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Bożej*. 28 maja 1981 roku Prymas Wyszyński miał 80 lat. W 1989 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny.

\* \* \*

27 lutego w siedzibie oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Ciechanowie odbyło się spotkanie z wicestarostą Powiatu Ciechanowskiego Andrzejem Pawłowskim, który przedstawił główne kierunki działań powiatu. Powiat prowadzi wiele ważnych inwestycji, modernizację dróg, rozbudowę Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, remonty wielu placówek kulturalnych, np. renowację Zamku, Ratusza i ulicy Warszawskiej w Ciechanowie. W skład Powiatu Ciechanowskiego wchodzi 8 gmin. Mieszka w nich 90 000 mieszkańców, z czego połowa mieszka w Ciechanowie, połowa na wsi. W dyskusji

poruszono problem dużego bezrobocia w naszym mieście, emigracji zarobkowej oraz braku perspektywy na ożywienie gospodarcze ze względu na to, że wiele kluczowych zakładów produkcyjnych zostało zniszczonych i zdewastowanych.

\* \* \*

Trzy razy w tygodniu w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Ciechanowie odbywają się zajęcia dla dzieci i młodzieży w świetlicy. Dzieci mają zapewnioną opiekę przez kadrę zdolnych nauczycieli i wychowawców. Jest możliwość nauki języków obcych, odrobienia lekcji. Prowadzone są zajęcia poświęcone terapii uzależnień.

### Płock

19 lutego w siedzibie Stowarzyszenia odbyło się spotkanie poświęcone ks. Janowi Twardowskiemu po hasłem „Wierzę w poezji Księdza w roku Wiary”. Punktem wyjścia stał się cytat z wiersza pt. „Jakby Go nie było”: „wierzyć to znaczy nawet się nie pytać jak długo jeszcze mamy iść po ciemku”.

Spotkanie przygotowała i poprowadziła Wanda Gołębowska. Odczytała ona wiersze dotyczące wiary, którą ks. Twardowski uważał za łaskę daną od Boga za darmo, niekoniecznie raz na zawsze.

Bardzo ważny był przekaz wiary, jaki ks. Twardowski wyniósł z domu, od matki. W jego poezji odczytujemy następujące przesłanie: najważniejsze jest odnalezienie źródła świeżych przeżyć w naszej wierze codziennej, niekiedy zbanalizowanej lub zbyt uczonej. Msza św. jest fundamentem wiary

chrześcijańskiej i życia religijnego, obecnym w eucharystycznej ofercie, a w niej uobecnia się tajemnica zbawienia świata przez Boga.

Wieczory poświęcone poezji ks. Jana Twardowskiego w Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Płocku stały się już tradycją, w ubiegłych latach zatytułowane były: „Miłość światła zapala”, „Anioły i młodość”, „Odejść na zawsze by stałe być blisko”, „Przyroda w poezji ks. J. Twardowskiego”, „Pisać wiersze to szukać przyjaciela” oraz „Miłość, śmierć, nadzieja”.

**Wanda Gołębowska**

### Oddział Okręgowy w Zielonej Górze Zielona Góra

4 marca w Auli Jasnogórskiej parafii pw. Ducha Świętego w Zielonej Górze odbyło się spotkanie pt.: „Biskup Wilhelm Pluta i odnowa soborowa”. Prelekcję wygłosił ks. dr Dariusz Gronowski, postulator procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego biskupa Wilhelma Pluty. Spotkanie odbyło się w ramach cyklu spotkań „Salon Myśli u Edyty Stein”. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Zielonej Górze i Instytut Filozoficzno-Teologiczny im. Edyty Stein w Zielonej Górze były organizatorami tego spotkania.

### Sprostowanie

W nr. 2/2013 na str. 64 w informacji z Płocka podpis pod zdjęciem powinien brzmieć: Od lewej: Kazimierz Cieślik – główny organizator Orszaku Trzech Króli w Płocku, Helena Kowalska, „Civitas Christiana”, ks. dr Andrzej Krasiński kierujący Zespołem ds. Szopek Bożonarodzeniowych.

# NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK  
KATOLICKIEGO  
STOWARZYSZENIA  
„CIVITAS CHRISTIANA”

**Redakcja:** Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944; naszglas.m@civitaschristiana.pl Ewa Czumakow sekretarz redakcji tel. kom. 783981854; naszglas.sekretarz@civitaschristiana.pl Łukasz Kobeszko tel. kom. 783981854; kobeszko\_ng@civitaschristiana.pl, oraz **Zespół,** Radosław Kieryłowicz (łamanie)

**Adres redakcji:** ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023.

**Wydawca:** Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. www.naszglas.civitaschristiana.pl

**Druk:** Zakłady Graficzne TAURUS Stanisław Roszkowski Sp. z o.o., Kazimierów ul. Zastawie 12, 05-074 Halinów.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną lub na płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.